

WOLNA
MAJÓWKA



Jarosław Kuźniar
Trudno się pozbyć
gęby telewizyjnej
► 18-19

Polki mają furtkę do aborcji
na żądanie
Analiza prawna
► 12-13

Sprawdź, czy twój bank
nie finansuje wojny
w Ukrainie
► 10

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



ANDRZEJ RYSUJE



NOWY
NUMER
JUŻ
W SPRZEDAŻY



Rzeczpospolita queerowa,
czyli Sienkiewicz
nowocześnie

Fleming.
Skąd wytrzasnął
fantazję
o Bondzie

Eribon:
Przyjaciele
są ważniejsi
niż rodzina

Dwie dekady w UE

To, co Europy nie zabiło, z kryzysu na kryzys czyniło ją silniejszą

W 2007 r. za epokowe osiągnięcie uważano to, że z Lizbony do Lublina można przejechać bez kontroli granicznej. Dziś osiągnięciem jest to, że Unia zaczęła sama zaciągać dług i że zaczęła się zbroić, by stać się liczącą się siłą militarną

Wielński



– Unia Europejska jest słaba, podzielona, niezdolna do działania. To sztuczny twór – słuchałem tych słów, patrząc przez okno na wieżę głównego gmachu moskiewskiego uniwersytetu im. Łomonosowa. Rozmówca, kremlowski spin doktor Władimir Wacziłow, wnuk Władimira Mołotowa, szefa stalinowskiej dyplomacji, który podpisał pakt z III Rzeszą, kipiał radością.

Do stolicy Rosji przyjechałem pod koniec listopada 2013 r. Ówczesny ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz właśnie odmówił podpisania układu stowarzyszeniowego z Unią Europejską. Wydawało się wówczas, że ambitny pomysł Unii Europejskiej, lansowany przez polską dyplomację, by Ukrainę związać z Zachodem, skończył się klęską. Kraj miał pozostać pod kuratelą Rosji. – Członkostwo w UE nie gwarantuje ani dobrobytu, ani bezpieczeństwa. Proszę spojrzeć na Norwegię. A Polacy potrafią wszystko spier...lić – kpil wnuk Mołotowa, patrząc na mnie. O zbliżenie Ukrainy z Unią zabiegali Polacy, pomysłodawcy Partnerstwa Wschodniego. I znowu im się nie udało, muszą podkulić ogony...

W 2007 r. w Berlinie w miarę z bliską obserwowałem, jak wykrywa się traktat lizboński. Polska toczyła zupełnie zapomniany dziś spór o tzw. pierwiastek, czyli bardziej korzystny podział głosów w Radzie Europejskiej niż zasada podwójnej większości. Skończyło się na nerwowych negocjacjach między Angelą Merkel a prezydentem Lechem Kaczyńskim i premierem Jarosławem Kaczyńskim, którzy ostatecznie niemieckiej kanclerz ustąpili. Dyplomaci o nowym traktacie mówili, że ma uczynić Unię odporną na niepodogdę. To porównanie brzmiało wtedy niewiarygodnie. Przecież pierwsze pięć lat w Unii słoneczko świeciło Polakom w twarz. Dzięki pieniądzą z Funduszu Spójności kraj zamienił się w plac budowy, generacyjne zapóźnienia nadrabiano w błyskawicznym tempie, zniknęły kontrole na granicach, a potem ograniczenia w dostępie do rynków pracy na Zachodzie. Lęki okazały się niezasadne. Polscy hydraulicy nie zniszczyli starej Europy, zachodni milionerzy nie wykupili Polski, Niemcy nie zajęli Ziemi Zachodnich.

Potem jednak zaczęło się chmurzyć: kryzys finansowy, bankrutująca Grecja, problemy strefy euro, w końcu wojna w Ukrainie, kryzys migracyjny, pandemia koronawirusa, a w końcu wojna na pełną skalę. Używając meteorologicznej terminologii – nad Europą trwa potężna burza, która może zamienić się w kataklizm. Wojna w Ukrainie może przecieć eskalować. Każdy czarny scenariusz jest dziś realny.

Diagnoza Rosjanina z końca 2013 r. była w zasadzie słuszna. Unia to sztuczny twór, organizacja międzynarodowa oparta na skomplikowanych przepisach prawnych, rządzona przez technokratów. Kolegialne zarządzanie Wspólnotą i jakoś przywództwa pozostawiają sporo do życzenia. Członkowie UE podzieleni są w każdej możliwej kwestii, lobbings i korupcja to osobne, gorszące kwestie. Wnuk Mołotowa nie przewidział jednak, że mimo wszystkich swoich wad Unia Europejska jest w stanie swoich obywateli chronić. W 2015 r. z wielkim trudem wyhamowano wielką migrację, w 2020 r. Europejczycy solidarnie (choć wbrew automatycznym odruchom, by każdy chronił się na własną rękę) stawili czoła koronawirusowi, w 2022 r. rzucili wyzwanie Rosji, która chciała podbić Ukrainę. To, co Europy nie zabiło, z kryzysu na kryzys czyniło ją silniejszą. W 2007 r. za epokowe osiągnięcie uważano to, że z Lizbony do Lublina można przeje-

chać bez kontroli granicznej. Dziś osiągnięciem jest to, że Unia zaczęła sama zaciągać dług i że zaczęła się zbroić, by stać się liczącą się siłą militarną. Ciekawe, czy wnuk Mołotowa, który w rosyjskiej telewizji odgraża się, że Rosja dokona rozbioru Polski, uznałby dziś Unię za słabą.

W 2003 r. w przededniu akcesyjnego referendum opublikowaliśmy w „Wyborczej” cykl fantasmagorii o tym, jaka będzie Polska, jeśli Polacy zagłosują przeciwko członkostwu w UE. Wychodziło nam, że jeśli będziemy poza Wspólnotą, to staniemy się państwem w strefie zgniotu między Zachodem a Wschodem, które ciąży ku Białorusi i Rosji. Ta nieśmieszna wizja w jakiś sposób spełniała się w minionych ośmiu latach, gdy pod rządami populistów Jarosława Kaczyńskiego nasz kraj zaczął dryfować w stronę autorytaryzmu w rosyjskim stylu. Upadek powstrzymała unijna kotwica, a dokładniej mówiąc – orzeczenia europejskich trybunałów zatrzymujące dewastację demokracji i praworządności. Dzisiejsza Polska, 20 lat po akcesji – kraj, którego społeczeństwo jako jedyne w Europie potrafiło odsunąć populistów od władzy – znowu jest na ustach wszystkich, znowu jest wiarygodna. Inspiruje, może dawać pomysły, tworzyć koalicje, zmieniać, budować. Mój rosyjski rozmówca sprzed dekady, mówiąc, że Polacy potrafią wszystko spier...lić, miał sporo racji. Ale mam nadzieję, że tym razem wnuk Mołotowa się pomylił. ●

Bartosz T. Wielński

20 lat Polski w Unii Europejskiej Parada na Opolszczyźnie



30 kwietnia 2004 roku uczniowie z Opola i województwa wzięli udział w wielkiej unijnej paradzie ulicami miasta z okazji wstąpienia Polski do Unii.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia



*Rozszerzeniowy big bang z 2004 r.
to właściwie ostatni piękny moment
w historii Europy*

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

były prezydent, w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”



**OBYWATELE
UNII EUROPEJSKIEJ.
OD 2004 ROKU.**



Odkryj korzyści płynące z rozszerzenia UE w 2004 r. na ec.europa.eu/20-years-together_pl

Szybkie kariery w ORE

Do redakcji „Wyborczej” zgłosili się informatorzy: źle się działo w Ośrodku Rozwoju Edukacji (ORE) za rządów PiS. Padają zarzuty niegospodarności i finansowego faworyzowania niektórych pracowników.

Karolina Słowik

Sygnały idą też do Ministerstwa Edukacji. Bo ORE z siedzibą w Warszawie, podległy resortowi od ponad dekady, doskonalili nauczycieli. Ma roczny budżet ok. 30 mln zł.

Trwa wewnętrzny przegląd wydatków z czasów, gdy instytucją kierował Tomasz Madej, który od lat reprezentował PiS w radzie Skaryszewa pod Radomiem. W lokalnej prasie można znaleźć zdjęcia z 2014 r., kiedy Madej startował na burmistrza Skaryszewa, a jego kandydaturę przedstawiał osobiście Marek Suski, zaufany Jarosława Kaczyńskiego.

– Ministra edukacji Barbara Nowacka zwolniła w grudniu 2023 roku Tomasza Madeja z funkcji p.o. dyrektora ORE – informuje rzecznik prasowy MEN Piotr Otrębski. Ale Madej pozostał wicedyrektorem placówki – obronili go radni ze Skaryszewa, którzy nie zgodzili się na rozwiązanie z nim umowy o pracę. W Ośrodku od dawna go nie widziano, bo jest na zwolnieniu. W kwietniu 2024 r. nie udało mu się zdobyć ponownie mandatu radnego.

Limuzyna w leasingu

Karierę radnego od 2019 r. Madej łączy z pracą w ORE jako wicedyrektor. Rok później awansuje na szefa tej placówki w randze pełniącego obowiązki. Wprowadza zmiany korzystne dla dyrektora. Już nie musi rozliczać przejazdów służbowym samochodem. Pracowników poucza, by po pracy ograniczyli do „niezbędnego minimum wykorzystywanie samochodów służbowych”. A gdy pojadą w delegację, by wybierali „środki transportu komunikacji miejskiej i międzymiastowej”. ORE ma wtedy cztery samochody.

W 2022 r. kontroler z ORE pisze do Ministerstwa Edukacji: „Administracja służbowym samochodem może jeździć do lekarza, na zakupy, a audytorowi w ramach umożliwienia realizacji obowiązków i zwiększenia efektywności pracy są proponowane bilety MKK”.

Po przegranej PiS-u w wyborach parlamentarnych Madej traci stanowisko p.o. szefa ORE. Na odchodne wypłaca sobie jeszcze nagrodę jubileuszową, a w samochodowej flocie ośrodka Skodę Superb wymienia na Volkswagena Arteona w leasingu na cztery lata.

Dyrektor Madej zakup uważa za udany, bo marka „wpisuje się we flotę” Ministerstwa Edukacji, więc „była to bardzo dobra decyzja”. Inaczej niż pracownicy, którzy podkre-



• **ORE zajmuje się doskonaleniem nauczycieli. Ma roczny budżet ok. 30 mln zł** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ślają, że dyrektora Madeja nie będzie, a ORE będzie musiało płacić za limuzynę, zamiast kupić tańszy samochód.

Błyskawiczne awanse ludzi z Radomia

Gdy w 2019 r. Madej urządza się w gabinecie wicedyrektora, administracją zaczyna zarządzać Kamila Neska z Radomia. Dwa lata później, po awansie Madeja, jej sytuacja finansowa się poprawia. W latach 2021-23 Neska dostaje – rok po roku – dodatek specjalny 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Szef inwestuje też w jej rozwój zawodowy. Neska dostaje pieniądze na roczne studia MBA na Collegium Humanum. Madej uzasadnia: „studia te poszerzają wiedzę przydatną do kierowania wydziałem administracji”.

Dziś uczelnia ma złą prasę, bo prześwietla ją prokuratura. Sprawdza, czy sprzedawano tam dyplomy za łapówki. Jej rektor został tymczasowo aresztowany.

Kamila Neska odmawia komentarza „Wyborczej”.

Madej też nie chce, by go cytować. Straszy sądem. Narzeka, że trwa na niego nagonka. Zaznacza, że nie jest wielkim politykiem, tylko nauczycielem, który pracuje na rzecz lokalnej społeczności, a praca w ORE była dla niego zaszczytem. W rozmowie telefonicznej udziela jednak informacji, ale zastrzega, że nie możemy ich wykorzystać.

Wyjaśnia, że to nie on zatrudnił Kamile Neskę. I nie tylko ona dostała dofinansowanie na studia podyplomowe.

Karierę w ORE robił też mąż Kamili Neski – Mariusz. Dyrektor Madej go zatrudnił, bo akurat chętnych na rynku pracy brakowało.

W ośrodku pracował przy monitorowaniu grantów. Zaledwie sześć miesięcy w 2021 r., ale też dostawał premie i dodatki stażowe. Co więcej, ORE doceniło 20 lat jego pracy i wypłaciło mu nagrodę jubileuszową (75 proc. wynagrodzenia), chociaż nie udowodnił pełnego stażu swojej pracy.

Zabrakło pięciu lat od 2003 r., gdy Neska pracował w gospodarstwie rolnym swoich dziadków. Dowodów szukał w urzędzie gminy, ale zaświadczenia nie dostał, bo urząd nie miał żadnych dokumentów, „na podstawie których mógłby potwierdzić pracę Mariusza Neski w gospodarstwie rolnym dziadków”. Mimo to dyrektor Madej, po konsultacji z prawnikami, nagrodę wypłacił.

Za rządów Madeja w ORE powiodło się Jackowi Jaśkiewiczowi. W 2018 r. ma mniej szczęścia niż Madej w wyborach do rady Skaryszewa pod Radomiem – nie zdobywa mandatu z listy PiS. Madej zostaje wtedy przewodniczącym rady.

Obaj po latach spotykają się w Ośrodku. W maju 2021 r. Jaśkiewicz zaczyna pracę doradcę. Trzy miesiące później jest już starszym specjalistą w wydziale administracji. W grudniu 2022 r. zostaje zastępcą kierownika gospodarczego w ORE. Madej finansowo docenia jego rolę przy m.in. „koordynowaniu przygotowań do remontu Centrum Szkoleniowego ORE w Sulejówku”. Zlecenie na remont dostaje firma z Radomia.

Jaśkiewicz też nie chce rozmawiać o swojej karierze w ORE ani opowiadać o związkach z Madejem, który chwali go za dyspozycyjność i pracowitość. Owszem, Jaśkiewicz pochodzi ze Skaryszewa, ale od wielu lat mieszka w Warszawie. Stawianie go w złym świe-

tle – według Madeja – jest naganne. A zresztą każda władza zatrudnia „swoich”: lojalnych i pracowitych.

Sprawa w sądzie

W ORE dziwią się też zleceniu dla firmy z Radomia. Tym razem chodzi o catering dla szkół we Włocławku, Mysłowicach, Lublinie i Myślenicach. Najbliżej z Radomia jest do Lublina – 114 km. Do innych miast jedzenie jechało ponad 200 km. Szkoły rozgrywały turnieje „Liga robotów” w ramach „Laboratoriów przyszłości”, w których organizację włączył się Ośrodek.

Właściciel firmy cateringowej w rozmowie z „Wyborczą” zaznacza, że Madeja osobiście nie zna. Było zapytanie ofertowe, dał dobrą cenę, wygrał.

Od marca 2024 r. ORE ma nowego dyrektora. Czekają na wyniki kontroli w instytucji, bo pracownicy Ośrodka krytykują politykę kadrową poprzednika i dziwią się niektórym szybkim awansom.

– W budżetówce szeregowy pracownik nie awansuje co kilka miesięcy. I nie otrzymuje podwyżki co pół roku. To dotyczy tylko tzw. plecaków, czyli tych, którzy mają mocne plecy – komentuje pracownik ORE, który chce zachować anonimowość.

Do załatwienia będzie jeszcze jedna sprawa: Jolanty Łuniewskiej-Rafał, którą Madej zwolnił dyscyplinarnie tuż przed emeryturą. Łuniewska-Rafał teraz domaga się w sądzie przywrócenia do pracy, a Madeja oskarża o złe zarządzanie ośrodkiem. Wytyka mu, że „obniżył renomę tej instytucji, zwalnając bądź zmuszając do odejścia z pracy wielu cennych pracowników”. ●

Współpraca: **Małgorzata Rusek**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



Temat numeru:
**Jak stworzyć i utrzymać
dobry związek**

Czy kluczem do szczęścia w relacji
jest związek na własnych zasadach

W SPRZEDAŻY

żyć lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na
wysokiebcasy.pl/zyclepiej

34315657

80 LAT
UMCS

5-6 / 10 / 2024

Obowiązkowa rejestracja
na wydarzenia

Zjazd
Absolwentów
UMCS

POZNAJ SZCZEGÓŁY:
www.80lat.umcs.pl



ATHENA

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU:

Sekrety rodzinne, czyli o czym nie rozmawia się w domu

KATARZYNA KASIA I GRZEGORZ MARKOWSKI:

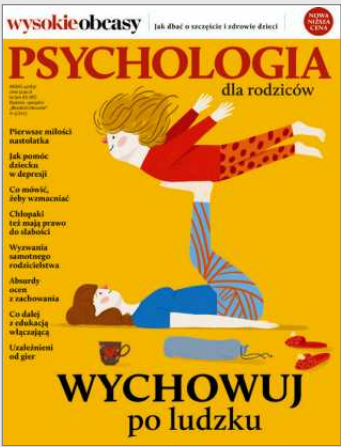
Nie tylko o swojej przyjaźni

CO ONA ROBI Z PIENIĘDZMI:

Czy inwestycje są dla kobiet?



PREZENT
DO WYBORU



Trzecia Droga idzie do europarlamentu

Trzecia Droga zwleka z ogłoszeniem swoich list do europarlamentu. – Trwa zacięta walka o strefę wpływów w regionach. Ale niektórzy politycy dostali za mało czasu na decyzję – mówi nam jeden z działaczy.

Paulina Nodzyńska

Listy kandydatów do Parlamentu Europejskiego partii muszą zgłosić do 2 maja.

– To kwestia dwóch dni roboczych – przekonywał nas w czwartek Michał Kobosko, poseł Polski 2050 i „jedynka” na warszawskich listach. Tego samego dnia politycy PSL i Polski 2050 spotkali się w Sejmie na naradzie za zamkniętymi drzwiami. Briefing, na którym miały zostać ujawnione listy, zaplanowano wstępnie na piątek. Potem przesunięto go na poniedziałek, a w końcu – na wtorek.

– Wszystko jest już gotowe, a listy obu ugrupowań składających się na Trzecią Drogę są już dopięte, czekają tylko na oficjalne zatwierdzenie „góry” – przekonuje jedna z polityczek Polski 2050. Dodaje, że „sprawę opóźniły narodziny trzeciego dziecka Władysława Kosiniaka-Kamysza”. Kolejne spotkanie dotyczące list zaplanowane na poniedziałkowe późne popołudnie.

Politycy typowani do PE zwracają jednak uwagę, że czas ma tu kluczowe znaczenie. – W porównaniu

do Koalicji Obywatelskiej jesteśmy z tym wszystkim „w lesie” – mówi nam jeden z polityków Polski 2050. – Ale my jesteśmy komitetem koalicyjnym, musimy się dogadywać z PSL i – jak to w rodzinie – to nieco opóźnia sprawę – dodaje.

Bój o „jedynki”

Trzecia Droga ma w planie wystawić 130 kandydatów we wszystkich 13 okręgach. Jak deklarował Kobosko, sześć z nich mają otwierać politycy PSL, a siedem – Polski 2050. Nieoficjalnie dowiadujemy się, że to właśnie o „jedynki” między PSL a Polską 2050 toczy się najbardziej zaciekle dyskusja. – Trudno podzielić trzynastkę na pół, a wiadomo, że każde ugrupowanie chce mieć więcej swoich „jedynek” – mówi nam jeden z posłów Trzeciej Drogi.

Ogłaszając przed tygodniem wspólny start, Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia mówili, że liczą na wprowadzenie do PE nawet 10 swoich polityków. Typowani do Brukseli posłowie zdają sobie jednak sprawę, że to raczej scenariusz marzeń. – To dlatego walka o „jedynki” z miejsc „biorących” jest

tak zaciekle. Między PSL-em i Polską 2050 trwa zażarta walka o strefę wpływów w regionach – mówi nam jeden z polityków Trzeciej Drogi.

Niechętni na Brukselę

Osoby, które uczestniczyły w tajnym czwartkowym spotkaniu, przyznają: nie wszyscy ochoczo garną się do Brukseli.

– Myślami jestem jeszcze we Wrocławiu. Za mną trudna kampania. Jeszcze nie wiem, co zrobię – mówiła „Wyborczej” po zebraniu Izabela Bodnar, która jeszcze niedawno mierzyła się z Jackiem Sutrykiem o fotel prezydenta miasta. W jej okręgu, na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie, listę otworzy Róża Thun, obecna eurodputowana z Polski 2050. Początkowo miała startować ze swoich rodzinnych stron, czyli okręgu świętokrzysko-małopolskiego. Tam jednak „lokomotywą” ma być Adam Jarubas, europoseł obecnej kadencji i prezes PSL w Świętokrzyskiem.

Zaskoczeniem jest też „przesunięcie” Krzysztofa Hetmana, ministra rozwoju i technologii (PSL) z jego macierzystej Lubelszczyzny do Wielkopolski. Polityk potwierdził swój start na poniedziałkowej konferencji w Poznaniu i zapowiedział dymisję. Listę w woj. śląskim ma z kolei otworzyć poseł Polski 2050 Mirosław Suchoń. – To nie jest zamierzanie do Brukseli, choć brukselkę uwielbiam, a w partii trwa dys-

kusja, jaką formułę powinien przyjąć nasz start – mówił kilka dni temu w RMF FM.

Jak udało nam się ustalić, niektórzy politycy dopiero podczas czwartkowej narady usłyszeli propozycję startu. Na odpowiedź dostali dobę.

– To za krótko na tak poważną decyzję. Musiałabym to poważnie przemyśleć, jest dużo „za” i „przeciw”. Wołałam zrezygnować – mówi nam jedna z polityczek.

Trzecia Droga liczy na wprowadzenie do PE nawet 10 swoich polityków

Podobny dylemat miał senator Wadim Tyszkiewicz, były prezydent Nowej Soli. – Niedawno dostałem propozycję startu z „jedynki” lub „dwójki” na liście szczecińsko-lubuskiej – mówi „Wyborczej”. – Późno, dlatego wciąż się zastanawiam, ale na 90 proc. zrezygnuję. Powód? Pragmatyczny. Nie chcę konkuruwać z Elżbietą Polak, która otworzy listę Koalicji Obywatelskiej, nie chcę zaszkodzić Koalicji 15 Października. Głosy z województwa lubuskiego niepotrzebnie się rozłożą i mandatu finalnie może nie dostać nikt z nas. W woj. lubuskim tylko raz

udało się wprowadzić do PE europosła: Artura Zasadę – mówi senator. Należy do koła senatorów niezależnych, ale w niedalekiej przyszłości nie wyklucza pójścia śladami Krzysztofa Kwiatkowskiego (przystąpił do PO) i przyłączenia się do partii. – Jeśli tylko będzie wola, najpewniej będzie to Polska 2050 Szymona Hołowni – dodaje.

Jeśli Tyszkiewicz nie zdecyduje się na start, na szczecińsko-lubuską „jedynkę” typowany jest senator Michał Kamiński z PSL.

Ministrowie w Brukseli

Wśród wiceministrów z PSL na listach Trzeciej Drogi mają się znaleźć także m.in. wiceszef MSZ Władysław Teofil Bartoszewski, wiceminister rolnictwa Stefan Krajewski i wiceministra kultury Bożena Żelazowska.

Marszałek Szymon Hołownia zapowiedział, że jego ugrupowanie nie wyśle do Parlamentu Europejskiego swoich przedstawicieli w rządzie. „Umówiliśmy się z Polakami na pracę w rządzie przez 4 lata, nie przez 4 miesiące” – napisał na Twitterze. – Byłem brany pod uwagę w rządzie. Nie podjąłem się, bo miałem zamiar kandydować w wyborach europejskich – ujawnił nam Michał Kobosko.

Wybory do Parlamentu Europejskiego odbędą się 9 czerwca. Wybierzemy 53 polskich eurodeputowanych. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315252



OGŁOSZENIE O KONKURSIE NA KANDYDATA NA STANOWISKO

DYREKTORA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ IM. MARII KONOPNICKIEJ W SUWAŁKACH

I. Nazwa, siedziba i adres instytucji Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach ul. Emilii Plater 33A, 16-400 Suwałki

II. Wymagane kwalifikacje

- Wykształcenie wyższe magisterskie, preferowane kierunki humanistyczne, w tym m.in. bibliotekoznawstwo, kulturoznawstwo, zarządzanie kulturą lub pokrewne lub studia podyplomowe o podobnych profilach.
- Co najmniej 7-letni udokumentowany staż pracy, w tym co najmniej 3-letnie udokumentowane doświadczenie na stanowisku kierowniczym.
- Znajomość przepisów prawnych dotyczących funkcjonowania instytucji kultury, w tym ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, ustawy o finansach publicznych, ustawy prawo zamówień publicznych.
- Niekaralność prawomocnym wyrokiem sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe.
- Korzystanie z pełni praw publicznych i posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych.
- Stan zdrowia pozwalający na pracę na stanowisku kierowniczym.
- Dobra znajomość co najmniej jednego języka obcego.

III. Posiadane umiejętności i kompetencje

- Wiedza na temat działalności statutowej Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.
- Udokumentowane doświadczenie w zarządzaniu co najmniej 10-osobowym zespołem ludzkim.
- Umiejętności organizatorskie – menadżerskie.
- Znajomość przepisów prawa dotyczących funkcjonowania instytucji kultury, zwłaszcza bibliotek, a także zasad gospodarowania finansami publicznymi obowiązującymi w tych instytucjach oraz prawa zamówień publicznych.
- Doświadczenie w pozyskiwaniu środków finansowych i realizacji projektów ze źródeł pozabudżetowych.

IV. Zakres zadań, jakie ma realizować dyrektor Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach

Głównym zadaniem dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach będzie kierowanie całokształtem działalności Biblioteki będącej miejską samorządową instytucją kultury, funkcjonującą na podstawie ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz.U. z 2024 r. poz. 87), ustawy z dnia 27 czerwca 1997 r. o bibliotekach (Dz.U. z 2022 poz. 2393) oraz statutu Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach stanowiącego załącznik do uchwały Nr XX/253/2020 Rady Miejskiej z dnia 18 marca 2020 r. w sprawie nadania statutu Bibliotece Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

V. Wykaz dokumentów wymaganych od osób przystępujących do konkursu

- List motywacyjny opatrzony własnoręcznym podpisem.
- Kwestionariusz osobowy opatrzony własnoręcznym podpisem.
- Życiorys z opisem dotychczasowej pracy zawodowej opatrzony własnoręcznym podpisem.
- Kserokopie dyplomów oraz zaświadczeń poświadczających ukończenie wyższych studiów magisterskich oraz posiadanie kwalifikacji, poświadczone za zgodność z oryginałem przez odpowiedni podmiot/kandydata.
- Kserokopie świadectw pracy, poświadczone za zgodność z oryginałem przez odpowiedni podmiot/kandydata, z dotychczasowych miejsc pracy potwierdzające co najmniej 7-letni staż pracy, w tym 3-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.
- Kopia posiadanego przez kandydata aktualnego zaświadczenia od lekarza pierwszego kontaktu o stanie zdrowia pozwalającym na pracę na stanowisku kierowniczym, potwierdzona za zgodność z oryginałem przez odpowiedni podmiot lub kandydata. W przypadku, gdy kandydat nie posiada w/w dokumentu, dopuszcza się oświadczenie kandydata o stanie zdrowia pozwalającym na pracę na stanowisku kierowniczym.

- Oświadczenie kandydata, że nie był karany za przestępstwo popełnione umyślnie, ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe popełnione umyślnie oraz że nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub postępowanie karne skarbowe.

- Oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o których mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 104) oraz że aktualnie nie toczy się przeciwko niemu postępowanie w sprawie naruszenia dyscypliny finansów publicznych.

- Oświadczenie, w którym kandydat wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych na potrzeby postępowania konkursowego oraz klauzulę informacyjną o następującej treści:

- „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych (imię i nazwisko) dla potrzeb niezbędnych do przeprowadzenia procesu rekrutacji w Konkursie na kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach. Niniejsze oświadczenie jest zgodą w rozumieniu art. 4 pkt 11 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych (RODO).

- Obowiązek informacyjny:

- Administratorem podanych przez Panią/Pana danych jest Prezydent Miasta Suwałk, tel. 87 562 80 00

- W sprawie danych osobowych można kontaktować się z inspektorem ochrony danych osobowych Urzędu Miejskiego w Suwałkach pod adresem iod@um.suwalki.pl.

- Pani/Pana dane (podane przez Panią/Pana) będą przetwarzane wyłącznie dla potrzeb niezbędnych do przeprowadzenia procesu rekrutacji w Konkursie na kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach. Podstawą przetwarzania Pani/Pana danych jest zgodą na przetwarzanie danych osobowych. W każdej chwili może Pani/Pan wycofać udzieloną zgodę.

- Pani/Pana dane nie będą przekazywane.

- Pani/Pana dane będą przetwarzane przez okres 90 dni. Po tym czasie dokumenty kandydatów będą dostępne do odbioru w Wydziale Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego w Suwałkach, ul. Noniewicza 71a, 16-400 Suwałki, pok. nr 306. Dokumenty nieodebrane zostaną trwale zniszczone.

- W każdej chwili lub ograniczenia zakresu, w którym są przetwarzane.

- Przysługuje Pani/Panu prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, co do przetwarzania Pani/Pana danych osobowych.

- Podanie Pani/Pana danych osobowych jest nieobowiązkowe, jednak niezbędne do właściwej realizacji zadania.

- Pani/Pana dane będą przetwarzane w celu realizacji ogłoszenia o konkursie na kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

- Autorska koncepcja organizacyjna, finansowa i programowa Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach (maksymalnie 10 stron A4), w perspektywie najbliższych 7 lat, z uwzględnieniem:

- Wizji programu obejmującego działalność kulturalną i edukacyjną Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach z zachowaniem celu działalności tej instytucji oraz zgodności z polityką kulturalną Miasta Suwałk,
- Programu współpracy z innymi instytucjami i ośrodkami z regionu, kraju oraz zagranicy (realizacja wspólnych przedsięwzięć, promocja),
- Współpracy z organizacjami pozarządowymi,
- Organizacji i współorganizacji cyklicznych imprez oraz wydarzeń promujących Suwałki w kraju i zagranicą,
- Propozycji pozyskiwania środków ze źródeł zewnętrznych,
- Efektownego wykorzystania bazy lokalowej.

- Koncepcja powinna być dostarczona w formie pisemnej oraz w wersji elektronicznej w sposób uniemożliwiający jej edycję (np. PDF) na płycie CD lub pamięci USB.

- Poprzez złożenie oferty uczestnik konkursu wyraża zgodę na poddanie się procedurze konkursowej określonej w niniejszym ogłoszeniu.

- Dokumenty organizacyjno-finansowe niezbędne do opracowania koncepcji działalności Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach będą dostępne siedzibie Urzędu Miejskiego w Suwałkach, ul. Noniewicza 71a, 16-400 Suwałki, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu pod nr tel. 87 563 56 11.

- Do oferty mogą być dołączone inne dokumenty, w tym opinie lub rekomendacje.

- Oferta wraz z załącznikami powinna być umieszczona w zamkniętej kopercie opatrzonej dopiskiem „Konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach”. W kopercie powinna być podana informacja o adresie zwrotnym, numerze telefonu kontaktowego oraz adresie poczty elektronicznej kandydata.

- Ofertę przystąpienia do niniejszego konkursu należy złożyć w kancelarii Urzędu Miejskiego w Suwałkach przy ul. A. Mickiewicza 1, 16-400 Suwałki lub przy ul. Noniewicza 71a, 16-400 Suwałki, lub przesyłką listową do dnia 31 maja 2024 r. do godz. 15.30. O zachowaniu terminu decyduje data wpływu oferty do Urzędu Miejskiego w Suwałkach.

- Oferty, które wpłyną po wyżej określonym terminie nie będą rozpatrywane.

- Konkurs prowadzony jest w języku polskim.

VI. Postępowanie konkursowe

- Postępowanie konkursowe rozpoczyna się z dniem wejścia w życie Zarządzenia w sprawie ogłoszenia konkursu na kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

- Konkurs zostanie przeprowadzony przez Komisję Konkursową powołaną odrębnym Zarządzeniem Prezydenta Miasta Suwałk i odbędzie się w dwóch etapach:

- I etap – sprawdzenie ofert pod względem formalnym bez udziału kandydatów.
- II etap – rozmowa kwalifikacyjna.

- O miejscu i terminie przeprowadzenia rozmów kwalifikacyjnych kandydaci zostaną powiadomieni drogą elektroniczną i telefonicznie.

- Zakończenie postępowania konkursowego przewiduje się w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia konkursu.

- Za termin zakończenia postępowania konkursowego uznaje się dzień podjęcia decyzji przez Prezydenta Miasta Suwałk w sprawie wyboru kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach (lub stwierdzenia braku wyboru kandydata).

- Ostateczną decyzję w sprawie powołania kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach wyłonionego w konkursie, podejmuje Prezydent Miasta Suwałk.

VII. Powołanie kandydata

- Przed powołaniem kandydata na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach zostanie zawarta odrębna umowa określająca warunki organizacyjno-finansowe działalności Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach oraz program jej działania – zgodnie z art. 15 ust. 5 ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz.U. z 2024 r. poz. 87). Odmowa zawarcia umowy przez kandydata na stanowisko dyrektora, o której mowa w zdaniu poprzedzającym, powoduje niepowołanie na to stanowisko.

- Po podjęciu przez Prezydenta Miasta Suwałk decyzji o wyborze kandydata na dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, wybrany kandydat zostanie powołany na dyrektora Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach na okres od 3 do 7 lat – zgodnie z art. 15 ust. 2 ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej.

Liban to beczka prochu. Uderzenie w Rafah ją podpali

Nieustanna wymiana ognia między Hezbollahem i Izraelem, fatalna sytuacja gospodarcza i napięcia między miejscowymi a uchodźcami – Liban to dziś prawdziwa beczka prochu. Wybuchnie, jeśli Izrael uderzy w Rafah – opowiada w rozmowie z „Wyborczą” Jan Egeland.

ROZMOWA Z
JANEM EGELANDEM

szeftem Norwegian Refugee Council
i byłym podsekretem generalnym
ds. pomocy humanitarnej ONZ

MARTA URZĘDOWSKA: Wszyscy koncentrujemy się na Gazie. A jaka jest sytuacja w południowym Libanie?

JAN EGELAND: Kryzys w południowym Libanie jest nierozdzielnie związany z wydarzeniami w Gazie. Hezbollah po wybuchu wojny zaczął intensyfikować swoje ataki na Izrael w ramach solidaryzowania się z Hamasem i mieszkańcami enklawy. A Izrael, co zrozumiałe, zdecydowanie odpowiedział.

W efekcie w południowym Libanie mamy dziś codzienną wymianę ognia. Już 90 tys. mieszkańców musiało uciekać z terenów przygranicznych. Byłem tam kilka dni temu, widziałem wiele zrujnowanych domów, pustych wiosek. Choć wymiana ognia jest wzajemna, statystyki pokazują, że trzy razy więcej eksplozji ma miejsce w Libanie, niż w Izraelu, a liczba ofiar śmiertelnych wśród cywilów jest w Libanie wyższa dziesięciokrotnie. Izraelczycy są w stanie większość pocisków odpalanych przez Hezbollah zestrzelić.

Sytuacja w Libanie jest bardzo trudna także z innych powodów. Kraj jest w głębokim kryzysie gospodarczym, mieszkańcy borykają się z hiperinflacją, ich waluta jest bezwartościowa. Do tego goszczą dwa miliony uchodźców, Syryjczyków i Palestyńczyków. Pamiętajmy, że co czwarty mieszkaniec Libanu to uchodźca – to najwięcej, w przeliczeniu na mieszkańca, na świecie.

Wśród osób uciekających dziś z terenów przygranicznych są też syryjscy uchodźcy. Rozmawiałem z nimi, są zdesperowani – ONZ z braku środków obcina dziś swoje operacje pomocowe w Libanie, tak jak w całym regionie, podobnie zresztą jak inne organizacje. Nawet pomoc UNHCR, którą wy, Polacy, dobrane znacie z pomagania Ukraińcom w Polsce i w Ukrainie, jest tu mocno ograniczana.

Dokąd uciekają mieszkańcy terenów przygranicznych?

– Niektórzy do niezwykle zatłoczonych, organizowanych naprędce schronisk, gdzie warunki są fatalne. Inni na północ, gdzie mają rodziny i u nich się zatrzymują. Nieliczni, których jeszcze na to stać, wykorzystują ostatnie oszczędności, by coś sobie wynająć. Ale wielu uchodźców, z którymi rozmawiałem, alarmuje, że lada moment pieniądze im się skończą.

Zamknęły się też wszystkie miejscowe szkoły i dziesiątki tysięcy dzieci od miesięcy się nie uczą – choć niektóre placówki próbują organizować lekcje online, wielu uczniów nie ma internetu, komputerów. Więc faktycz-



• Zdjęcie satelitarne przedstawia osadę obozów namiotowych w pobliżu Rafah w południowej Strefie Gazy. 23 kwietnia 2024 r.

FOT. REUTERS / MAXAR
TECHNOLOGIES



Tu panuje przekonanie, że – jeśli Izrael wejdzie do Rafah – Hezbollah natychmiast rozpęta wojnę. A pamiętajmy, że ma ogromny arsenał, zupełnie nieporównywalny z tym, co ma Hamas. Dlatego apeluję do Izraela, żeby nie wchodził do Rafah. Bo ci, którzy ucierpią w nowej wojnie, to jak zawsze nie będą politycy i wojskowi, którzy podejmują decyzje, ale cywile po obu stronach granicy

JAN EGELAND

nie nauczanie stało w miejscu, podobnie jak normalne życie społeczne w południowym Libanie.

Co atakują Izraelczycy?

– Biorą na cel kryjówki i magazyny Hezbollahu, ale zdarza się, że trafiają w budynki cywilne. Rozmawiałem z rodzinami, których domy albo pola zostały zniszczone, sam widziałem wiele takich miejsc. Nie ma tu oczywiście takiej liczby ofiar, czy takich zniszczeń, jak w Gazie – południowy Liban to w większości niezbyt gęsto zaludnione obszary, głównie rolnicze wioski.

Może być znacznie gorzej, jeśli dojdzie do wojny na pełną skalę. Tu panuje przekonanie,

że – jeśli Izrael wejdzie do Rafah – Hezbollah natychmiast ją rozpęta. A pamiętajmy, że ma ogromny arsenał, zupełnie nieporównywalny z tym, co ma Hamas. Dlatego apeluję do Izraela, żeby nie wchodził do Rafah. Bo ci, którzy ucierpią w nowej wojnie, to jak zawsze nie będą politycy i wojskowi, którzy podejmują decyzje, ale cywile po obu stronach granicy.

Także Izraelczycy na terenach przygranicznych musieli uciekać.

– Oczywiście, wymiana ognia dramatycznie wpływa też na sytuację w północnym Izraelu, ale Izrael to potężny, zorganizowany kraj. Mieszkańcy przygranicznych terenów w Izraelu zostali ewakuowani, Libańczycy musieli sami uciekać. I muszą sami sobie radzić. To ogromna różnica, uciekać przed spadającymi bombami, a być ewakuowanym zawczasu i dostać godziwe miejsce schronienia. Oczywiście Izraelczycy też są w bardzo trudnym położeniu, bo pociski Hezbollahu mogą spaść wszędzie – o ile nie zostaną zestrzelone, na szczęście w większości przypadków to się udaje.

Jakie teraz panują nastroje w Libanie?

– Narastają napięcia między uchodźcami a populacją Libanu, która coraz bardziej cierpi z powodu kryzysu – pamiętajmy, że 80 proc. Libańczyków cierpi ubóstwo.

Rozmawiałem z Syryjczykiem, który mieszka w Libanie z żoną i trójką małych dzieci. Próbował wrócić do Syrii, ale został siłą wcielony do armii, wysłany do walki w Idlibie. Został ranny i wysłany na leczenie, wtedy od razu uciekł z powrotem do Libanu. Ale kiedy spróbował tu dorywczej pracy, został pobity przez młodych Libańczyków i dziś boi się szukać kolejnej pracy, czy wychodzić z ich jednopokojowego mieszkania, z którego za chwilę zostaną wyrzuceni, bo nie mają na czynsz. Takich ludzi, w coraz bardziej desperackiej sytuacji są w Libanie setki tysięcy.

Uważam, że ten kraj lada moment wybuchnie. Z dwoma milionami uchodźców, z tak dramatyczną sytuacją gospodarczą,

z ogromnymi napięciami na południu i widmem wojny, Liban to dziś jedna wielka beczka prochu, która lada chwila wybuchnie. A rozwiązań brak – wszystko, co dzieje się na Bliskim Wschodzie pogrąża ten kraj coraz bardziej. Przecież nie ma szans by Syryjczycy wrócili do siebie, nie ma żadnego rozwiązania dla Palestyńczyków, a jeszcze do tego być może Hezbollah wciągnie kraj w wielką wojnę z Izraelem, co – powtarzam – wydarzy się, jeśli Izrael uderzy w Rafah.

Do tego z powodu rosnących kosztów i większego zapotrzebowania na pomaganie mieszkańcom Ukrainy, jest coraz mniej pieniędzy na pomoc dla regionu. W efekcie dramatycznie powiększa się przepaść między rosnącymi potrzebami a malejącymi funduszami. Norwegia to mały kraj, a jest siódmym największym donorem pomocy humanitarnej na świecie. Liczymy na więcej pomocy ze strony większych krajów, także Polaków, którzy przecież po wybuchu wojny w Ukrainie pokazali, że potrafią wspólnie pomagać, okazali niezwykłą solidarność z Ukrainą.

Był pan w Rafah? Jak wyglądałaby tam inwazja lądowa?

– Spędziłem tam kilka dni dwa miesiące temu. To największy obóz dla uchodźców na świecie, namioty są dosłownie wszędzie. Ten mały obszar jest przepelniony w niewyobrażalny sposób – jest tam półtora miliona ludzi, których izraelska armia zapewniła, że będą bezpieczni. Teraz mówi: Uderzmy w was tutaj. Ci ludzie po prostu nie mają dokąd uciec. Na południu jest granica, a jeśli uciekną na północ, znajdą trwające nadal walki, ruiny ich domów i miast.

Uderzenie w miasto będzie plamą na sumieniu Izraela i wszystkich, którzy go wspierają.

Ma Pan ogromne doświadczenie w pomaganiu w strefach wojny. Jeśli Izrael uderzy w Rafah, da się uniknąć masakry cywilów?

– Nie, to absolutnie wykluczone. ●

Rozmawiała Marta Urzędowska

Rosja

Kto ma prawo okradać armię?

Radziwiłowicz



Dzika afera z aresztowaniem oskarżanego o dziką korupcję Timura Iwanowa, zastępcy ministra obrony Rosji wywołała dziką radość w środowisku „patriotycznych” blogerów. Wiadzą, że spełniają się zamysły Jewgienija Prigożyna.

Ujrzawszy prominenta stojącego przed sądem w mundurze z baretkami orderów i „wielkimi” gwiazdami (Iwanow nie jest wojskowym, ale jego urzędnicza ranga rzeczywistego radcy stanu odpowiada stopniowi generała armii) znany Z-blogger „Dwóch majorów” wykrzyknął: – „Hura! Cóż tu jeszcze dodać!”.

Zastępca Siergieja Szojgu trafił do „akwarium”, czyli szklanej klatki, w jakiej na salach rozpraw w Rosji trzyma się oskarżonych, za dawną łapówkę w wysokości czy to miliona czy miliarda rubli. W każdym razie w rzeczywistości kleptokracji rosyjskiej oficjalnie chodzi o sumę groszową, za jaką piętno-

wać tak publicznie to jak karać gestapowca za sadyzm.

Iwanow nie tyle przechwalał się swym życiem ponad stan, co w najgorszym sensie tego słowa szpanował demonstrując swe bogactwa, luksusy, jakimi otaczał siebie, swoje luksusowe żony, oraz wspólne z nimi dzieci.

Już dawno zajęła się nim i dokładnie opisała jego dolce vita „glamurnego generała” choćby Fundacja Walki z Korupcją Aleksieja Nawalnego. Było tam o jachtach, urloпах w Saint-Tropez, rezydencji w Moskwie, pańskiej posiadłości w obwodzie twerskim, żoninych kolekcjach fatalaszków. I Rolls-Royce, który rzeczywisty radca stanu trzymał na Zachodzie, by wozić się nim w czasie prywatnych wypadów do świata, z którym urzędowo walczył.

Widać zgodnie z zasadą wskazaną przez Mikołaja Gogola „kradł odpowiednio do swej rangi”, czyli tak jak wszyscy jego koledzy – na skalę stosowną do gwiazd na ich cyfrowych kitlach czy generalskich mundurach.

Zabawnie na areszt Iwanowa zareagował Oleg Cariow, były deputowany do ukraińskiej Rady Najwyższej, agent Moskwy i zdrajca. Napisał w swoim telegramie, że o przekrętach prominenta donosiła jeszcze rok temu „absolutnie kłamliwa” Fundacja Walki

z Korupcją. Potem dokładnie powtórzył to, co Iwanowowi zarzucili ludzie Nawalnego, by na tej podstawie już od siebie radośnie ogłosić, że rzeczywisty radca stanu to szubrawiec.

Do demonstracyjnej rozprawy ze skorumpowanym dygnitarzem z ministerstwa obrony nieprzypadkowo doszło teraz. 7 maja będzie zaprzysiężenie Putina na kolejną kadencję, a to moment spodziewanych zmian w składzie rządu.

Zmian też takich, o jakich, co przypominają właśnie Z-bloggerzy, mówił i domagał się ich Jewgienij Prigożyn, zjadły przeciwnik Szojgu, który ostro atakował też jego zastępcę. Szef najemników publicznie nazywał ministra obrony małwersantem, łapówkarzem. Putinowi mówił w twarz, że Iwanow „kradnie państwowe pieniądze” na wielką skalę. Być może to właśnie on dostarczył

Widać zgodnie z zasadą wskazaną przez Mikołaja Gogola „kradł odpowiednio do swej rangi”, czyli tak jak wszyscy jego koledzy

ludziom Nawalnego materiały kompromitujące wiceministra.

Celem „Marszu Sprawiedliwości”, jak Prigożyn nazwał ubiegłoroczny bunt swoich wagnerowców, którzy szli na Moskwę, był Szojgu i właśnie Iwanow. Szef Grupy Wagnera zapowiadał, że za okradanie armii, śmierć tysięcy żołnierzy na froncie powiesi ich na Placu Czerwonym.

Przegrał. To oni okazali się dość silni, by skłonić Putina do rozprawy z nim.

Ale zostali ci, którzy mniej czy bardziej skrycie stali za Prigożynem. To Wiktor Zolotow, dowódca potężnej Rosgwardii czyli wojsk wewnętrznych, Ramzan Kadyrow, szefowie służb specjalnych. I jeszcze Aleksiej Diumin, dziś gubernator obwodu tulskiego, w którym i Prigożyn, i Zolotow widzieli swojego kandydata na szefa resortu obrony.

Diumin ma z Iwanowem swoje porachunki. Był już przecież, choć z naczelnikiem mu się nie układało, wiceministrem obrony. Musiał odejść na „zesłanie” do Tuły osiem lat temu, kiedy do resortu przyszedł właśnie aresztowany teraz zastępca Szojgu.

O wojenny resort ostro walczą poważni ludzie z otoczenia Putina. War-to. Budżet ministerstwa jest ogromny. A w czasie wojny kradnie się szczególnie łatwo. ●

Wacław Radziwiłowicz

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315445		OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315562		OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314779			
ZAWIADOMIENIE Na podstawie art. 24a ust. 4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (t.j. Dz. U. z 2023r. poz. 1752) STAROSTA GRODZISKI ZAWIADAMIA: że w siedzibie Starostwa Powiatu Grodziskiego, w Wydziale Geodezji i Kartografii w Grodzisku Mazowieckim przy ul. Żyrardowskiej 48 bud. A, a także za pomocą środków komunikacji elektronicznej w terminie od dnia 16 maja 2024r. do dnia 6 czerwca 2024r. w godzinach 9:00-15:00 zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla wybranych obszarów jednostki ewidencyjnej miasta Grodzisk Mazowiecki (140504_4) – obszary o numerach 38 do 49, od 51 do 55 oraz od 57 do 72 (obszar położony na południe od ulic Królewskiej, Sienkiewicza i Żyrardowskiej) Dokumentacja projektu operatu składa się z rejestru gruntów, budynków i lokali oraz mapy ewidencyjnej i opracowana została na podstawie art.4 ust 1a pkt 2 i art. 20 ust 1-3 cyt. wyżej ustawy oraz przepisów Rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (t.j. Dz.U. z 2024r. poz. 219 ze zm.). Zgodnie z art. 24a ust.6 w/w ustawy każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie ma prawo zapoznać się w podanym terminie z w/w dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów, budynków i lokali ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości. Nie stawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu, nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków. Upoważniony pracownik Starostwa Powiatowego w Grodzisku Mazowieckim, przy udziale przedstawiciela Wykonawcy prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, w terminie 15 dni roboczych, od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, rozstrzyga o przyjęciu, lub odrzuceniu uwag zgłoszonych do tego projektu, po czym informuje zgłaszającego uwagi o sposobie ich rozpatrzenia. Po upływie powyższego terminu, dane objęte modernizacją zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym zostanie ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Mazowieckiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatu Grodziskiego.		OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315562		OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315547			
W Sądzie Rejonowym w Kielcach I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 935/22 z wniosku Tomasza Łukaszczyka o stwierdzenie zasiedzenia własności części nieruchomości położonej w Kielcach stanowiącej działkę ewidencyjną numer 655, obręb 0002 o powierzchni 0,2077 ha, dla której nie jest urządzona księga wieczysta. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie udowodnione.		W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim pod sygnaturą akt X Ns 57/24, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Eugeniuszu Piskorz (pesel 64121201179) zmarłym dnia 21 grudnia 2022 r. w Gorzowie Wielkopolskim przed śmiercią mającego miejsce zamieszkania w Gorzowie Wielkopolskim Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.		W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 91/20 toczy się postępowanie z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności (poprzednio PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego) z siedzibą w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Marianie Wieszałka synu Józefa i Gabrieli, urodzonym dnia 8 sierpnia 1963 r. w Siemianowicach Śląskich, zmarłym dnia 26 kwietnia 2019 r. w Sosnowcu i posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.		 Wyciąg z ogłoszenia o trzecim przetargu ustnym nieograniczonym Prezydent Miasta Kalisza informuje, że na stronach internetowych Urzędu Miasta Kalisza /www.kalisz.pl/, w Biuletynie Informacji Publicznej /www.bip.kalisz.pl – w zakładce ogłoszenia, sprzedaż nieruchomości/ oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Kalisza Główny Rynek 20, wywieszono ogłoszenie o trzecim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa własności zabudowanej nieruchomości, położonej w powiecie kaliskim, gminie Blizanów, miejscowości Janków Drugi 3, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków prowadzonej przez Starostę Kaliskiego w obrębie 0010 Janków jako działka nr 567 o powierzchni 0.7900 ha, zapisanej w księdze wieczystej KZ1A/00094932/5 stanowiącej własność Miasta Kalisza z możliwością przeznaczenia pod inwestycję polegającą na budowie budynku magazynowo-usługowego. Nieruchomość stanowi grunt rolny, kształtem zbliżonym do trapezu o równym terenie. Działka od frontu zabudowana jest budynkiem mieszkalnym, jednokondygnacyjnym o trzech izbach i powierzchni zabudowy według ewidencji budynków wynoszącej 71 m². Obiekt wpisany jest do gminnej ewidencji zabytków gminy Blizanów. Na działce znajduje się również budynek gospodarczy, jednokondygnacyjny o powierzchni zabudowy 21 m². Oba obiekty są w złym stanie technicznym. Miasto Kalisz nie posiada żadnej dokumentacji związanej z budową i użytkowaniem przedmiotowych budynków. W obrębie podwórza usytuowane są: studnia i słup energetyczny. W pozostałej części o powierzchni około 0,7400 ha nieruchomość stanowi grunt orny, który jest przedmiotem dzierżawy do dnia 30.06.2024r., a w części nieruchomości o powierzchni około 310 m² wykorzystywana jest na potrzeby użytkownika nieruchomości przyległej (Janków Drugi Nr 2a). Dojazd do nieruchomości odbywa się z drogi asfaltowej stanowiącej drogę wojewódzką nr 442 (między innymi relacji Kalisz-Września), która planowana jest do przebudowy i poszerzenia między innymi o frontowy pas opisywanej nieruchomości o szerokości około 3 m. Nieruchomość posiada dostęp do infrastruktury technicznej znajdującej się w drodze wojewódzkiej: energii elektrycznej, wodociągu, sieci telekomunikacyjnej, kanalizacji deszczowej. Ponadto przez teren działki przebiega sieć wodociągowa i telekomunikacyjna. Dla terenu nie został opracowany miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Decyzją Nr B.6730.107.2022 Wójta Gminy Blizanów z dnia 23.05.2023 r. dla terenu działki nr 567 ustalono warunki zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie budynku magazynowo-usługowego o powierzchni zabudowy maks.1400,00 m² i powierzchni sprzedaży maks. 1100,00 m². Zgodnie z księgą wieczystą nr KZ1A/00094932/5 przedmiotowa nieruchomość nie posiada obciążeń, ani nie jest przedmiotem zobowiązań. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość rolna co wynika z oznaczenia użytków w ewidencji gruntów: Br-RVI grunty rolne zabudowane o pow. 0,0500ha, grunty orne RVI o pow. 0,7400 ha. Stosownie do ustawy z dnia 11 kwietnia 2003r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz. U. z 2024r. poz. 423 z późn. zm.), jeżeli nabywcą będzie osoba inna niż rolnik indywidualny mieszkający w Gminie Blizanów lub gminie graniczącej z tą gminą Krajowemu Ośrodkowi Wsparcia Rolnictwa będzie przysługiwało z mocy ustawy prawo pierwokupu nieruchomości. Oznacza to konieczność zawarcia warunkowej umowy sprzedaży a następnie umowy przenoszącej prawo własności w sytuacji nie skorzystania przez KOWR z prawa pierwokupu. Nabywca nieruchomości rolnej jest obowiązany prowadzić gospodarstwo rolne, w skład którego wejdzie nabyta nieruchomość rolna, przez okres co najmniej 5 lat od dnia nabycia przez niego tej nieruchomości, a w przypadku osoby fizycznej prowadzić to gospodarstwo osobiście. W tym, okresie nieruchomość nie może być zbyta. Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, pokój nr 36, I piętro w dniu 9 lipca 2024r. o godz. 10.00. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi brutto 600.000,00zł (słownie złotych: sześćset tysięcy 00/100). Sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu z podatku VAT. Wadium w wysokości 60.000,00zł (słownie złotych: sześćdziesiąt tysięcy 00/100), należy wnieść w pieniędzu na konto Urzędu Miasta Kalisza w SANTANDER BANK S.A. Nr 39 1090 1128 0000 0001 5108 9160, w terminie do dnia 2 lipca 2024r. Wszelkich informacji o przetargu udziela się w Wydziale Gospodarowania Mieniem Urzędu Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, Ratusz, III piętro, pokój nr 71, tel. 62/76-54-376 lub 723 183 002.	

Sprawdź, czy twój bank nie finansuje wojny w Ukrainie

Aż siedem europejskich banków wciąż pozostaje w Rosji, wspomagając rosyjski budżet swoimi podatkami. Wśród nich jest jeden, który dokłada się do wojny najwięcej. Mało tego, jego zyski pucną m.in. z powodu... sankcji. Jak to możliwe?

Kasia Bielecka

Zachodnie banki zarabiają w Rosji miliardy. Wbrew szumnym zapowiedziom wyjścia z Rosji, wiele zachodnich banków wciąż pozostaje w Rosji. A to sprawia, że tylko w zeszłym roku zapłaciły Kremlowi ponad 800 mln euro podatków, czyli aż czterokrotnie więcej niż przed agresją Rosji na Ukrainę.

Jak podaje Financial Times siedem największych europejskich banków w Rosji to: Raiffeisen Bank International, UniCredit, OTP, ING Groep, Commerzbank, Deutsche Bank i Intesa Sanpaolo.

Pięć z nich albo działa u nas bezpośrednio albo ma powiązania z działającymi w Polsce bankami.

Sankcje dla Rosji pomocne dla zachodnich banków?

„Podatki płacone przez europejskie banki, stanowiące równowartość około 0,4 procent wszystkich oczekiwanych nieenergetycznych dochodów budżetowych Rosji w 2024 roku, są przykładem tego, jak zagraniczne firmy pozostające w kraju pomagają Kremlowi utrzymać stabilność finansową pomimo zachodnich sankcji” – czytamy w Financial Times.

Co więcej, sankcje nałożone na rosyjskie banki pomogły zachodnim pożyczkodawcom. Skorzystali oni bowiem na tym, że pozabawiły one ich rosyjską konkurencję dostępu do międzynarodowych systemów płatności. A tym samym zwiększyły atrakcyjność zachodnich banków dla rosyjskich klientów.

Najwięcej, bo aż 464 miliony euro w zeszłym roku w podatkach oddał Rosji austriacki bank Raiffeisen Bank International (RBI), działający również w Polsce. Jednak jak podaje Financial Times oprócz regularnych wpłat podatkowych w 2023 r. Raiffeisen zapłacił Rosji aż 47 mln euro w wyniku nieoczekiwanej opłaty, którą Kreml nałożył na niektóre firmy.

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Władimira Putina na Ukrainę w lutym 2022 r. wielokrotnie deklarował plan wycofania się

Zachodnie banki w Rosji: wzrost zysków i podatków

Dane w mln euro

Bank	Kraj	Zysk		Podatki	
		w 2021	w 2023	w 2021	w 2023
Raiffeisen Bank International	 Austria	591	1 805	117	464
UniCredit	 Włochy	209	658	44	154
OTP	 Węgry	128	338	26	90
Intesa Sanpaolo	 Włochy	7	138	2	27
ING Groep	 Holandia	3	151	-7	20
Commerzbank	 Niemcy	15	51	3	8
Deutsche Bank	 Niemcy	26	40	6	16

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: FINANCIAL TIMES

Pomimo krytyki nawet ze strony Europejskiego Banku Centralnego czy amerykańskiego Departamentu Skarbu, wiele wskazuje na to, że Raiffeisen Bank International zamierza nadal wspierać Kreml

z działalności w Rosji. Jednak pomimo krytyki nawet ze strony Europejskiego Banku Centralnego czy amerykańskiego Departamentu Skarbu, wiele wskazuje na to, że Raiffeisen Bank International zamierza nadal wspierać Kreml.

Oprócz Raiffeisen Bank International w Polsce działają również Deutsche Bank, czy holenderski bank ING Groep. Z kolei Commerzbank, mimo, że nie działa bezpośrednio w Polsce, jest jednym z głównych akcjonariuszy mBanku.

Najbliższe wyjścia z Rosji zdaje się być Intesa (której w Polsce nie ma), choć wciąż jeszcze nie wycofała się całkowicie.

Co na to USA?

W kalkulacjach dotyczących wpłat do budżetu Rosji nie zostały uwzględnione zyski

wypracowane przez amerykańskie instytucje finansowe, gdyż nie udostępniają one porównywalnych danych.

Citigroup, czwarty co do wielkości pożyczkodawca w USA – który miał 149 mln dolarów zysku i zapłacił 53 mln dolarów Rosji w 2023 r. – stał się czwartym co do wielkości podatnikiem wśród zachodnich banków w Rosji, według obliczeń Kijowskiej Szkoły Ekonomii opartych na danych rosyjskiego banku centralnego. Citigroup już zamknął działalność korporacyjną i detaliczną.

Inny amerykański gigant, JPMorgan, zarobił 35 mln dolarów i zapłacił w Rosji 6,8 mln dolarów podatków – jak donosi dziennik. JPMorgan był głównym kontrahentem rosyjskich banków w zakresie otwierania rachunków korespondencyjnych w dolarach amerykańskich. Próbuje wyjść z Rosji, jednak utknął w martwym punkcie i stoi w obliczu wielomilionowego pozwu od swojego byłego partnera w Rosji, VTB.

Rosja utrudnia bowiem zachodnim firmom wyjście z kraju. Rząd wprowadził obojętne opłaty od zachodnich inwestorów wycofujących się z Rosji – tak, że mogą nie dostać ani grosza za sprzedawany majątek. Ta danina do budżetu Rosji wynosi co najmniej 10 proc. rynkowej wartości firmy, jeśli inwestor sprzedaje majątek za mniej niż 10 proc. jego rynkowej wartości, oszacowanej przez niezależnych rewidentów. Wartość majątku wyprzedawana jest za grosze, gdyż trudno znaleźć nabywców na aktywa z zablokowanego sankcjami kraju.

W ten sposób Hyundai sprzedał swoje fabryki za grosze. Według koreańskiego dzien-

nika „Chosun Ilboo” za swój majątek w Rosji koreański koncern otrzyma 140 tys. wonów, co stanowi równowartość ok. 400 zł.

Z drugiej strony, dwa lata po napaści Rosji na Ukrainę, francuski koncern spożywczy Bonduelle ciągle robi interesy w Rosji. Z roku na rok – coraz lepsze.

Zyski banków większe niż przed wojną

Mimo, że łączne przychody, zyski i podatki zachodnich banków spadły od 2022 r., to i tak pozostają znacznie wyższe niż przed rosyjską agresją. Europejskie banki skorzystały bowiem nie tylko na sankcjach wobec rosyjskich banków, ale również na podwyżkach stóp procentowych – podstawowa stopa procentowa rosyjskiego banku centralnego wynosi obecnie 16 procent, czyli prawie dwa razy więcej niż przed wojną.

To pomogło pożyczkodawcom uzyskać znaczne dochody z kredytów o zmiennym oprocentowaniu i zgromadzić dodatkowy dochód ze środków uwieczonych na rosyjskich rachunkach depozytowych.

Dzięki temu w 2023 siedem największych banków odnotował łączny zysk w wysokości ponad 3 miliardów euro. To trzy razy więcej niż jeszcze w 2021 roku. ●

wyborcza.biz

Wielej czytaj na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315454

Syndyk Masy Upadłości
MASTA sp. z o.o. w Szczecinie sprzedaje z wolnej ręki
6 800 (sześć tysięcy osiemset) udziałów przysługujących upadłej Masta sp. z o.o. w Oliwie Nieruchomości sp. z o.o. w Szczecinie (KRS 427680), za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 60% wartości oszacowania, tj. **532 252,36 zł pięćset trzydzieści dwa tysiące dwieście pięćdziesiąt dwa złotych 36/100**.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% wartości udziałów na rachunek bankowy masy upadłości o numerze: **PKO BP S.A. 22 1020 4795 0000 9902 0472 0845** oraz złożenie pisemnej oferty w terminie do dnia **14.05.2024 r.** na adres: Biuro Syndyka Natalia Leszczyńska, ul. 5 Lipca 44/1, 70-374 Szczecin, w zamkniętych kopertach z dopiskiem „przetarg – udziały XII GUP 25/17”.

Warunki sprzedaży zawarte są w regulaminie, z którym oferenci zobowiązani są zapoznać się przed złożeniem ofert. Cena sprzedaży musi zostać uiszczona przed zawarciem umowy i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Szczegółowe informacje poprzez e-mail:
sekretariat@kancelariaszczecin.eu

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299607

Work Centre
BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315408

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa - Krowodrzy w Krakowie, Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 159/23/K toczy się postępowanie z wniosku Marii Wojdyły o stwierdzenie, że Maria Wojdyła, córka Jana i Marianny, nabyła przez zasiedzenie z dniem 10 kwietnia 2017 r. prawo własności nieruchomości w skład której wchodzi działki ewidencyjne: nr 228 o pow. 0,33 ha, nr 424 o pow. 0,35 ha, nr 428 o pow. 0,98 ha położone w miejscowości Bębło, w gminie Wielka Wieś, w powiecie krakowskim, województwie małopolskim, dla której to nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta.

W związku z powyższym Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315349

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie Wydziale XI Cywilny pod sygnaturą akt XI Ns 1251/23 toczy się sprawa z wniosku Gminy Miasta Rzeszów o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Skorupka s. Lucjana i Ireny, zmarłym 19 września 2020 r. w Rzeszowie, ostatnio zamieszkałym w Rzeszowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315544

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 474/21 toczy się postępowanie z wniosku Prokury Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku po **Monice Jadwidze Tokarskiej z domu Fuchs**, córce Wiktora i Heleny, urodzonej dnia 3 sierpnia 1953 r. w Katowicach, której zwtoki znaleziono w dniu 17 lipca 2018 w Siemianowicach Śląskich i posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.

Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Duży europejski bank inwestuje w firmę, żeby mogła przejąć konkurentów

Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju wyłożył 34 mln euro na udziały w firmie produkującej kosmetyki. Cel – sfinansowanie fuzji z dwoma innymi firmami.

Kasia Bielecka

Transakcja wygląda na dość skomplikowaną operację. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju nabył pośrednie udziały w spółce dzięki inwestycji o wartości 33,9 mln euro w spółkę holdingową Bielendy – Innova Central Holding SCA. Ta z kolei jest kontrolowana przez fundusz private equity Innova/6, w którym EBOR jest komandytariuszem. Bielenda Kosmetyki Naturalne to polska firma kosmetyczna założona jeszcze w 1990 roku. Działa jednak nie tylko w Polsce – jej produkty dostępne są w blisko 60 krajach na całym świecie. Od lat była jednym z liderów rynku kosmetycznego w Polsce, a inwestycja EBOR tylko utrwała jej pozycję. Innova Capital to niezależny doradca private equity działający w Polsce i inwestujący w wykupy większościowe w średnich przedsiębiorstwach prowadzących działalność

w Europie Środkowo-Wschodniej. Od momentu powstania, czyli w 1994 r. Innova Capital zainwestowała blisko 1,3 miliarda euro w prawie 70 firm w 10 krajach regionu. Polityka tego typu funduszy inwestycyjnych polega na dokapitalizowaniu firmy, umożliwienie jej strategicznego rozwoju przez kilka lat, a potem odsprzedaż innemu inwestorowi – np. branżowemu – z zyskiem. EBOR należy do czołowych inwestorów instytucjonalnych w Polsce. Od rozpoczęcia swojej działalności w kraju zainwestował ponad 14 miliardów euro w ponad 500 projektów. W zeszłym roku – rekordową kwotę 1,3 miliarda euro. Dofinansowanie z EBOR ma umożliwić Bielendzie sfinalizowanie dwóch projektów akwizycyjnych – przejęcie firm produkujących kosmetyki Tolpa i Miya. Współdyrektor ds. private equity w EBOR Tamas Nagy tak skomentował inwestycję: „Cieszymy się, że



• Do Grupy Bielenda należy już kilkanaście firm kosmetycznych
FOT. WIRESTOCK CREATORS

możemy kontynuować naszą ścisłą współpracę z Innova Capital i wspierać Bielendę tym zastrzykiem kapitałowym, aby mogła realizować swoją strategię fuzji i przejęć. Strategiczne przejęcia pozwolą Bielendzie skorzystać z synergii z Miya i Tolpą, tak aby stać się znacznie silniejszym graczem i atrakcyjnym celem dla potencjalnych przyszłych nabywców. Z kolei Elisabetta Falcetti, dyrektorka EBOR na Polskę i kraje bałtyckie, powiedziała: „Cieszymy się, że Bielenda zobowiązała się do realizacji ambitnych celów ESG w zakresie swojej działalności biznesowej. W ramach inwestycji EBOR Bielenda zobowiązała się również do dbania o równe szanse pracowników, włączając tym samym rozwój kapitału ludzkiego.” „Inwestycja EBOR potwierdza pozycję Grupy Bielenda jako jednego z liderów polskiego rynku ko-

smetyków” – zauważył natomiast Marek Bielenda, dyrektor generalny Bielenda Kosmetyki Naturalne. O tym, że zarządzana przez niego firma kupi 100 proc. udziałów w spółce od funduszu private equity Resource Partners informowano już w listopadzie. O przejęciu pełnego pakietu udziałów w spółce Kanani Europe, która jest producentem polskich kosmetyków pod marką Miya Cosmetics, informowano w lutym. „Wsparcie w akwizycji marek Tolpa i Miya pozwoli nam na jeszcze dynamiczniejszy rozwój, dywersyfikację naszego portfolio, dalsze zwiększanie naszego udziału w rynku oraz na wzmocnienie naszych inwestycji w innowacje i kompetencje całego zespołu. Decyzję o partnerstwie traktujemy jako wyraz atrakcyjności polskiego rynku kosmetycznego, na którym jesteśmy kluczowym graczem, a także wyraz zaufania do strategii rozwoju Grupy Bielenda, realizowanej wspólnie z Innova Capital.” Na razie do Grupy Bielenda należą marki: Bielenda, Bielenda Professional, BodyBoom, FaceBoom i BabyBoom oraz Bielenda Professional Supremelab, Soraya i Dermika, a także SheHand, SheFoot i ManFoot oraz SheCare i SkinArté. ●

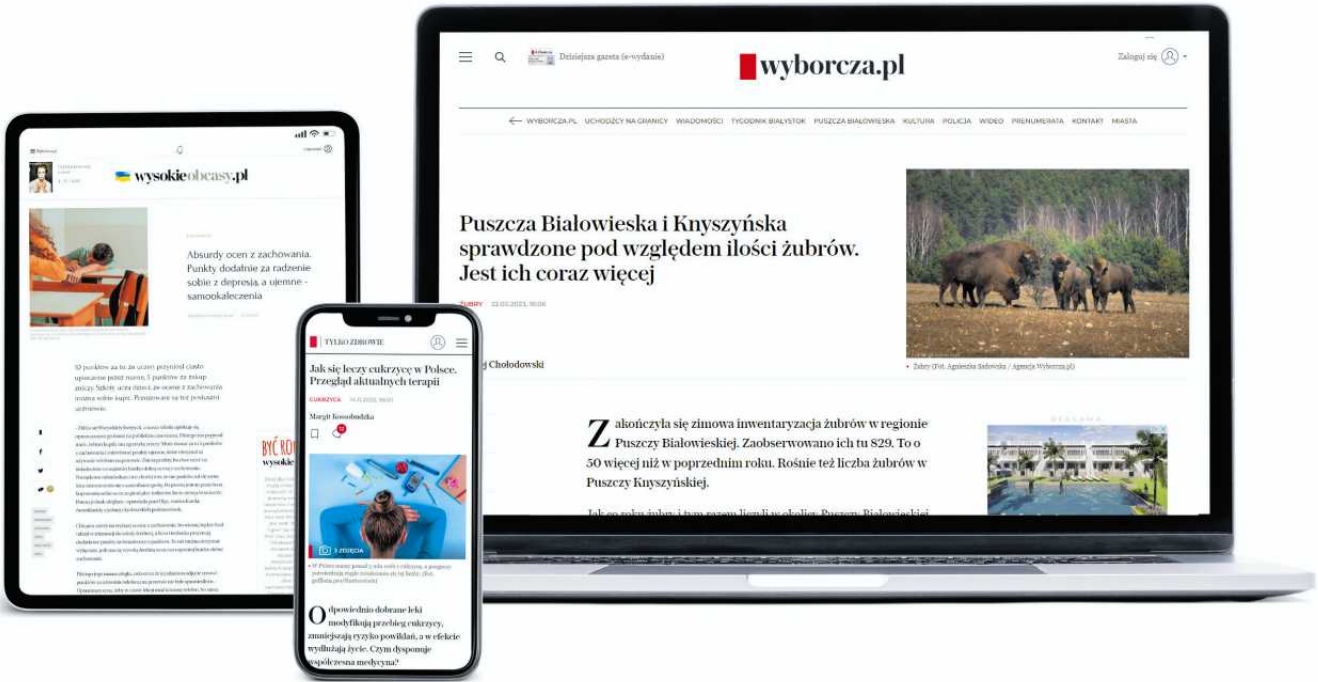
Dofinansowanie z EBOR ma umożliwić Bielendzie sfinalizowanie dwóch projektów akwizycyjnych – przejęcie firm produkujących kosmetyki Tolpa i Miya

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34315595

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Analiza prawna

Furtka do aborcji na żądanie

Większa liczba aborcji jest w Polsce możliwa już dziś, przy nieludzkich przepisach wprowadzonych przez PiS, dzięki cywilizowanemu i skrojonemu na miarę XXI w. rozumieniu pojęcia zdrowia

Woloch



Skierowanie do dalszych prac w Sejmie czterech ustaw dotyczących prawa do aborcji wywołało nie lada poruszenie w szeregach konserwatystów i ultrakonserwatystów. Co ciekawe, dużą część uwagi tego środowiska – np. Ordo Iuris – skupia nie przewidziane w projekcie Lewicy prawo do przerwania ciąży na żądanie do 12. tygodnia, lecz projekt Trzeciej Drogi. „Projekt PSL i Szymona Hołowni nie jest «powrotem do kompromisu aborcyjnego», jak przedstawiają go jego autorzy – czytamy na stronie Ordo Iuris. – Próbuje on otworzyć drogę do zalegalizowania aborcji na życzenie na podstawie złego samopoczucia psychicznego matki”.

Chodzi o tzw. przesłankę medyczną do przerwania ciąży. Polskie prawo widzą bowiem uznaje aborcję za legalną w dwóch przypadkach: gdy ciąża jest skutkiem czynu zabronionego (zgwałcenia, kazirodztwa) oraz gdy zagraża życiu lub zdrowiu kobiety.

I tu sprawa wygląda od jakiegoś czasu coraz ciekawiej, bo strona antyaborcyjna zrozumiała, że Polki prawdopodobnie mogą całkiem legalnie przerywać ciążę dużo częściej, niż ultrakonserwatyści oraz katolicyści fundamentaliści by sobie życzyli.

Po tym, jak 15 października PiS został odsunięty od władzy, prokuratorzy przestali być podwładnymi Zbigniewa Ziobry, a lekarzy przestał paraliżować strach, który wcześniej wywoływała ustawa antyaborcyjna, w szpitalach – jak mówiła „Wysokim Obcasom” szefowa Federy Krystyna Kacpura – „ruszyły aborcje” możliwe dzięki zaświadczeniom od psychiatrów, zdaniem których kontynuacja ciąży może spowodować uszczerbek na zdrowiu psychicznym kobiety. Większość takich zaświadczeń przedstawiały kobiety, których płody były nieodwracalnie uszkodzone, z którego to powodu, po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej od 2020 r. ciąży terminować nie wolno.

Środowisko anti-choice szybko jednak zrozumiało, że przesłanka medyczna do legalnej aborcji rozumiana również w kontekście zdrowia psychicznego, jest dla ich światopoglądu i koncepcji, wedle której powinny funkcjonować kobiety, śmiertelnym zagrożeniem.

Najpierw w publicznej przestrzeni pojawiło się stanowisko Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników, które, umówmy się, nie maszerowało – choćby metaforycznie – z Polkami w Czarnych Marszach. Ginekolodzy i położnicy postanowili zapalić antyaborcjonistom świeczkę, a zwolennikom wolnego wyboru ogarek i co prawda napisali, że uszczerbek na zdrowiu psychicznym jak najbardziej może być powodem dla legalnej aborcji, ale też oświadczyli, że przed aborcją pacjentkę należy najpierw spróbować wyleczyć. W sytuacji, gdy na pierwsze efekty leczenia np. depresji trzeba cze-



• Demonstracja „Ani jednej więcej”, Warszawa ul. Krakowskie Przedmieście, 14 czerwca 2023 r.

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kać tygodniami, a niekiedy miesiącami, jest oczywiste, że tego rodzaju stanowisko sprzyja może czystości sumienia ginekologów, ale nie pomaga kobietom, które nie chcą zostać matkami. Krytycy dopatrywali się w tym stanowisku również furtki do przymusowego leczenia psychiatrycznego ciężarnych.

Ordo Iuris natomiast wprost napisało, że przesłanki medycznej dla aborcji nie można – podobno w świetle naszej Konstytucji – interpretować również w kontekście zdrowia psychicznego kobiety.

W tych okolicznościach i zapewne pod wpływem nich pojawiła się właśnie analiza „Instytutu Cyncerona. Fundacji na Rzecz Wolności i Rządów Prawa” zatytułowana „Przerywanie ciąży. Przesłanka medyczna”. Obszerny dokument, którego głównymi autorkami są dr hab. Barbara Namysłowska-Gabrysiak z Katedry Prawa Karnego Porównawczego UW oraz psychiatra dr Aleksandra Krasowska, krok po kroku pokazuje, jak wygląda stan prawny.

A ten – niespodzianka – jest wyjątkowo dla Polek przyjazny.

CIĄŻA NIE CHOROBA, ALE...

Analiza Instytutu Cyncerona skupia się przede wszystkim na tym, co jest w debacie o aborcji kluczowe, czyli na pojęciu zdrowia kobiety. Jak piszą ekspertki, zgodnie z obowiązującą od dekad wiedzą medyczną zdrowie to całościowy fizyczny i psychiczny dobrostan człowieka, w związku z czym nie ma żadnych przesłanek ku temu, by przy kwestii aborcji wykluczać sprawę zdrowia psychicznego.

Co więcej, Konstytucja Światowej Organizacji Zdrowia mówi, że zdrowie rozumiane jako „zupełna pomyślność fizyczna, umysłowa i społeczna” to nie tylko brak choroby, ułomności czy niepełnosprawności.

Zdrowie to stan, w którym człowiek „realizuje swoje możliwości, radzi sobie z różnorodnymi sytuacjami życiowymi, jest w stanie uczestniczyć w życiu społecznym oraz produktywnie pracować”. Takie rozumienie zdrowia nie jest ani niczym nowym, ani niczym, co stałoby w sprzeczności z fundamentami, na których opiera się polski system opieki zdrowotnej.

To, że obowiązująca w Polsce restrykcyjna Ustawa o Planowaniu Rodziny, Ochronie Płodów i Warunkach Dopuszczalności Przerywania Ciąży (w skrócie UPROP) dopuszcza terminację ciąży z powodu stanu psychicznego kobiety potwierdził w marcu 2023 r. Rzecznik Praw Pacjenta, który przy okazji, uzasadniając, powołał się – uwaga – na samego Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobrę. Ten, podczas słynnego postępowania przed Trybunałem Julii Przyłębskiej, zakończonego niesławnym wyrokiem z 22 października 2020 r., stwierdził, że jeśli wada płodu miałaby prowadzić do „zakłócenia zdrowia psychicznego”, to należy zastosować wówczas przesłankę medyczną dla aborcji. Ziobro wypowiedział się co prawda wyłącznie o sytuacjach, gdy płód jest nieodwracalnie i ciężko lub śmiertelnie uszkodzony, niemniej jego stwierdzenie jasno opowiada się za tym, że rozstrzygając o legalności aborcji należy brać pod uwagę również kondycję psychiczną kobiety.

Namysłowska-Gabrysiak i Krasowska, powołując się na konkretne przepisy prawa, wykazują, że lekarz psychiatra ma obowiązek wystawić zaświadczenie niezbędne do wykonania legalnej aborcji kobiecie, której zdrowie psychiczne jest zagrożone. „Zagrożenie zdrowia” to termin ważny w analizie, bowiem autorki zwracają uwagę na szalenie istotny niuans. Słowo „zagrożenie”, obecne w ustawie aborcyjnej, wskazuje na to, że aby terminować ciążę nie musi wystąpić uszczerbek na zdrowiu ciężarnej.

Przesłanką do legalnej aborcji jest samo ryzyko, że pogorszenie zdrowia psychicznego może nastąpić i również w takiej sytuacji psychiatra musi wystawić odpowiednie zaświadczenie.

CZY PROKURATOROWI NALEŻY SIĘ KLAUZULA SUMIENIA?

Autorki analizy pochylają się również nad klauzulą sumienia, a konkretnie nad tym, czy lekarz specjalista – nas najbardziej interesuje teraz psychiatra czy psychiatrka – ma prawo odmówić wystawienia takiego zaświadczenia, powołując się na swój światopogląd. Tu zdania prawników są podzielone. Jedni twierdzą, że specjalista powinien prawo do klauzuli sumienia mieć, bo jego zaświadczenie może doprowadzić do aborcji, do której ma prawo nie chcieć przykładąć ręki. Inni, w tym autorki raportu, stoją na stanowisku, że byłoby to nadużycie. W takiej sytuacji bowiem lekarze mogliby odmawiać pacjentkom nie tylko zaświadczenia o ich złym stanie psychicznym, ale też np. skierowania na badania prenatalne, bo przecież te, jeśli dadzą złe wyniki, również mogą doprowadzić kobietę do kliniki aborcyjnej lub zażycia tabletek do aborcji domowej. Idąc dalej każdy kardiolog, okulista czy neurolog, badający ciężarne, mógłby odmówić im zaświadczenia o tym, że ciąża i poród mogą zaszkodzić sercu, wzrokowi czy układowi nerwowemu kobiety.

Jest wreszcie bardzo logiczny argument, że jeśli lekarz-specjalista mógłby powoływać się na klauzulę sumienia, należałoby bliźniacze prawo przyznać również prokuratorom. Oni bowiem stwierdzają, czy ciąża jest wynikiem przestępstwa, a ich orzeczenia też bywają podstawą do legalnej terminacji ciąży.

Skoro lekarz może się obawiać, że zaświadczaając o możliwym pogorszeniu się stanu zdrowia ciężarnej

przyczyni się do przerwania ciąży, równie dobrze może bać się tego prokurator, zaświadczaający, że ciąża jest wynikiem zgwałcenia lub kazirodztwa.

Pacjentka w Polsce ma pełne prawo do pełnej informacji o swoim zdrowiu, w tym do informacji, jak donoszenie ciąży może je pogorszyć i lekarze nie mają prawa go nijak ograniczać.

Jeśli chodzi o ginekologów, to otrzymawszy zaświadczenie od specjalisty – w tym psychiatry – są zobowiązani ustawą do wykonania aborcji. W Polsce mieliśmy wiele przypadków, kiedy ginekolodzy, do których trafiały pacjentki z zaświadczeniami uprawniającymi do terminacji ciąży, nie chcieli jej wykonać i zwoływali konsylia, niejako podważając orzeczenia specjalistów.

Raport Instytutu Cyncerona jednoznacznie mówi, że ginekolog nie ma prawa podważać orzeczenia specjalisty tak, jak nie może podważyć decyzji prokuratora w przypadku, gdy ciąża jest efektem przestępstwa.

Odmówić aborcji może tylko, jeśli są po temu przesłanki medyczne, czyli gdy byłaby ona zagrożeniem dla życia i zdrowia pacjentki. Jest to również możliwe dzięki powołaniu się na klauzulę sumienia. Tu jednak też są obostrzenia. Klauzula nie obowiązuje, gdy zdrowie i życie kobiety jest bezpośrednio zagrożone. Klauzula jest przypisana do konkretnego lekarza, nie może obejmować całych szpitali i klinik. Wreszcie lecznica, w której ginekolog odmówi wykonania aborcji, musi mieć umowę z innym podmiotem medycznym, do którego przekieruje pacjentkę. Prawo zabrania też ukrywania swojego światopoglądu. Lekarz, który nie chce mieć nic wspólnego z aborcją, nie może tego ukrywać, próbując przeciągnąć sprawę. Tu należy wspomnieć o tym,

że o ile terminacja ciąży z przesłanki prawnej jest możliwa do 12. tygodnia, o tyle aborcja z przesłanki medycznej może być – wedle obowiązującej ustawy – wykonana na każdym etapie ciąży, gdyż przepisy tego nie precyzują.

SĄD ZA BRAK ABORCJI

Raport przytacza szereg przepisów, z których jednoznacznie wynika, że mimo restrykcyjnego prawa, jakie mamy w Polsce, dla lekarzy bardziej ryzykowne jest unikanie aborcji niż jej przeprowadzenie. Zarówno lekarz specjalista, który, mając wiedzę o tym, że ciąża nie sie ryzyko uszczerbku na zdrowiu kobiety (również psychicznym), nie wyda odpowiedniego zaświadczenia, jak i ginekolog, który mając w ręku stosowny dokument od specjalisty, odmówi terminacji ciąży, są narażeni na odpowiedzialność karną oraz zawodową. Natomiast legalnie wykonana aborcja, czyli zakończenie ciąży, która niosła jakiegokolwiek zagrożenie dla fizycznego czy psychicznego dobrostanu, nie jest – powtórzmy: w myśl obowiązujących przepisów – zagrożona taką odpowiedzialnością. Potwierdza to praktyka: o ile w Polsce oraz przed unijnymi sądami toczyły się procesy, w których uznawano winę lekarzy za niewykonanie aborcji, o tyle nie ma żadnego przypadku skazania lekarza, który w ostatnich latach aborcję by wykonał.

Ordo Iuris oraz całe środowisko konserwatywne słusznie więc – biorąc pod uwagę jego światopogląd – widzi w zapisie o możliwości przerwania ciąży z powodu złego stanu psychicznego kobiety furtkę do większej liczby aborcji. Nie jest to jednak – jak chcą religijni fundamentaliści – furtka wstydliva, ciemny, ziejący złem ko-

rytarz, dzięki któremu lekarze wspólnie z kobietami będą staczać się moralnie. Jest dokładnie przeciwnie.

Większa liczba aborcji jest w Polsce możliwa już dziś, przy nieludzkich przepisach wprowadzonych przez PiS, dzięki normalnemu – chcę podkreślić to słowo – spojrzeniu na zdrowie człowieka.

Definicja zdrowia, która obowiązuje w Polsce, a którą tak dobrze i szczegółowo tłumaczą Namysłowska-Gabrysiak i Krasowska, jest jedyną akceptowalną w XXI w. w cywilizowanym świecie.

Raport

Instytutu Cyncerona jednoznacznie mówi, że ginekolog nie ma prawa podważać orzeczenia psychiatry tak, jak nie może podważyć decyzji prokuratora w przypadku, gdy ciąża jest efektem przestępstwa

W tym świecie za zdrowie nie uważamy tylko brak raka, posiadanie czterech zdrowych kończyn oraz sprawnie działającej wątroby, ale też wolność od depresji, lęków i całego szeregu zaburzeń psychicznych, jakie dotyczą współcześnie człowieka. Właśnie dlatego w całym cywilizowanym świecie, również w Polsce, psychiatrzy bez problemu wysyłają na L4 ludzi z problemami psychicznymi.

Poświadczenie utraty zdrowia dostaje człowiek, któremu przez pandemię, wojnę w Ukrainie czy inflację zawalił się biznes i wpadł w stany lękowe z obawy, że bank zabierze mu miesz-

kanie na kredyt, którego nie jest już w stanie spłacać. Na zwolnienia lekarskie chodzą zawodowo wypaleni pracownicy korporacji, dziennikarze i pielegniarki. Nauczyciele mają prawnie zagwarantowany tzw. urlop na poratowanie zdrowia, bo uznaje się, że po latach pracy mogą być w kiepskiej kondycji, również psychicznej. W pandemii i po niej duże firmy zaczęły płacić za terapie swoich pracowników i poza trudniały psychologów, wspierających zespół. Na L4 chodzą osoby psychicznie rozbite z powodu rozwodów, chorób dzieci czy śmierci w rodzinie. Co więcej, podczas zwolnienia lekarskiego od psychiatry polski obywatel dostaje nadal większość swojego wynagrodzenia, które wypłaca mu ZUS, czyli my wszyscy. Nikt jakoś specjalnie przeciwko temu nie protestuje, bo w XXI w. wiemy, że nie tylko zawał, udar, nowotwór czy złamanie nogi jest chorobą.

Dlaczego więc niecodziennym zjawiskiem miałyby być skrajnie zła kondycja psychiczna kobiety w niechcia-nej ciąży?

Perspektywa zostania matką wbrew własnej woli jest przecież wielokrotnie bardziej obciążająca niż problemy zawodowe czy finansowe, bo z tymi jednak na ogół można sobie w krótszej lub dłuższej perspektywie poradzić, natomiast matką jest się do końca życia i wiąże się to z ogromną odpowiedzialnością. Dla większości psychiatrów takie okoliczności są zapewne całkowicie zrozumiałe. Mam więc nadzieję, że do czasu, gdy doczekamy w Polsce normalnego prawa, zezwalającego kobiecie na wybór, będą oni bronić ich szereko pojętego zdrowia. Mają w ręku wszelkie argumenty, z prawnymi na czele, by stać po stronie Polek. ●

Natalia Waloch



• Więcej komentarzy znajdziesz na **Wyborcza.pl/Opinie**

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315248

Burmistrz Krynicy-Zdroju

ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż działki ewid. nr 2194/2 o pow. 0,2011 ha, położonej w Krynicy-Zdroju, obj. księgą wieczystą nr NS1M/00020293/4. Cena wywoławcza – 600 000,00 zł brutto.

Nieruchomość zlokalizowana jest w miejscowości Krynica-Zdrój przy ul. Słonecznej. Położenie na stoku o nachyleniu w kierunku zachodnim. W pobliżu źródelko Słoneczne oraz tereny nowo powstałej inwestycji - Ogrody Żywiołów i tor rowerowy. Działka posiada granice regularne kształt zbliżony do prostokąta. Dostęp do nieruchomości drogą gminną od ul. Źródlanej. Na działce znajduje się energetyczna sieć kablowa i sieć napowietrzna, które nie należą do części składowych nieruchomości. Północno-zachodnią częścią działki przebiega podziemna instalacja odprowadzająca wodę z drenażu terenów wyżej posadowionych nieruchomości oraz kanalizacja deszczowa. W sąsiedztwie brak innych sieci.

Nieruchomość nie posiada obciążeń prawnych i nie jest przedmiotem żadnych zobowiązań.

Zgodnie z mpzp miasta Krynica-Zdrój, działka leży w terenach zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej - symbol terenu 6.MN.3 oraz w niewielkim fragmencie w terenach komunikacji - symbol terenu 6.KDW.

Przetarg odbędzie się w dniu 09.07.2024 r. o godzinie 10⁰⁰ w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju ul. Kraszewskiego 7, parter pok. Nr 14

Wadium w wysokości 60 000,00 zł. (słownie: sześćdziesiąt tysięcy złotych), należy wpłacić do dnia 05.07.2024 r. na konto bankowe 26 8802 0002 2001 0000 1401 0002 Bank Spółdzielczy Ziemi Górskich Karpatica.

Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego. Wszelkie koszty związane z nabyciem przedmiotu przetargu ponosi nabywca. Ogłoszenie podaje się do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, stronie internetowej www.krynica-zdroj.pl i BIP na okres 60 dni.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Inwestycji i Mienia Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju ul. Kraszewskiego 7 (pok. nr 34) tel. (18) 4725543.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315409

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I **Ns 645/23** toczy się postępowanie z wniosku Powseżchna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A., z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po **Irenie Marii Chrost z domu Ziaja**, córce Antoniego i Klaty z domu Dylla, urodzonej dnia 7 października 1946 r. w Siemianowicach Śląskich, zmarłej dnia 12 czerwca 2019 r, w Siemianowicach Śląskich i posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315417

Przed Sądem Rejonowym w Żywcu pod sygnaturą I **Ns 1522/21** toczy się sprawa z wniosku Katarzyny Wróbel o dział spadku i stwierdzenie nabycia spadku po **Władystawie Wróbel z domu Bierczak, ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałej w Świnnej, zmarłej w dniu 10.07.2021 r w Żywcu.**

Sąd wzywa do udziału w sprawie następców prawnych **Władystawy Wróbel**, aby zgłosili się w terminie trzech miesięcy od daty wywieszenia ogłoszenia i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315549

1. WÓJT GMINY CZUDEC ogłasza trzeci nieograniczony przetarg ustny

na sprzedaż nieruchomości położonej w Przedmieściu Czudeckim stanowiącej własność Gminy Czudec oznaczonej jako działka nr 1631 (KW – RZ1S/00032315/5) o pow. 2,46 ha. Na działce znajduje się 8 budynków rekreacyjnych, sezonowy bar z grill'em oraz wiata. Cena wywoławcza działki nr 1631 wynosi 706 000,00 zł + 23% VAT; wadium – 35 300,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieruchomość nie jest obciążona i nie ciąży na niej żadne zobowiązania. Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy Czudec, w pokoju nr 03 w dniu 05.07.2024 r. o godz. 10.00.

2. WÓJT GMINY CZUDEC ogłasza piąty nieograniczony przetarg ustny

na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej koło Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczonej pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr 953/10, 953/11 (KW-RZ1S/00035908/0) o pow. 1,1176 ha, cena wywoławcza – 1 059 000,00,00 zł + 23% podatek VAT, wadium – 52 950,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się 05.07.2024r. o godz. 11.00 w pokoju nr 03 Urzędu Gminy Czudec.

3. WÓJT GMINY CZUDEC ogłasza piąty nieograniczony przetarg ustny

na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej koło Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczonej pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr 953/8, 953/9 (KW-RZ1S/00035908/0) o pow. 1,2895 ha, cena wywoławcza – 1 190 000,00 zł + 23% podatek VAT, wadium – 59 500,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się 05.07.2024r. o godz. 10.00 w pokoju nr 03 Urzędu Gminy Czudec.

4. WÓJT GMINY CZUDEC ogłasza drugi nieograniczony przetarg ustny

na sprzedaż nieruchomości położonej w Zaborowie oznaczonej jako działka nr 162/7 (KW-RZ1S/00057422/9) o pow. 0,30 ha. Stanowi ona niezabudowaną działkę, porośniętą drzewami i krzewami, o znacznym nachyleniu w kierunku wschodnim, otoczoną terenami niezabudowanymi, przy czym działka ta nie posiada prawnie ustanowionego dojazdu do drogi publicznej. Z uwagi na brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, ww. nieruchomość jest nieruchomością rolną w rozumieniu ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz.U. z 2022 r., poz. 2569 ze zm.). Zgodnie z art. 2a powołanej ustawy, warunki nabycia nieruchomości rolnych przez rolników indywidualnych nie dotyczą nabycia nieruchomości rolnej o powierzchni mniejszej niż 1 ha. Osoba niebędąca rolnikiem może nabyć tę nieruchomość w przypadku gdy Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa nie skorzysta z prawa pierwokupu. Cena wywoławcza – 28 980,00 zł, wadium – 5 000,00 zł. Sprzedaż podlega zwolnieniu z podatku od towarów i usług, na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2023 r., poz. 1570 ze zm.) Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się 06.06.2024 r. o godz. 10.00 w pokoju nr 03 Urzędu Gminy Czudec.

Informacja o przetargach podlega publikacji na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Czudec, na tablicach ogłoszeń wsi Przedmieście Czudeckie, Czudec oraz Zaborów, na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czudec od 30.04.2024 r. do 01.07.2024 r. oraz w prasie.

Z dodatkowymi warunkami przetargów można zapoznać się w Urzędzie Gminy w Czudcu (pok. nr 204, tel. 017 71 72 154) w godzinach pracy urzędu.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315548

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, pod sygn. I **Ns 552/23**, z wniosku Pawła Ślusarka toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości.

Sąd wzywa spadkobierców po Józefie Ślusarku zmarłym dnia 28 stycznia 1954r., po którym stwierdzenie praw do spadku nastąpiło postanowieniem Sądu Powiatowego w Kościanie z dnia 5 września 1962r. w sprawie **Ns 506/62** oraz po Walentynie Ślusarek zmarłej dnia 1 lutego 1954r. w Krzywiniu, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili swój udział w sprawie o zasiedzenie nieruchomości położonej w Krzywiniu przy ul. Rynek 15, toczącej się przed tutejszym sądem pod rygorem pominięcia ich praw.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315548

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, pod sygn. I **Ns 506/23**, z wniosku Dariusza Matyi toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości.

Sąd wzywa następców prawnych po Joannie Budzyń, Stanisławie Budzyń i Franciszku Budzyń - prawnych właścicieli udziałów w wysokości po 1/6 każdy z nich w nieruchomości położonej w Jarogniewiczach, objętej księgą wieczystą PO1K/00043243/7, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili swój udział w toczącej się sprawie, pod rygorem pominięcia ich praw.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315532

*W Sądzie Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym, pod sygnaturą akt IX **Ns 787/22** toczy się postępowanie z wniosku Leszka Świdierskiego o stwierdzenie nabycia spadku po **Joachimie Dieter Kain, s. Bogumiła i Klary, ur. 25 maja 1941 r. w Gliwicach, zm. 12 kwietnia 2005 r. w Gliwicach, ostatnio zamieszkałym w Pyskowicach.***

*Sąd wzywa wszystkich spadkobierców **Joachima Dietera Kain, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.***

20 lat Polski w Unii Europejskiej

CO NAS TAM
WŁAŚCIWIE TRZYMA

Moskiewski generał Gazrurka nie docenił cichej potęgi brukselskich urzędników

Maciej Popowski

Akcesja

Wielki humorysta Groucho Marx rzekł kiedyś, że nigdy by się nie zapisał do klubu, który zaakceptowałby go jako członka. Tej logiki nie podziela zdecydowana większość topniejącej mniejszości państw europejskich nienależących do Unii Europejskiej. Akt przystąpienia, czyli akcesji do UE, jest aktem prawdziwie strzelistym, nobilitacją i uzyskaniem świadectwa cywilizacyjnej dojrzałości.

Akcesję poprzedza zazwyczaj status stowarzyszenia, swoistego terminu, podczas którego wciąż jeszcze nieokrzesany czeladnik zaznajamiany jest przez europejskiego mistrza z tajnikami *acquis*, czyli dorobku prawnego Unii liczącego ponad 100 tysięcy stron. Następny krok to złożenie wniosku o członkostwo.

Polska uczyniła to 8 kwietnia 1994 roku, przesyłając na ręce greckiej prezydencji podpisany przez premiera Waldemara Pawlaka stosowny list, przetłumaczony na wszystkie języki urzędowe UE. Polak potrafi. Bratanek Węgier też potrafi i gnany imperatywem odrębności, za którym kryje się poczucie osaczenia mongolskiego szczepu zalewanego na otwartym stepie przez morze słowiańszczyzny, swój wniosek akcesyjny złożył 1 kwietnia. Na żarty było jednak za późno i zaczęła się ciężka praca negocjacyjna. Akt o przystąpieniu Polski i 9 innych krajów do UE podpisano na Akropolu 19 kwietnia 2003 r.

Jak widać, Polakom w drodze do Europy towarzyszył wątek grecki i pewnie dlatego nie zdolali oni uniknąć meandrów ani kasandrycznych przepowiedni. Bogowie dali się jednak przebłagać ofiarami z oścypka i owocowego wina, dzięki czemu uroczystość w cieniu ruin świątyni Ateny przebiegła bez zakłóceń.

Papież Franciszek porównał UE do bezpłodnej staruszki. Mimo to pozostaje ona atrakcyjną partią. W kolejce do członkostwa od dawna stoją już cierpliwie kraje bałkańskie i Turcja. Urokowi starej damy ulegli nasi wschodni sąsiedzi. Już w 2013 i 2014 r. kijowski Majdan był jedynym na kontynencie placem, na którym odbywały się masowe demonstracje poparcia dla Unii, nie zaś przeciwko niej. Rosyjski najazd na swój sposób Unię odmłodził. Wyleczyła się z fatalnego zauroczenia Rosją i na poważnie zaczęła traktować kwestie obronności. Już w pierwszych tygodniach wojny Ukraina, Mołdawia i Gruzja złożyły wnioski o członkostwo w UE, a Unia przyznała im status kandydatów. Kindersztuba, przywiązanie do zasad i wartości i nudna przewidywalność dystygowanej pani Europy to jak widać oferta bardziej interesująca niż postsowieckie samodzierżawie oparte na tępmym posłuszeństwie i prawie silniejszego.

Budżet

Cesarz Wespazjan, wprowadzając podatek od zbieranego w rzymskich urynalach moczu, uznał, że pecunia non olet. Europejski budżet ma dość znośny zapach ciepłego papieru wyjętego z drukarki, potu i kawy, albowiem negocjacje budżetowe należą do najzmutniejszych i najtrudniejszych w Brukseli. Od czasów pierwszej kadencji Jacques'a Delorsa jako przewodniczącego Komisji Europejskiej unijne wydatki planuje się na siedem lat, tłustych bądź chudych.

Co pięć lat, czyli na dwa lata przed końcem obowiązującej siedmioletniej perspektywy finansowej, rozpoczyna się maraton negocjacyjny. Po jego zakończeniu przedstawiciel przewodnictwa, czyli prezydencji, o twarzy koloru kartki papieru z odzysku, około godziny 3.00 nad ranem ogłasza sukces. Gdyby kolejne wersje planowanego budżetu, poplamione kawą i pokryte ręcznymi obliczeniami, spalić w nieistniejącym kominku budynku Rady UE, to dym, na który czekają licznie zgromadzeni przedstawiciele mediów, nie byłby ani czarny, ani biały, tylko szary jak brukselskie niebo i ciężki niczym kompromis europejski.

Podczas negocjacji, gdy wszelkie zasady opisane w traktatach europejskich, zwłaszcza zasada solidarności, stają pod znakiem zapytania, biorcy – czyli tzw. beneficjenci, i dawcy, czyli płatnicy netto, ścierają się w krwawym boju o... mniej więcej 1 proc. całego produktu narodowego UE. Roczny budżet UE to obecnie nieco ponad 170 miliardów euro. Ze wspólnej europejskiej kasy finansuje się dopłaty bezpośrednie dla rolników inwestycje w słabiej rozwiniętych regionach UE, programy stypendialne (takie jak Erasmus), pomoc dla krajów rozwijających się. Nakłady na administrację i tłumaczenia, tak chętnie krytykowane przez niechętnie Unii media, to zaledwie 1 proc. całości.

Bitwa o budżet stanowi próbę wysiłkową Europy, test na to, jak bardzo członkowie UE czują się Europejczykami i jak dalece tkwią w schematach myślowych narzuconych im przez ich własne kraje. Finansowe wsparcie słabiej rozwiniętych państw czy wypłata dotacji dla rolników wzmacnia fundamenty wspólnego rynku, gdyż wyrównują poziom dochodów konsumentów i podnoszą standard niezbędnej dla gospodarki infrastruktury, takiej jak drogi czy połączenia kolejowe. To cele szczytne. Przyświecały Unii od początków jej istnienia.

Obawy bogatych członków przed „unią transferową”, w której kraje zamożniejsze miałyby systematycznie wspomagać swych uboższych krewnych, są równie silne, jak roszczeniowe postawy szaraczków ze Wschodu i Południa. W najtrudniejszych chwilach wzrok europejskich negocjatorów kieruje się na Berlin. Eurokraci starej daty z rozrzewnieniem wspominają Helmuta Kohla, potrafił on bowiem niezwykle umiejętnie godzić interes narodo-

wy z europejskim. Kiedy przywódcy Niemcy zaczęli rozmawiać (i wypowiadać się) w kategoriach interesu narodowego, musieli wysłuchiwać zarzutów albo o „socjalistyczny wilhelminizm” (Gerhard Schröder), albo o małostkowy egoizm podporządkowany logice wyborczej (Angela Merkel).

Gdy Niemcy normalnieją, Europa zaczyna się niepokoić. Po wybuchu pandemii okazało się, że COVID atakuje nie tylko drogi oddechowe, ale także gruczoły budżetowej ortodoksji. W obliczu kryzysu o światowej skali europejscy przywódcy zgodzili się na emisję obligacji, czyli długu pod zastaw budżetu UE. Z tych pożyczonych – na dość korzystnych warunkach, jako że Unia Europejska może pochwalić się ratingiem AAA – pieniędzy finansowane są krajowe programy odbudowy, czyli KPO.

To, co przez dziesięciolecia było nie do pomyślenia, stało się możliwe, a nawet okazało się zgodne z prawem. The times they are a-changin...

Energia

Energia splata się ze światową polityką od czasów rewolucji przemysłowej, czyli od kiedy ludzkość porzuciła chrust i moc koni pociągowych na rzecz węgla i maszyny parowej. Czarne złoto i żelazo stały się podstawą gospodarki i podglebiem kompleksu wojenno-przemysłowego, który rozkwitał na nim dzięki woli krzepnących państw narodowych. Umieędzynarodowienie kontroli nad produkcją stali i węgla w Europie w zamyśle ojców-założycieli miało być receptą na wieczny pokój na kontynencie. Powstała wtedy jedyna z istniejących formalnie do dziś wspólnota, a mianowicie Europejska Wspólnota Energii Atomowej (Euratom).

Ropa na dobre zagościła w świecie geopolityki z chwilą kryzysu naftowego w 1973 r. Arabskie kraje OPEC ogłosiły embargo na dostawy ropy do USA i ich zachodnich sprzymierzeńców w odwecie za poparcie Izraela podczas wojny Jom Kipur. Baryłka podróżowała w ciągu roku czterokrotnie, a skutki uboczne kryzysu rozprzestrzeniły się jak plama oleju na wodzie. Stany Zjednoczone i Wspólnoty Europejskie postanowiły utworzyć strategiczne zapasy paliw płynnych – państwa euro-

pejskie do dziś mają obowiązek utrzymywać trzymiesięczne rezerwy. Francja wybrała opcję jądrową i obecnie aż 80 proc. energii elektrycznej tego kraju pochodzi z elektrowni atomowych. Na świecie popularność zyskały samochody małodrożowe, a naukowcy na serio zabrali się do pracy nad odnawialnymi źródłami energii, takimi jak biopaliwa i panele słoneczne.

Eksporterzy niezrzeszeni w OPEC mogli natomiast zwiększyć wydobycie i sprzedaż. Zyskał na tym zwłaszcza ZSRR, który w 1980 roku był już największym producentem ropy na świecie. W Kraju Rad wzrosła także produkcja energii cieplnej, a to w wyniku zacierania rąk przez gospodarzy Kremla, z lubością przypatrujących się rosnącej zależności Europy od dostaw strategicznych surowców wydobywanych z dna Morza Kaspijskiego i spod syberyjskiej tundry.

Nitki rurociągów początkowo opłatały Europę delikatnie jak cienkie linki, którymi lilipty przywiązały do ziemi śpiącego Guliwera. Mamione zyskami z syberyjskich pól naftowych zachodnie koncerny stały się najlepszymi ambasadorami Rosji w świecie. Nawet gdy stalowy wzrok Władimira Putina zmąciły nieco lzy wylewane za utratą Związku Radzieckiego, przywódcom wolnego świata udawało się dostrzec w jego oczach przywiązanie do demokracji, a nawet niezgodną z naukowym światopoglądem duszę.

Jamał, Družba, czyli Przyjaźń i North Stream I i II z lilipucich nitek zamieniły się w stalowe siłła, te zaś zimą 2006 i 2009 r. zacisnęły się na gardłach europejskich odbiorców. Gaz i ropa okazały się bronią znacznie skuteczniejszą niż starzejące się rakiety balistyczne, w dodatku poziom ich wydobycia i sprzedaży nie ograniczały krępujące traktaty rozbrojeniowe.

Wizja pana na Kremlu, który w czarnej walizeczce obok kodów atomowych trzyma klucz francuski do zakręcania zaworów w rurociągach, niedostatecznie podzialała na wyobraźnię Europejczyków, przywykłych do atmosfery powszechnej miłości narodów, jaka zapanowała na kontynencie po zakończeniu zimnej (!) wojny. Do szturmowania Pałacu Zimowy ruszyć musieli ekolodzy chcący pokonać demona zmian klimatycznych.

Ograniczenie emisji dwutlenku węgla przez zmniejszenie zużycia ropy naftowej – choć już nie gazu ziemnego – przemówiło do postępowej opinii publicznej bardziej niż antyrosyjskie tyrały Warszawy i Tallina. Troska o środowisko sprawiła, że kremłowskie kuranty zagrały Międzynarodówkę i już wkrótce Gazprom promować zaczął rosyjski gaz, inwestując w energetyczne spółki w Niemczech, Holandii i Włoszech.

Moskiewski generał Gazrurka nie docenił jednak cichej potęgi brukselskich urzędników. Dążąc do rozbicia monopolu wielkich firm energetycznych, Bruksela w 2007 r. nakazała rozdzielanie własności firm wydobywających gaz i ropę od przedsiębiorstw zajmujących się ich przesyłem.

Papież Franciszek porównał Unię Europejską do bezpłodnej staruszki. To czemu tyłu zabiega o jej rękę?

Zasada ta, znana pod angielską nazwą „unbundling”, „rozpętlenie”, oznaczała dla Ga-zpromu, że jako przedsiębiorstwo działające na rynku europejskim musiał się wyzbyć własności sieci przesyłowych, a co za tym idzie – kontroli nad rurociągami.

Dmitrij Miedwiediew, będąc chwilowym prezydentem Rosji, pozwolił sobie w chwili słabości porównać zależność rosyjskiej gospodarki od eksportu ropy i gazu do uzależnienia od narkotyków. I na porównaniu się skończyło. Z kolei Ursula von der Leyen, doktor nauk medycznych, zaplikowała kurację odwykową Europejczykom. Po agresji na Ukrainę import rosyjskiego gazu do Europy spadł z ponad 40 proc. do skromnych 8, a puste rury gazociągów Northstream I i II zalegają na dnie Bałtyku, będąc co jakiś czas celem ataków „nieznanych sprawców”.



Cena za zjednoczenie Niemiec wyniosła ein Euro. Aby przekonać doń dawnych aliantów, kanclerz Kohl rzucił na szalę niemieckie srebra rodowe w postaci Deutsche Mark. Od czasów cudu gospodarczego Ludwiga Erhardta marka zachodni Niemiecka stała się synonimem twardej waluty, a Bundesbank, niemiecki bank centralny, pieścizotliwie zwany Bubą, uchodził za jedyną skuteczną zaporę przeciw inflacji, której Niemcy obawiają się bardziej niż plag biblijnych. Uwpólnotowienie waluty miało być zabezpieczeniem przed gospodarczą hegemonią zjednoczonych Niemiec.

Kohl odebrał Niemcom część tożsamości, by zwrócić im pełnię państwowości. Lecz nie oddał marki walkowerem: Europejski Bank Centralny osiadł w Frankfurtu nad Menem, a Niemcy narzuciły europejskim partnerom własną „kulturę stabilności” pieniądza. Znając przywiązanie Niemców – i nie tylko ich – do marki, kanclerz bezskutecznie lansował nazwanie nowej waluty euromarką.

Historia unii walutowej zaczęła się znacznie wcześniej, gdyż w rozliczeniach między Brukselą a państwami członkowskimi wirtualnej waluty ECU, używano już od 1979 r. Integrację monetarną rozpoczęto od ustalenia przedziału dopuszczalnych wahań kursowych, nazywanego z uwagi na graficzny kształt ilustrujących go wykresów węzeł walutowym. Wąż wił się jednak w sposób podstępny i doprowadził nawet do kryzysu na rynku walutowym, znanego jako czarna środa, czyli 16 września 1992 r., kiedy to brytyjski rząd musiał wydać ponad 3 miliardy funtów na obronę funta przed spekulacyjnym atakiem George’a Sorosa.

W traktacie z Maastricht ustalono kryteria, które musiał spełnić każdy kandydat do członkostwa w przyszłej strefie euro. Obowiązują one do dziś: dług publiczny nie może przekroczyć 60 proc. PKB, deficyt budżetowy – 3 proc. PKB, a inflacja nie powinna być wyższa o więcej niż 1,5 proc. średniej trzech państw UE o najstabilniejszym poziomie cen.

Konstrukcję wspólnego pieniądza rozpoczęto jednak od więzby dachowej, a budowla bez solidnych fundamentów jest zawsze chwiejna, o czym wie każdy góralski cieśla. Politykę monetarną powierzono Europejskiemu Bankowi Centralnemu, stawiając na jego czele bankierów, których od prezesa Buby różnił tylko akcent – holenderski (Wim Duisenberg), francuski (Jean-Claude Trichet, Christine Lagarde) i włoski (Mario Draghi). Kompetencji w kwestiach planowania budżetu czy podatków nadal zazdrośnie strzegły poszczególne stolice.

I na wieźbie dachowej dość szybko pojawiły się jednak rysy. Mularze z Brukseli i Frankfurtu starali się czym prędzej przykryć je estetyczną wiechą, rysy wszelako pogłębiały się i stawały coraz widoczniejsze. Ambicje państw europejskich, by znaleźć się w pierwszej grupie szczęśliwych

posiadaczy euro, wzięły górę nad szarą rzeczywistością statystyczną. Na zbyt wysoki poziom deficytu czy zadłużenia europejscy rachmistrze przymykali oko, a narodowi podskarbi nieustannie się ćwiczyli w sztuce kreatywnej księgowości.

Na skutki tej polityki nie trzeba było długo czekać. Pierwszy grom rzucony przez rozgniewanego Zeusa – a może Thora? – uderzył niedaleko Olimpu, bo w Atenach. W 2009 r. okazało się, że Grecja przez lata żyła ponad stan, co starannie ukrywała, wskutek czego jej finanse legły w gruzach niczym Akropol podczas wojen perskich. Grecka choroba zaczęła się szybko rozprzestrzeniać, a publicyści prasy angielskojęzycznej – pisać nekrologi ku pamięci euro.

Kanclerz Merkel przystąpiła do kontrataku. Na Południe rzucono zwarte i gotowe... miliardy euro. Zamiast chrzęstu gąsienic i ryku silników nurkujących myśliwców słychać było zgrzytanie zębów niemieckiego podatnika. W Brukseli powołano do życia Europejski Fundusz Stabilizacyjny, banki poddano terapii szokowej, a rządy zmuszono do przedkładania Komisji Europejskiej projektów swoich budżetów. Supermario Draghi wykazał się odwagą i determinacją i z twarzą pokerzy-



*Europejski budżet pachnie
ciepłym papierem
wyjętym z drukarki,
potem i kawą*

sty zapowiedział, że w obronie euro zrobi wszystko, co trzeba, nawet, gdyby miał zrzucać pieniądze z helikoptera.

Pani kanclerz i wspierający ją budżetowi pretorianie, znani też jako „austerianie” – od polityki austerity, czyli cięcia wydatków – długo bronili się przed finansowaniem programów pomocowych poprzez emisję wspólnych europejskich obligacji. Opór przełamał dopiero COVID 19. Unia Europejska zaczęła więcej pożyczać, żeby móc więcej wydawać – na cyfryzację, wdrażanie „zielonego ładu”, wsparcie Ukrainy.

Banknoty euro zaprojektował austriacki grafik Robert Kalina. Widnieją na nich różne europejskie budowle, zwłaszcza zaś mosty, które mają symbolizować porozumienie między europejskimi narodami. Z faktu, że Kalina projektował także banknoty dla banków centralnych Bośni i Hercegowiny oraz Syrii, nie należy wyciągać zbyt pochopnych wniosków co do stabilności wspólnej waluty.



Konkluzje Rady bądź Rady Europejskiej, czyli pisemne wnioski z posiedzenia, to apokryfy świętych ksiąg Europejczyków, czyli traktatów. Przyjmują je ministrowie lub szefowie państw i rządów, którzy określają w nich stanowisko UE w sprawach legislacyjnych i politycznych. Spora część brukselskiej biurokracji to skrybowie tworzący kolejne wersje konkluzji.

Podobnie jak w przypadku rezolucji ONZ poetyka tych dokumentów konkluzji jest bardzo rygorystyczna: kluczowe jest odniesienie do tekstów źródłowych; posługiwać się można tylko frazą uwzględnioną w przestrzegającym przez wszystkich kanonie, odstępstwo od reguły nie jest mile widziane.

W kanonie wyodrębnić można kilka zasad: po pierwsze zawsze poszukuje się najniższego wspólnego mianownika, gdyż konkluzje przyjmowane są jednomyślnie; po drugie muszą być one poprawne politycznie i nadmiernie nie irytować żadnego z rzą-

dów; do tego celu znakomicie się nadają sformułowania użyte już kiedyś wcześniej, czyli tzw. agreed language; po trzecie sprawy trudne opisuje się językiem ezopowym, nazywanym w europejskim żargonie „constructive ambiguity”. Redagowanie konkluzji bywa pracą prawdziwie benedyktyńską: od wyłożenia na stół tekstu, przez prezydencję, do jego uzgodnienia mijają tygodnie.

Oto próbka stylistyczna składająca się wyłącznie z elementów nośnych konkluzji Rady UE dotyczących polityki zagranicznej.

A. Wariant negatywny

Rada wyraża głęboki smutek w związku z niedawnymi tragicznymi wydarzeniami. UE stanowczo potępia wszelkie akty przemocy, w tym przemoc na tle wyznaniowym i skierowaną przeciwko kobietom, dzieciom i podatnym na zagrożenia mniejszościom religijnym.

UE jest zaniepokojona zarzutami dotyczącymi łamania międzynarodowego prawa humanitarnego i praw człowieka, jest również w najwyższym stopniu zaniepokojona dramatycznym pogorszeniem sytuacji humanitarnej.

Rada potwierdza, że zewnętrzne poparcie dla władz jest nie do zaakceptowania, i wzywa zaangażowane podmioty do zaprzestania takiego poparcia.

Unia Europejska wyraża głębokie zaniepokojenie i zdecydowany sprzeciw wobec niedopuszczalnego nasilenia przemocy. Rada wyraża ubolewanie z racji tego, że władze po raz kolejny obrały nierozważną drogę prowokacji i izolacji.

B. Wariant pozytywny

Rada wyraża zadowolenie z postępów w trwających negocjacjach i przypomina, że przywiązuje dużą wagę do współpracy regionalnej i międzynarodowej.

Unia Europejska ponownie zapewnia o swoim zdecydowanym i stałym zaangażowaniu na rzecz pogłębiania i rozszerzania stosunków z partnerami z regionu i przyjmuje z zadowoleniem ich konstruktywną rolę we wspieraniu procesu pokoju i pojednania.

Rada ponownie potwierdza, że przywiązuje dużą wagę do suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej.

UE będzie nadal wspierać wysiłki na rzecz promocji i ochrony praw człowieka jako elementu procesu przemian politycznych.

Tak oto Unia wpisuje się w dadaistyczną estetykę „tekstów gotowych” rodem z Cabaret Voltaire, do której przed nią nawiązywały rzesze twórców, od futurystów po autorów piosenek punkrockowych. Można by się pokusić o wprowadzenie gradacji niezbędnych elementów składowych i opatrzenie ich numerami w skali od 1 do 5. Na przykład wyrażenie zaniepokojenia nosiłoby numer 1, stanowcze potępienie zaś – numer 5. Podobnie skala emocji pozytywnych wznosiłaby się od odnotowania (1) do pełnej satysfakcji (5). Zastąpienie gotowych fraz cyframi sprawiłoby, że przeciętny tekst konkluzji Rady poświęconych polityce zagranicznej byłby krótki, przejrzysty i przypominałby nieco krzyżówkę sudoku.



Najwidoczniejszym przejawem przewodnictwa w Unii są krawaty. Rozdawane na wszystkich spotkaniach, zazwyczaj nawiązujące kolorystyką do barw narodowych, stały się nieodzownym atrybutem półrocznego okresu narodowej ekstazy i warholowskich 15 minut sławy w ponadnarodowej Europie.

Złośliwi powiadają, że estetyczny poziom krawatów jest odwrotnie proporcjonalny do jakości przewodnictwa. Przyznać trzeba, że gustowny krawat prezydencji włoskiej z 2003 r. nadal się cieszy powodzeniem. Krawat polski, autorstwa mistrza

Zaremby, na którego czerwonym tle widnieją dyskretne białe punkciki, ciągle zdobi torsy eurokratów i stanowi wyjątek od reguły, gdyż o polskim przewodnictwie A.D. 2011 mówi się w Brukseli dobrze.

Prezydencja to chwila próby. Europa wdziera się do przestrzeni publicznej państwa ją sprawującego, wyzbywa się anonimowości, zaczyna przemawiać ludzkim głosem i rozumiałym przez dła tubylców językiem. Kolejność przewodnictwa ustala się na kilkanaście lat z góry, dlatego też rządy gotowe są wydać 100–200 milionów euro na oprawę graficzną, atrakcyjne miejsca spotkań i promocyjne gadżety.

Polska postawiła na „naszość”: symbol prezydencji, kolorowe strzałki pokazujące w jednym kierunku, co jest niezgodne z polskim charakterem narodowym, zaprojektował autor logo „Solidarności” Jerzy Janiszewski. Na spotkaniach w Radzie rozdawano polskie jabłka w tekturowych pudełeczkach oraz rogale świętomarcińskie.

Charakter przewodnictwa uległ w ostatnich latach zasadniczej zmianie. Traktat z Lizbony ustanowił urząd stałego przewodniczącego Rady Europejskiej raz Wysokiego Przedstawiciela ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Herman Van Rompuy i lady Ashton odsunęli na drugi plan premierów i ministrów spraw zagranicznych państw sprawujących przewodnictwo w Unii. Twarz Europy stała się powtarzalna i przestała epatować zmiennym urokiem upudrowanej fizys Silvio Berlusconi czy nerwowymi tikami Nicolaesa Sarkozy’ego. Europejskie przywództwo stało się też bardziej przewidywalne.

Państwo sprawujące przewodnictwo znaczną część czasu i energii musi poświęcić pracom legislacyjnym. Ministrowie przewodniczący obradom Rady UE negocjują kompromisowe zapisy w dyrektywach i rozporządzeniach i toczą długie boje z Parlamentem Europejskim. Prezydencja trwa 6 sześć miesięcy, a jeśli zaczyna się 1 lipca, to tylko pięć, gdyż w sierpniu panuje w Brukseli całkowita kanikula.

Pół roku to niewiele dla ludzkości, a dla przewodnictwa – jeszcze mniej. Większość aktów legislacyjnych udaje się przyjąć w tzw. pierwszym czytaniu – trwa to jednak średnio 17 miesięcy.

Kolejne polskie przewodnictwo przypadnie na pierwszą połowę 2025 r., co zbiegnie się z początkiem kadencji nowej Komisji Europejskiej. Można przypuszczać, że Warszawa będzie się chciała skupić na bezpieczeństwie i obronności, energii, polityce rozszerzenia Unii. Oraz praworządności, bo któż jest bardziej wiarygodny niż nawrócony grzesznik?



Unia miała być lekarstwem na trawiącą narody Starego Kontynentu chorobę suwerenności. Przywiązanie Europejczyków do narodu, terytorium i monopolu na stosowanie przemocy sprawia jednak, że im więcej suwerenności państwa tracą na rzecz podmiotów ponadnarodowych, takich jak Komisja Europejska czy Europejski Bank Centralny, tym bardziej okopują się wokół tradycyjnych atrybutów suwerenności, zdefiniowanych u zarania epoki nowoczesnej, czyli z chwilą zawarcia pokoju westfalskiego w 1648 r.

Każde państwo, przymuszone przez okoliczności, wyprzedawać będzie rodowe srebra z wyjątkiem armii, policji i służb podatkowych. Jednak już projekt budżetu trzeba wysyłać trzeba do zatwierdzenia anonimowym biurokratom w Brukseli; Sejm, Bundestag czy Assemblée Nationale stają się maszynkami do głosowania nad ustawami przyjętymi wcześniej przez europarlament. Bruksela jest wprawdzie wygodnym chłopcem do bicia i można ją uznać za źródło wszelkiego zła, ale Komisja władzy raz zdobytej z pewnością nie odda.

Dzielenie się suwerennością legło u podstaw Wspólnoty Europejskiej. Zaczęło się od ustanowienia wspólnego, ponadnarodowego zwierzchnictwa nad strategicznymi zasobami epoki rewolucji przemysłowej, czyli węglem i stalą. Kiedy już Europejczycy zrozumieli, że stał najlepiej hartuje się kolektywnie, postanowili stworzyć Wspólny Rynek.

Po kontynencie zaczęły swobodnie krążyć towary, usługi, kapitał, a także pracownicy i zanim rządy państw członkowskich się obejrzały, już straciły kontrolę nad normami bezpieczeństwa produktów przemysłowych, licencjonowaniem przewozów towarowych czy uznawaniem kwalifikacji zawodowych przedstawicieli takich reglamentowanych profesji, jak prawnicy czy architekci.

Zgodnie ze znaną z fizyki zasadą akcji i reakcji, państwa zastrzegły sobie prawo weta w tych dziedzinach, których nie zaczęła jeszcze trawić regulacyjna gorączka. Unia ma co prawda wspólną walutę, ale stawki podatków pobieranych w tej walucie każdy minister finansów ustala według własnego uznania i wyborczego kalendarza.

Wyjątek stanowi VAT, gdyż jego część trafia do unijnego budżetu. Tu Bruksela wymogła zgodę na przyjęcie stawek minimalnych w wysokości 7 proc. (na przykład w usługach) i 21 proc. (na przykład na produkty przemysłowe). Górną granicę stawki wyznacza chciwość fiskusa i wyobraźnia ministra finansów. Dalsze próby harmonizacji podatkowej speliły na niczym, a rządy tradycyjnie już oskarżają się o nieuczciwą konkurencję i podbieranie sobie inwestorów skuszonych niską stawką podatku dochodowego dla przedsiębiorstw w Irlandii czy na Słowacji.

Rosja

Czyli matematyka. Bo dzieli. Czasami również odejmuje, rzadziej dodaje. Jeśli mnoży, to najchętniej przez zero lub jeden. Wynikiem działań Rosji wobec Europy są z reguły ułamki o dość specyficznych proporcjach. Wspólny mianownik Europejczyków jest zawsze bardzo niski, licznik natomiast wskazuje poziom zużycia gazu i ropy.

Rosja wyróżnia się nie tylko w algebrze, ale także w geometrii. Linie równoległe biegnące przez ten kraj bądź to pod postacią szyn kolejowych o rozstawie 1520 mm, bądź to nitek rurociągów zbiegają się nie w nieskończoności, lecz na Kremlu. Choć linie te w naturze przebiegają poziomo, zjawisko to nosi nazwę wertykału. Zjawisko przechodzenia równoległości w prostopadłość opisać miał Michail Łomonosow w zaginionym rozdziale „Elementów chemii matematycznej”.

Wspomnieć należy o roli geometrii przestrzennej w rosyjskiej historii. Klasyk amerykańskiej dyplomacji George Kennan w słynnej „długiej depeszy” z 1946 r. zwracał uwagę na wrodzone rosyjskie poczucie zagrożenia. Wynika ono z doświadczenia życia na otwartej przestrzeni euroazjatyckiego stepu, na który ze Wschodu wtargnąć mogą tatarskie hordy, a z Zachodu – dekadentckie wynalazki w postaci wolnych wyborów, ślubów homoseksualnych i napojów bezalkoholowych. Ową groźną przestrzeń rosyjskie umysły ściśle starały się wypełnić rzutami stożków zamontowanych na rakietach dalekiego zasięgu oraz różnych rozmiarów walców. Niewielki walec o przekroju 7,62 mm zakończony ołowianą szpicą rozślawił na całym świecie wybitny rosyjski konstruktor urządzeń mechanicznych, bohater pracy socjalistycznej Michail Kałasznikow.

Istotę stosunków państw europejskich z Rosją najlepiej oddaje pochodzące z trygonometrii pojęcie sinusoidy. Sinusoida ta miała okresy schodzące, podczas zimnej wojny sięgała wręcz końca dolnej ska-

li osi Y, oraz okresy wschodzące, szczególnie po upadku muru berlińskiego, kiedy to mknęła w górę niczym wyrzuciona z carpuszki. Od roku 1999 wykres przypomina zygzak na grzbiecie żmii i przez rosyjskich uczonych nazywany jest Sinusoidą Władimirowną.

Wartości

Przywiązanie do wartości jest jednym ze źródeł ponadnarodowej tożsamości Europejczyków. Właściwie skąd się bierze w Europie poczucie wspólnoty? Na pewno nie ze względu na jednolitość terytorium, bo większość z nas najlepiej czuje się w naszych małych szkockich, flamandzkich, śląskich czy katalońskich ojczyznach.

Mimo to mieszkańcy kontynentu czują się Europejczykami. Nie wynika to zapewne ze świadomości zobowiązań traktatowych, bo ta jest znikoma, choć traktat z Lizbony już w artykule 2. przypomina, że Unia opiera się na wartościach poszanowania osoby ludzkiej, wolności, demokracji, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka. Poczucie wspólnoty, nawet mgławicowe i o ograniczonym potencjale politycznym, co widać choćby po frekwencji w wyborach do Parlamentu Europejskiego, wytłumaczyć można chyba tylko przywiązaniem do pewnego sposobu życia, way of life, façon de vivre, Lebensart.

W czasach nie tak odległych od współczesnych, bo gdzieś między jutrzeńką Oświecenia a szarym dla jednych i złotym dla drugich świtem rewolucji przemysłowej, było rzeczą najzupełniej normalną, że prawo głosowania przysługiwało tylko mężczyznom o określonym statusie majątkowym, tym, na których w koloniach pracowali czarni, w majątkach zaś ziemskich biali niewolnicy, czyli chłopci pańszczyżniani. Dzieci spędzały czas w manufakturach, bo były tanie i było ich dużo, za poglądy szło się do więzienia, a policja rutynowo torturowała podejrzanych celem wydobycia zeznań.

Dziś słowa traktatu i włączonej doń Europejskiej Karty Praw Podstawowych nie brzmią może zbyt porywająco, ale zestawione z rzeczywistością manchesterskiej fabryki albo plantacji trzciny cukrowej na Karaibach powinny dawać do myślenia. Mimo to, a może właśnie dlatego, że z kart traktatów wieje nudą oczywistości i politycznej poprawności, do głosu dochodzą wiecznie wczorajsi. Zniecierpliwieni kulturą zgnilego kompromisu podnoszą sztandar i zwierają szeregi.

Na początku roku 2000 Europę trawiła jeszcze milenijna gorączka, a jednym z jej przejawów było przełamanie tabu polegającego na otaczaniu kordonem sanitarnym partii skrajnie prawicowych. Zaczyna austriacka chadecka zaprosiła do rządowej koalicji Partię Wolnościową (FPÖ). Lider „wolnościowców” Jörg Haider, miłośnik polityki społecznej Adolfa Hitlera, promieniejący opalenizną i krzepą instruktora narciarskiego wyznawca kultu męskości we wszystkich jego aspektach, zszedł z gór i kopniakiem otworzył bramę ogrodu Burggarten.

Liberalny salon najpierw zaniemógł, po czym ogłosił bojkot werdyktu zaczadzonego miazmatami znad stamtmitschu austriackiego wyborcy. Bojkot trwał pół roku. Ministrów wiedeńskiego rządu unikało jak trędowatych, ambasadorów przyjmowano ukradkiem, a szusy nielicznych turystów na alpejskich stokach układały się w litery SS.

Skutki kwarantanny były ograniczone, zwłaszcza że brunatny wirus ulegał szybkiej mutacji, a wiedeńscy medycy nie spieszyli z pracami nad szczepionką. Przywódcy europejscy pogrozili Austriakom palcem i do traktatu z Nicei wpisali groźbę kar przeciw państwow podnoszącym rękę, zwłaszcza wyciągniętą w geście zwycię-

stwa lub zaciśniętą w groźny kulak proletariusza, na podstawowe wartości. Znalazła się w artykule 7 traktatu.

Po doświadczeniach z FPÖ artykuł 7 przez dłuższy czas pokrywał się kurzem. Komisja Europejska sięgnęła poń dopiero w 2015 r. zaniepokojona stanem praworządności na Węgrzech i w Polsce. Cyfra 7 wygląda co prawda jak łom, ale artykulowi 7 pod względem skuteczności daleko do tego prostego narzędzia. Wszczęcie formalnej procedury o naruszenia zasad państwa prawa poprzedzają długa wymiana korespondencji i liczne rozmowy zakulisowe a jakiegokolwiek brzemienne w skutki decyzji takie jak zawieszenie prawa głosu w Radzie mogą być zablokowane przez jedno państwo solidaryzujące się z danym winowajcą np. Polskę w stosunku do Węgier lub Węgry w stosunku do Polski.

Znaleziono rozwiązanie – w grudniu 2020 r. Rada i Parlament Europejski przyjęły rozporządzenie o tzw. warunkowości, które pozwala Komisji na wstrzymanie wypłat z funduszy strukturalnych i tzw. krajowych programów odbudowy, czyli słynnych KPO w przypadku poważnych naruszeń rządów prawa.

Paradoksalnie spór o praworządność można uznać za główny polski wkład w rozwój prawa europejskiego. Orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE – którego akronim, TSUE, w wykrzywionych grymasem niechęci ustach prawicowych polityków i komentatorów brzmiał jak nazwa egzotycznej gorączki – są obok traktatów głównym jego źródłem a Komisja zaś coraz bardziej rygorystycznie pilnuje przestrzegania zasad państwa prawa, trójpodziału władzy, swobód obywatelskich i wolności mediów. Dotyczy to zarówno obecnych, jak i przyszłych państw członkowskich – krajów Bałkanów Zachodnich, Ukrainy, Mołdawii, Gruzji. Warto dostrzec żdźbło w oku bliźniego, żeby nie stało się później belką we własnym.

Zasada „pieniądze za praworządność” bywa krytykowana jako forma instytucjonalnego przekupstwa, ale pamiętajmy, że na wspólny budżet do pieniędzy podatników i w ich interesie ich, żeby nad przetargami, publicznymi inwestycjami, dopłatami dla rolników i stypendiami dla młodzieży czuwały niezależne sądy i wolne media. A 60 miliardów euro w dotacjach i tanich pożyczkach, które właśnie zaczęły płynąć do Polski, pokazuje, że warto być przyzwitym.

Wartości europejskie to nie moda, lecz to, co na definiuje, używając języka marksistowskiego – baza, nie nadbudowa. Kwestionują je rodzimi populiści z prawego i lewego krańca sceny politycznej i wszelkiej maści autokraci, której jednak nie oferują nam Europejczykom atrakcyjnej alternatywy. Czy naprawdę chcielibyśmy żyć w państwach rządzonych przez monopartie, których obywateli pilnują policje tajne i widne oraz kamery z systemem rozpoznawania twarzy? Ukraińcy pokazali, jak ogromną cenę gotowi są zapłacić za to, żeby żyć tak jak my. Uszanujmy to.

Wojna

Integracja europejska narodziła się z traumy II wojny światowej. Choć sama koncepcja pojawiła się wcześniej, dopiero doświadczenie wojny totalnej skłoniło przywódców Europy do ostatecznego wyrażenia się przemocy w stosunkach między państwowych. Spory, nawet najbardziej zażarte, należało odłączyć rozstrzygać wyłącznie w drodze negocjacji. Pacyfizm stał się europejskim wyznaniem wiary do tego stopnia, że kiedy w końcu lat 90. wyłoniły się zręby wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, to świat biurokratów w szarych garniturach przecierał oczy na widok kolorowych otoków na czapkach i lampasów na spodniach oficerów przechadzających

się równym krokiem po brukselskich korytarzach.

Odrzucenie fizycznej przemocy nie było jednoznaczne z polityką powszechnej miłości. Historia jednoczącej się Europy aż roi się od konfliktów, konfrontacji, potyczek, wojen podjazdowych, ofensyw, triumfalnych zwycięstw i wstydliwych kapitulacji.

Pierwszym szerzej znanym starciem była poprowadzona przez generała de Gaulle’a szarża w obronie interesu francuskich rolników. W latach 50. i 70. w Europie trwały wojny dorszowe między Islandią a Wielką Brytanią. W 1996 r. Zjednoczone Królestwo ogłosiło blokadę wszelkich decyzji na znak protestu wobec zakazu sprzedaży brytyjskiej wołowiny mającej przenosić chorobę wściekłych krów. Hiszpania i Wielka Brytania od lat skaczą sobie do gardeł w sprawie zwierzchności nad Gibraltar. Grecja groziła wetem w sprawie członkostwa Polski i Węgier, jeśli rozszerzenie nie obejmoby Cypru. Zapal i żądza walki uczestników negocjacji budżetowych przywołują wspomnienia szturm na Bastylie, a długość posiedzeń – wojny politycznej w okopach Flandrii.

A prawdziwa wojna też naprawdę nigdy nie odeszła daleko. W latach 90. szalała na Bałkanach i w Czeczenii, wybuchła w Libii i Syrii, nie ucichła na Bliskim Wschodzie. Kiedy na Krymie i na wschodzie Ukrainy wiosną 2014 roku pojawiły się zielone ludziki wyposażone w nową rosyjską broń i przyodziane w mundury nabyte w sklepach dla miłośników trekkingu, europejska opinia polityczna doznała dysonansu poznawczego.

Analitycy się zaczęli rozpisywać o zjawisku wojny hybrydowej, zakładając, że będzie ono bardziej zrozumiałe dla zachodniej publiczności poszukującej nowych marek i trendów. Bo samo zjawisko nowe nie jest i już dawno opisane zostało przez klasyka rosyjskiej myśli wojskowej.

Jewgienij Messner (1891–1974), oficer białej armii, podczas wojny wspierający III Rzeszę, a po wojnie cieszący się spokojnym życiem weterana w Argentynie, przepowiadał w swojej książce „Rebelia”, że we współczesnych konfliktach zbrojnych liczyć się będą przede wszystkim dywersja i operacje specjalne. Tradycję należy szanować. Rosja pozostała wierna doktrynie Messnera, nie osłabiły jej modernizacyjne zapędy cara Dymitra Niegroźnego.

Aż nadszedł luty 2022 r. i to, co niemożliwe, okazało się możliwe. Ursula von der Leyen oznajmiła, że trzeba było słuchać Polaków i Białych, rusofilia stała się wstydliwą chorobą, a Europejczycy na nowo pojednali się z bronią, ponieważ zrozumieli tylko to zagwarantować im może pokój.

Czołgi Leopard, wyrzutnie rakiet Patriot i HIMARS rozpalają masową wyobraźnię a Unia Europejska zaczęła na poważnie inwestować w przemysł zbrojeniowy i łożyć na sprzęt wojskowy i amunicję dla armii ukraińskiej.

W ramach funduszu, którego nazwa to typowy unijny oksymoron – Europejski Fundusz Pokoju. ●

Maciej Popowski

● dyplomata (pracował w Stałym Przedstawicielstwie RP przy UE, był uczestnikiem negocjacji akcesyjnych i ambasadorem Polski w Komitecie Politycznym i Bezpieczeństwa UE) i urzędnik europejski (był zastępcą sekretarza generalnego Europejskiej Służby Działania Zewnętrznych, dyrektorem generalnym ds. polityki sąsiedztwa i negocjacji w sprawie rozszerzenia w Komisji Europejskiej), obecnie dyrektor generalny ds. pomocy humanitarnej i ochrony ludności Komisji Europejskiej. Autor książki publicystycznej „Alfabet brukselski” i powieści o Jimim Hendriksie i latach 60. „Płonące lustra”.

Artykuł przedstawia osobiste poglądy autora, które nie mogą być traktowane jako oficjalne stanowisko Komisji Europejskiej.

MY Z LAT 80.

POKOLENIE NARCYZMU ZŁOŚLIWEGO

Botoks, czapeczki z faszystowskimi runami i rozpacz w oczach.
Oraz świadectwo zmiany pozycji pisarza w polskiej demokracji.

Krzysztof Siwczyk

P o pierwszy tom „Autobiografii” Michała Witkowskiego sięgnąłem wiedziony do-brym wspomnieniem. Ostatni raz na żywo widziałem Michaśkę, kiedy jeszcze nie był w fazie, w jakiej go wszyscy znamy, skandalizująco-celebryckiej, lecz naukowej, aktywnie współtworzył „Tekstylią” – ważną dla pokolenia 40+ antologię literatury pisanej przez ludzi urodzonych w latach 70.

Wyglądał cokolwiek naukowo, ewidentnie przygotowywał się do skoku w sławę, którą przyniosła mu powieść „Lubiewo”. Przeczytałem ją z radością i estetycznym zaskoczeniem. Miał chłopak smykalkę do pisania, fechtował zdaniami sprawnie, ożywiał w „Lubiewie” kanon prozy gejowskiej spod znaku Geneta, przy okazji stając się koryfeuszem przegięcia pały na różnych ściankach.

Witkowski z lubością zanurzył się w irracjonalny dla mnie świat celebrytów, by niepokoić swoim emploi, wywiedzionym, rzecz jasna, od rozlicznych bohaterów jego prozy. Od pewnego momentu Michaśka stał się upostaciowieniem tego, co w świecie celebrytów wstydliwie przemilczane: kiczu. Podniósł kicz do poziomu czystej groteski, poszerzył pojęcie „kampu po polsku”, paradygując na jakimś evencie w czapeczce z faszystowskimi runami i plastikowym gównem w rączce.

Rzecz jasna zwróciło to uwagę tyleż moją, co prokuratora. Działania Witkowskiego w obszarze publicity swojego ego, w zadziwiający sposób szły w parze z kolejnymi książkami, których odbiór był odpowiednio eskortowany w medialną papkę przez mniej lub bardziej głośnie i coraz bardziej rozpaczliwe ekscesy autora, który zmieniał się w oczach osłupiałej gawiedzi pokazów mody.

Witkowski puchł, a w jego oczach znać było rozpacz. Wstrzykiwany hektolitrami botoks unieruchomił jego mimikę w grymasie pustego śmiechu, którym traktował mainstream, do którego przecież aspirował i wreszcie doń się włamał. Nie na prawach intrygującej kukielki, tylko jako rasowy pisarz, ale chyba sam nie mógł w to uwierzyć – i stał się żywym dowodem na to, że klaun jest najsmutniejszym elementem cyrku.

Czytałem konfesje Witkowskiego w zachwycie i obrzydzeniu, bowiem pierwszy tom „Autobiografii” zachwyca pryncypialnym oddaniem realiów życia dziecka zwłaszcza w latach 80., by jednocześnie brzydzić uniformizacją tego życia. Mały Witkowski był dzieckiem uprzywilejowanym – pochodzi z rodziny inteligentkiej – i jako wrocławianin zawsze miał bliżej do „erefenu” niż jakiś smark spod Supraśla.

Zresztą uczciwość, z jaką pisze o klasowej strukturze społecznej, prowadzi go wprost na kozetkę psychoanalityczną. Fragmenty „Autobiografii” świetnie wpisują się w modną ekspiację wobec innych, mniej uprzywilejowanych, dzieci, które w klasie „były” najmniej błyskotliwe, małomówne, jękały się, nosiły jakieś pozalepiane z jednej strony plastrami okularów w nie twarzowych oprawkach, źle się uczyły, kiblowały w tej samej klasie, były szare, niedożywione i jakieś takie skurczone. Karłowate. Teraz, z dystansu lat, mogę im współczuć, ale wtedy te dzieci to były jak ta najniższa ka-

*Na pięciuset stronach
znajdujemy
całe zgrzewki
gum Donald,
zalewa nas Mirinda,
Pewex jest
jak tabernakulum
z dewizami w środku,
w telewizorze Rubin
znów leci „Arabela”,
a stary przysyła
z Dojczlandu paczki*

sta u Cyganów – »degesi« – nietykalni”.

Tak, doskonale pamiętam te dzieci. Też z nimi żyłem, siedziałem w jednej ławce – bo akurat nie brzydziłem się i nie byłem specjalnie uprzywilejowaną arystokracją klasową. Te dzieci to było faktyczne signum temporis lat 80., „już od razu na starcie z zepsutymi zębami, z obgryzionymi do żywego mięsa paznokciami, już w wieku lat dziesięciu z cie-

niami pod oczami i poślódką cerą, z kluczem na szyi, dłubiące w nosie i zjadające kozy”.

Do opisu Witkowskiego dodałbym, że jechało im z buzi pierogami z serem, bo ten akurat był w sklepach. PRL to był mentalne danie jarskie, przy czym dla Witkowskiego zdatne do literackiego spożycia, nadające się do wciąż odnawianej pracy pamięci, wytworzonej proustowskie „magedalenki”, z prefabrykatów tamtej rzeczywistości.

Znajdujemy więc na pięciuset stronach całe zgrzewki gum Donald, zalewa nas Mirinda z wielkich butelek, Pewex jest jak niedostępne tabernakulum z dewizami w środku, w telewizorze Rubin znów leci „Arabela” a stary przysyła z Dojczlandu paczki, które ustawiają małego Witkowskiego na szczycie hierarchii w gierkowskim bloku. Nagromadzenie obowiązkowych ornamentów tamtego świata powoduje w pewnym momencie czytelnicze mdłości.

I właśnie to stanowi o faktycznym pokoleniowym wymiarze tej prozy. Witkowski potrafi w sobie

wzbudzić entuzjazm dla przeszłości, lykać jak pelikan (były takie pióra) sensualny wymiar tej egzystencjalnej drugorzędności komunii – gdyż jak mało kto zgłębił jej rewers, cuchnący tandetą glamour wegetacji branży kapitalizmu rozrywkowego.

Może nawet Michaśce trochę zazdrościć, bo ja nie umiem znaleźć w sobie miejsca na melancholię po czasie faktycznie pachnącym „elektrycznością”, ale jednocześnie odpowiedzialnym za niejedną depresję w życiu dorosłym. Lata 80. ustawiły mnie w stan permanentnego zagrożenia szarżą i nieistotnością życia.

A desperacka ucieczka od nich sprawiła, że w naszym pokoleniu kielkowała to, co Michaśka ma odwagę bezpretensjonalnie nazwać: „nigdy na widowni, zawsze na scenie”. Miał więc od najmłodszych lat Witkowski inklinacje do bycia na scenie, w świetle reflektorów, nawet jeżeli były to zakurzone jarzeniówki w salkach szkolnych. Lubił występować na akademiach, deklamować bładźwne wierszyki, a przed kolegami punkami ukrywał płyty Zdzisławy Sośnickiej.

Witkowski był wytrawnym badaczem kiczu, zanim stał się jego praktykiem. I jakoś z tym wszystkim się splota fakt, że czuł się w dzieciństwie i wczesnej adolescencji jak ciało obce ze względu na swoją orientację seksualną. Pierwszy tom kończy się inicjacją seksualną, tyleż brutalną, co teatralną. Jak większość takich inicjacji, lecz Michaśka przyznaje jej status szczególnie, domykający czas „normalnego życia” i witający pietruszkowy kapitalizm przełomu 1989 roku.

To zaiste wspaniałe, że Michaśka, syn psychologów, złożył siebie w ofierze całego pokolenia, surfując po tych wszystkich wstydliwych ściankach, na których widnieją loga bardzo nieprzejmownych korporacji, i bezpośrednio z tego piekła nadał sporo sygnałów alarmowych dotyczących człowieka jako takiego.

Ta książka, choć męcząco narcystyczna, jest ważna na trzy sposoby: jako kompendium duchologiczne „eightisów”, jako popis gęstej polszczyzny („więc wpierdalało się knedliczki z pikantnym gulaszem, a baba na stołówce w naszym ośrodku krzyczała z okienka do wydawania posiłków: – Je ta kawa!”) – i jako (wybaczenie mi pafos) świadectwo przemieszczenia pozycji pisarza w trzech dekadach polskiej demokracji.



„Wiara. Autobiografia” Michała Witkowskiego w dobrych księgarniach i w formie cyfrowej na Publio.pl.

TRUDNO JEST POZBYĆ

Choć marzy mi się zawodowy ostracyzm wobec Adamczyka, Holeckiej i innych, to wiem, że nie jesteśmy grupą, która jest do tego zdolna

Z **JAROSŁAWEM KUŹNIAREM**,
DZIENNIKARZEM, WŁAŚCICIELEM
AGENCJI KREATYWNEJ
ROZMAWIA **AGNIESZKA KUBLIK**

AGNIESZKA KUBLIK: „Szczęśliwe życie jest ważniejsze od zawodowego sukcesu” – powiedział pan przed laty. Jak długa droga prowadzi do takiej konstatacji? **JAROSŁAW KUŹNIAR:** Dzisiaj, kiedy pracuję na własny rachunek, dbając o swój zespół i własną firmę, bez wszystkich zależności korporacyjnych, to trudniej namierzyć dobrą definicję szczęścia. Jednego dnia to znaczy, że twój zespół jest zadowolony, drugiego dnia, że masz nowego klienta, trzeciego, że masz dobrą płynność finansową, czwartego, że jako lider się dobrze czujesz. Definicja szczęścia jest bardzo dynamiczna. Ale się pojawia, choć szczęścia są różne. Jak długo? Jestem w tym miejscu, w którym jestem po 31 latach pracy na scenie. Sporo.

A wcześniej? Sukces był ponad szczęście? – Zwykle krygujemy się w Polsce przy słowie sukces, bo zawsze nam mało. Jak ten sukces mierzyć? Co to znaczy dzisiaj odnieść sukces w mediach? Jak popatrzymy na „New York Times, albo na Agorę, TVN czy Netfliksa lub mój Voice House, to walutą jest liczba subskrybentów, ludzi, którzy płacą za to, żeby przeczytać albo posłuchać, co dobrego zrobiliśmy. Chociaż być może szykuje się dobra zmiana. Netflix zapowiada, że od nowego roku nie powie, ile ludzi go ogląda, tylko ile czasu u niego spędzają. To znak czasów. Platforma, która wygrywa dzisiaj ze wszystkimi, czyli TikTok, ma receptę na to, jak długo ludzie mają go scrollować. Ma doskonały algorytm, inna sprawa, czy to zdrowe mentalnie i pod kątem danych. Ale jeżeli Netflix będzie się rozliczał z czasu spędzonego na filmach, to może być rewolucja.

Będzie się liczyło, ile czasu nam poświęca widz, słuchacz, czytelnik. – Tak, ale, co to znaczy: jak najdłużej? Dane audio, z którymi pracuję każdego dnia pokazują, że czasami najdłużej przy audycji zostają słuchacze, jeśli jest ona krótka. Czasami długość nie ma znaczenia, tylko temat. Innym razem data publikacji i nazwisko gościa. Wszędzie walczymy dzisiaj o wartość, jaką niesie dla zajętych odbiorców nasz kawałek contentu. Zmiana, która być może jest przed nami, może być uwalniająca dla jakości – godzimy się na niższą słuchalność, ale wokół jakościowej treści. Czyli nie walczymy o miliony, walczymy o setki tysięcy czy tysiące, ale oddanych, zaangażowanych słuchaczy, takich, którzy przychodzą po konkretną rzecz i są z nami dłużej. I to będzie wyzwanie. Może się okazać, że lepszą treścią jesteśmy w stanie zbudować dłuższą obecność – z perspektywy dziennikarza to powinno być dobrą zmianą.

Dla jakościowego dziennikarstwa to zmiana na lepsze. Bo koniec walki o kliki. – To nie jest takie proste. Jak patrzę na medialny świat dzisiaj – wszyscy sprzedajemy. Mówię to bez złośliwości, nie obrażam się na te czasy, tylko staram się je zrozumieć

i staram się na te zmiany odpowiedzieć. Jak wchodzę na stronę Wyborcza.pl, to jakaś treść będzie do przeczytania za zero PLN, ale większe fragmenty – już za pieniądze. Obyśmy mniej musieli walczyć o kliki, ale bardziej o tematy, wartościowe historie. „NYT” ma 10 mln subskrybentów, „The Telegraph” w Wielkiej Brytanii około 800 tysięcy. Im mniej walki o kliki, tym zdrowsze społeczeństwa, mądrzejsze decyzje, rozsądniejsze publiczne dyskusje.

Kto powinien wchodzić w buty sprzedawcy? Może już dziennikarz, zbierając materiał do tekstu? – Media to biznes jak każdy, ale sprzedaje wiadomości, dlatego to brzmi w sposób szalony. Kiedy w Onecie budowałem program, który zarobił dla firmy miliony złotych, moim zadaniem było nie tylko dobrze przygotować się do audycji, ale też mądrze ją sprzedać. Słowem, jak rozmawiać z Januszem Gajosem w mobilnym studio, z kubkiem kawy Starbucks w dłoni i nie zawieść inteligencji widzów, oczekiwań klienta i samego Gajosa. Czy występowałem wtedy w reklamie Starbucks? W jakimś sensie tak, ale branded content rządzi się swoimi prawami. Dla

– Bardzo bym chciałbym odpowiedzieć, że nie, ale to byłoby kłamliwe. Żyjemy w świecie skrajnie spolaryzowanym. Nie tylko politycznie. Jesteśmy zmęczeni, przebadczowani, zagonieni. Trudno o skupienie. Potrzebujemy prostych recept, jasnych komunikatów. Kontekst się gubi. Świat stał się bardzo czarno-biały. Palestyna czy Izrael, Trump czy Biden. Half, half. To złe. Bo odcieni szarości jest więcej, bo możliwości wyboru jest więcej. Lubię szansę na odpowiedź: tak, ale... To jest uczciwsze. Natomiast zamknąłbym w grobie marzenia o obiektywizmie. Nie ma już zbyt wielu treści wolnych od obrażeń innych, od oceny innych. Warto jedynie pilnować granic zdrowego rozsądku i transparentnej relacji z odbiorcą.

Powiada pan, że dzisiejsze czasy wymagają zlepku kilku ról. Pan myśli jeszcze o sobie jako o dziennikarzu? – Myślę, że nasz zawód jest na życie. Pod warunkiem, że wykonujemy go zgodnie ze sztuką, uczciwie. Z dziennikarstwa nie da się łatwo wyjść. Z tej ciekawości drugiego człowieka, świata. Czy w Trójce, Radiu ZET, TVN, Onecie czy Kuźniar Media lub Voice House, czy ja mogę pracować inaczej? Nie.

Dostałem ostatnio propozycję pracy rano, online, ale w dużej telewizji. Ponownie wstawać rano i nie móc odwozić dzieci do szkoły? Odmówiłem

mnie to prawa zdrowego rozsądku. Taka sama dyskusja rozgorzała swego czasu w Stanach Zjednoczonych, to była pierwsza taka dyskusja wokół programu informacyjnego „Morning Joe”, który współprowadzi Mika Brzeziński, dobili targu za Starbucksem. W ich studio na stole prezenterkim stały torebki z ziarnami kawy, gospodarze i goście popijali z kubków kawę i żartowali o niej. Charakterystyczny kubek grał rolę w programie informacyjnym! Zaczęła się dyskusja między dziennikarzami, gdzie jest granica i czy to jest w ogóle program newsowy? Świat się dzisiaj tak zmienił, już to nie razi. Sprzedajemy na antenie towary, idee, usługi, żebyśmy mogli produkować dobre newsy. To, co zawsze będzie najistotniejsze, to wiarygodność. Bo co z tego z jakiego kubka pijemy kawę, jeżeli niezmiennie dajemy wartość wiedzy, informacji, rozrywki. Od tego zależy, czy widz, słuchacz, czytelnik zostanie z nami na kolejny miesiąc. Badania podcastów pokazują, że jeżeli to autor programu pokazuje swojego sponsora, jest w tym wiarygodny, odbiorca doskonale konwertuje na klienta. Dla mnie to ogromna zmiana myślenia. Kiedyś przez lata siedząc w studiu telewizyjnym, mówiłem: „a teraz reklama”. Blok reklamowy był wyraźnie oddzielony ode mnie, od newsów, publicystyki. Dzisiaj, żeby media przetrwały, współpraca z markami pojawia się na różnych poziomach. Musimy o tym z naszymi odbiorcami umieć rozmawiać. Wszyscy jesteśmy sprzedawcami. I najczęściej mamy jedną twarz.

Jesteśmy skazani na model polaryzacyjny i infotainmentowy – czyli media rozrywkowo-polityczne po obu stronach?

Nasze charaktery nie mają redakcji. Kiedy odchodziłem z TVN, mój były szef Edward Miszczak powtarzał: „To jest koniec, jak wyjdiesz za te drzwi, to ciebie nie ma”. Ale nagle się okazało, że są inne drzwi – Onet. Potem mówili, że jak wyjdę z Onetu, to się skończę, bo nie da się dzisiaj być marką bez marki. Nie mam bezimiennych milionów, ale mam setki tysięcy świadomych świata. Przychodzą, bo ufają, że to, co robię, ma dla nich wartość. Mało tego, żyjemy w takich czasach, że jeżeli ja bym tej wartości nie dowiózł, to w sekundę widzów ze mną nie ma. Mam tę świadomość, że dzisiaj każda audycja, to jest weryfikacja, czy ktoś za tydzień wróci i posłucha, czy za dwa tygodnie wróci i posłucha, czy może powie, że coś tu się skończyło. I wiem, że mój odbiorca ma nieograniczone możliwości, w których może to szczerze powiedzieć. I trzeba go posłuchać.

**W TVN spędził Pan dziewięć lat. Opo-
wiedział pan potem, że wyrwał się pan
z telewizji i to było jak druga wypro-
wadzka od rodziców, że nie chciał pan
już zależeć od fantazji szefów i wreszcie,
że nie chciał pan robić tego, czego żądali
szefowie. To była taka zła praca?** – Nie, nie była. Była zupełnie inna niż ta, którą wykonuję teraz.

Ale miał pan jej dość. – Odeście z telewizji to był najtrudniejszy moment w zawodowym życiu. Tego typu siła i skala jest nie do zrobienia gdziekolwiek indziej, co pokazują kolejne sezony Kuby Wojewódzkiego. „Wstajesz i wiesz” to był widowiskowy format, poranny program w naj-

popularniejszym informacyjnym kanale w Polsce... Nie ma większej skali rażenia. Ale jak wielu mnie pyta, czy mi nie żal, to odpowiadam: nie. Czy nie żal mi wstawania wcześniej rano, żeby spotkać się w ciągu czterech godzin z pięcioma politykami i porozmawiać z nimi o jednej czy drugiej ustawie? Jakichś ich słowach? Kłamstwie? Bzdurze? Żarciku? Tego mi nie żal wcale. Świat, który mam dzisiaj, praca bliżej technologii, bliżej biznesu – to kopalnia tematów i źródła ludzi, których praca ma zupełnie inny sens. Bycie daleko od polityki jest fantastyczne, mam wrażenie, że odpoczywam i z tej perspektywy tego mi nie żal. To, czego żal i zawsze będzie żal, to ta energia, której się nie da nigdzie indziej wytworzyć. To emocja, kiedy jesteś na żywo i patrzy na ciebie iks milionów ludzi. I właściwie każde słowo jest ważne. Mariusz Walter to pięknie powiedział: „Współczuję panu trochę, bo z każdym odezwaniem się jest pan jak linoskoczek: albo pan spadnie, albo pan się utrzyma”. To były takie cztery godziny dziennie, codziennie. Można oszaleć. Więc takiej energii i takich emocji mi brakuje.

**W 2015 r. nagle przeszedł pan z „Wsta-
jesz i wiesz” w TVN24 do „Dzień Do-
bry TVN”.** – To się stało w bardzo dynamiczny sposób, którego się nie spodziewałem i nie byłem na niego przygotowany. Miałem już rodzinę, inną odpowiedzialność, nie wiedziałem, co będzie. Dziś z perspektywy czasu myślę, że nawet dobrze, że nie było przygotowania, bo pewnie byłoby trudniej ten etap przejść. Kiedy zacząłem swój pierwszy projekt biznesowy, podróżniczy, dostałem na to najpierw przyzwolenie od Adama Pieczyńskiego. Ale przyszedł moment, w którym Adam powiedział, że to jest ryzykowne, może się coś stać podczas podróży i konsekwencje dotkną także TVN. Zażądał, żebym to zakończył. Wtedy myślałem sobie: jak to, przez lata mogłem to robić i nie było problemu. Szybko odpowiedziałem: „Pomyślmy, co możemy zrobić, żeby się mądrze rozstać”. Dziś myślę, że Adam nie powinien się zachować inaczej. Dzisiaj jako szef zrobiłbym to samo. Wtedy w końcówce sierpnia pilnie szukaliśmy sposobu na pożegnanie, a to był czas tuż przed nową ramówką. Między szefami TVN24 i TVN doszło do rozmowy, w której zaproponowali, żebym przeszedł do „Dzień Dobry TVN”.

Pan tam zupełnie nie pasował. – Nie pasowałem. Bo ja lubię pracę solisty. W parze ma znaczenie, z kim tańczysz.

Ktoś z telewizji kiedyś o panu powiedział „bezkompromisowy solista”. – Prawdziwe. Lubię odpowiadać za siebie, za swoje słowa, swoje żarty, skojarzenia. Nie mogę odpowiadać za cudze konteksty, złe się z tym czuję. To po prostu nie był mój świat. Po roku odszedłem.

Nie szkoda było panu utraty – jak sam o tym mówi – „gęby telewizyjnej”? – Trudno jest pozbyć się gęby telewizyjnej. Ja z tym już nie walczę, zakładałam, że to skojarzenie na życie. I to jest fajne. Dzisiaj nawet fajniejsze, bo nieobciążone codziennością. I dziś już nie chodzi o to, że byłem wobec kogoś ostry, tylko o to, że było dobrze spędzać ze mną poranek. Takie komentarze zresztą przypominają mi, jak czas zapieprza. Mam 46 lat, raczej patrzę do przodu niż do tyłu, ale zdarza się, że przychodzą ludzie, którzy mówią: jak byłam w liceum, to moja mama każdego ranka włączała TVN 24 i dzięki temu wiedziałam od pana, co się dzieje na świecie. I mówi mi to 30-letnia kobieta i my-

SIE GĘBY TELEWIZYJNEJ



FOT. DAVID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

śle sobie: auć, trochę czasu minęło. Ale mam i inne wspomnienia. W jednej z kawiarni, barista podający mi kawę mówi: „Oglądam pana codziennie na YouTube”. Ja na to, że pracuję w Onecie. On: „Nie wiem, co to jest Onet, oglądam pana na YouTube”. Casy się dynamicznie zmieniają, wyzwaniem jest nadąć za publicznością.

Jak się zaczęło z tymi podróżami?

– Z podróżami zaczęło się fajnie, ale finał jest smutny. Najpierw dla siebie samego próbowałem podróżować w taki sposób, żeby się raczej brudzić i męczyć, niż wylegiwać na leżaku. I pomyślałem, że inni też mogą tego potrzebować, rozwiążę zatem ich problem: czas na planowanie. Byłem osobą publiczną, legacy było skrajnie ważne. Trafiłem na trzy profesjonalne prawniczki, które odeszły z LOT-u, przeprowadziły upadłość Orbisu i specjalizowały się tylko i wyłącznie w podróżach. One pierwsze ostrzegały, że to jest najgorszy zawód świata. „Na pewno chcesz pracować w podróżach?” – dopytywały. A ja: że no jasne, to moja pasja. Przez kilkanaście lat ten biznes prowadziłem, jeździłem w różne miejsca świata z klientami, zwykle grupa była mała, do dziesięciu osób, ale zaangażowana, zwiedzaliśmy świat. Mieliśmy już jako firma stabilną, stałą grupę ludzi, która do nas wracała. Nie była to skala Itaki ani Rainbow, a wielu klientów – przedsiębiorców – mówiło nam, że z tego nigdy nie będzie biznesu: „Ale cieszę się, że jesteś, możemy pojechać dalej, inaczej”. Niedawno, po kilkunastu latach, musialem zamknąć goforworld.

Ktoś powie, gdybyś to zrobił wcześniej, wciąż byłbyś w TVN. Goforworld był pro-

Jarosław Kuźniar

• pracował m.in. w Trójce, Radiu ZET, TVN24, TVN i Onecie. Założył firmę podróżniczą goforworld. Teraz prowadzi agencję kreatywną Kuźniar Media oraz Voice House – studio nagrań i dom mediowy. Niedawno wrócił do radiowej Trójki z programem o sprawach międzynarodowych „360 stopni”

wadzony sercem, nie był prowadzony rozumem i to się musiało tak skończyć. Potrzebuję skupienia. Dziś już wiem, że by robić dobry biznes – choćby podróżniczy – trzeba mu się oddać na sto procent, a ja nie miałem dla niego stu procent.

Czyli to była świadoma decyzja, by pożegnać się z podróżami i zająć się na sto procent mediami? A może z biznesem podróżniczym nie wyszło?

– To fail is to win. Kilkanaście lat nauki biznesu w podróżach, każe mi dzisiaj go zamknąć. Wszystko po to, żeby skupić się na tym, co zaopiekuje się moją przyszłością, a nie przeszłością. To boli i wstyd mi, ale nie ma innej drogi.

Drogie były u pana podróże?

– Zgodne z rynkiem premium. Mniejsza grupa, przewodnik zamiast pilota, więcej mobilności, mniej szablonu, nie kupujemy biletu na rok przed, nie kupujemy hotelu na rok przed, nie możemy bawić się marzą. Te wyprawy nie mogły należeć do najtańszych. Ale nasi klienci wiedzieli, co za tym

stoi i za co płacą. To nie historia, gdzie cena czyni cuda.

Najdroższa była wyprawa na Alaskę: 25 tysięcy złotych.

– Tak, dwutygodniowa wyprawa. Dzisiaj ta wyprawa musiałaby kosztować pewnie 35 tysięcy plus.

Jaki rodzaj ludzi chce się tak umęczyć, podróżując?

– Jest ich coraz więcej. To są ludzie, którzy na co dzień są skrajnie zaangażowani w swoje biznesy, którzy potrzebują się umęczyć po to, żeby inaczej odpocząć. Moje motto brzmiało: podróż to nie zawsze wakacje. Oni to rozumieli. Prawie zawsze. Pamiętam taką wyprawę do Indii, jeden z klientów marzył o Indiach. Uprowadzałem, że to jest zupełnie inny świat, że będziemy w Himalajach, że będziemy jechali przez drogi, które są co najmniej wyboiste i będziemy żyli w takich, a nie w innych warunkach. Jasne, jasne, jedźmy – słyszałem.

No i lądujemy w New Delhi, lecimy do Lech, jesteśmy na trzech i pół tysiącach metrów, robimy aklimatyzację, jedziemy przez Himalaje, widoki są cudowne, klasztory są cudowne, mnisi są cudowni. Jest doskonałe! Ale zaczyna się narzekanie na to, że buja, że nie ma bieżącej wody, że toaleta to jest dziura w ziemi itd. Nie każdy to akceptował. Margines. Ludzi, którzy takich wyjazdów potrzebują, jest coraz więcej, bo dzisiaj jest coraz więcej świadomości podróżniczej, jest coraz więcej potrzeb podróżniczych. Bycia poza tłumem. Ale już bez nas.

Choć ogarnialiście?

– Podróż to zawsze ryzyko, ale tu mówimy też o biznesie. Żeby on się rozwijał potrzeba mnie tam na 200 procent. Dziś to nie jest możliwe. Mimo, że przychodzili i tacy, którzy mówili: „Dobra, Jarek nas nie zawiedzie”. Byłem dla nich gwarancją jakości. Moja gęba była. To obciążające, trudne, na dziś za trudne.

Kogo przyciągała ta „gęba”? Wykształconych, zainteresowanych polityką, skoro pana rozpoznawali? Znudzonych wyjazdami z biurami podróży? Szukających ekstremalnych emocji?

– Także ludzie, z którymi mogą porozmawiać, zderzyć myśli, emocje, poglądy. Psychologia tłumy to pierwsza i często jedyna rzecz, która wpływa na powodzenie podróży. Ogromna odpowiedzialność.

„Czuję się przede wszystkim wolnym facetem” – mówi pan. Co to znaczy „wolny facet”?

– Mówilem to w sensie biznesowym. Wolny facet to gość, który może wybrać, z kim pracuje – z jakimi klientami i z jakimi współpracownikami.

Dzisiaj najwięcej czasu poświęcam na własną edukację, jak należy budować zespoły, jak należy je rozwijać, jak należy zarządzać ludźmi. W podróżach, jak u Le Bona, dziesięcioosobowy tłum to co najmniej dwadzieścia pomysłów na życie, na podróż, na wszystko i to jest trudne. Natomiast kiedy chodzi o zespół, to potrzebuję specjalistów. Moim celem na kolejne lata jest, żeby firma Kuźniar Media przyciągała klientów do grupy ekspertów, a nie tylko Jarka. Bo samego Jarka nie wystarczy dla wszystkich...

Ale pan jeździł z wszystkimi grupami?

– Ze wszystkimi. Cztery, pięć, sześć razy do roku. Na tydzień dwa, czasem więcej niż dwa.

Natomiast dzisiaj widzę to już inaczej, bo mam w zespole ludzi, którzy są zdecydowanie lepsi niż ja w wielu obszarach i klienci nie powinni pracować tylko ze mną.

Dziennikarstwo i podróże łączy ciekawość świata.

– To prawda. Uśmiecham się, bo pamiętam rozmowę z Adamem Pieczyńskim, który pytał, po jaką cholerę mi te podróże. Tłumaczyłem mu: „Adam, jeżeli oczekujesz ode mnie, żebym wchodząc rano do studia, dawał ludziom jakąś wiedzę o świecie i czasami próbował im ten świat wytłumaczyć, to dobrze, żebym ja go sam rozumiał”.

Przypomina mi się Piotr Kaczkowski z Trójki, który mówił, że jeżeli nie zobaczysz, to nie możesz wiarygodnie o tym opowiadać, jak nie złamiesz ręki, nie możesz opowiadać o tym, że boli.

Jak rozliczyć tych, którzy pracowali w mediach publicznych przez ostatnich osiem lat, za czasów PiS-u, żeby sprawiedliwości stało się zadość?

– Nie ma takiego sądu w naszej branży. Wchodzi w grę tylko społeczny albo zawodowy ostracyzm.

To były przede wszystkim statywy do mikrofonu PiS. Adamczyk, Holecka i kilku innych codziennie o 19.30 próbowali opowiadać świat, który nie istnieje. Nadal trudno mi uwierzyć, że to była prawdziwa robota, a oni chcieli ją wykonywać.

Pamięta pan ten słynny wywiad Danuty Holeckiej z Andrzejem Dudą tuż przed wyborami prezydenckimi w 2020 r., kiedy rzuciła na koniec: „Co zrobić, żeby rzeczywiście to pan wygrał?”

– Proszę sobie wyobrazić, że ktokolwiek z „Wyborczej” albo z TVN mówi tak do Donalda Tuska: „Panie Donaldzie, jak możemy panu pomóc?”. To powinien być koniec dla dziennikarza. Dla mnie oni nie mają żadnej reputacji. Żadnej. Na zawsze.

Wracając do pytania, jak powinni odpowiedzieć za swoje winy? Zdrowy ostracyzm środowiska mi się marzy, choć wiem, że nie jesteśmy grupą, która jest do tego zdolna.

Pytał pan dlaczego oni to robili. Weszłym roku Michał Adamczyk zarobił w TVP ok 1,5 mln zł.

– Czy jego praca była odpowiedzialna? Tak. Czy to jest dużo w skali roku? Dużo. Czy w innych mediach można zrobić tyle samo? Tak, można. Uważam, że jak ktoś jest dobry w czymś, to trzeba mu dobrze zapłacić. Ale to, co robił Adamczyk, to był czysty bullshit. I bullshit nie powinien tyle kosztować

Ma pan czas, żeby odwozić dzieci do szkoły?

– Tak, dzień w dzień. Choć czasami się zdarzy, że jestem w pracy poza Warszawą.

Jeździmy sobie z Zosią i z Kubą co dzień rano do szkoły i żłobka, i to jest najfajniejszy czas. Dostałem ostatnio propozycję pracy rano, online, ale w dużej telewizji. Ponownie wstawać rano i nie móc odwozić dzieci? Odmówilem. Ta nasza podróż do szkoły to jest najlepsze, co można sobie wyobrazić. Nawet jeżeli dzieciaki nie chcą gadać.

A jak gadacie, to o czym?

– O muzyce, która nam towarzyszy, o tym, co dzień może przynieść i jak moja nieplanowana czasem praca może nam zdemolować plany. Podróż kończy się obietnicą: będę przed 16.30. I boli każda minuta spóźnienia.

Czyli szczęśliwe życie jest ważniejsze od sukcesu zawodowego.

– Jest. Jeżeli prywatność jest niepokładana, to nie będzie dobrej pracy, zespół nie będzie zadowolony, firma się nie uda.

Panu się to udało?

– Czy mi się to udało? Nie wiem. Robię wszystko, żeby nie było wstydu. ●

Rozmowa z Didierem Eribonem

Niełojalny SYN

Do matki czuję wdzięczność i trochę współczucia.
NIE, CZUŁOŚĆ NIE

Katarzyna Surmiak-Domańska

Rozmawiamy w bistro niedaleko jego domu w centrum Paryża. Najpierw wybrał inną kafejkę, ale dzień przed spotkaniem zaproponował miejsce mniej gwarne. Zamawia gorącą czekoladę i zaczyna mówić. Jest typem opowiadacza, który nie potrzebuje moderatora.

Didier Eribon to jeden z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych intelektualistów i pisarzy francuskich. Urodził się w 1953 roku w ubogiej rodzinie robotniczej na przedmieściach Reims i jako pierwszy w rodzinie ukończył wyższe studia. Autor znanego na całym świecie „Powrotu do Reims”, eseju o własnym awansie klasowym oraz „Życia, śmierci i starości kobiety z ludu”, które właśnie ukazało się po polsku.

KATARZYNA SURMIAK-DOMAŃSKA: Zadano panu kiedyś pytanie: a dlaczego pan nie zabrał matki do siebie?

DIDIER ERIBON: Tak, niedawno na spotkaniu autorskim.

Rozważał pan w ogóle taką możliwość?

– Nie. Mieszkam w dwóch pokojach na 50 metrach, trzecie piętro bez windy. Jak miałbym zainstalować tam mamę z jej łóżkiem medycznym? Jak miałbym się nią zajmować, skoro większość czasu spędzam poza domem? Codziennie mam spotkania na mieście, zajęcia na uczelni, jadam w restauracjach. Teatr, kawiarnie...

To nie tylko niemożliwe, ale po prostu niewyobrażalne. Musiałbym totalnie zmienić swoje życie. Zrezygnować z wyjazdów. A przecież nie podróżuję tylko dla przyjemności. Kiedy wychodzi moja książka jeżdżę na różnego rodzaju spotkania promocyjne. Ogromnie to lubię, ale to jednak istotna część mojej pracy, do której zobowiązuje mnie wydawca. Musiałbym więc rzucić pracę.

A poza tym mama by nie chciała. Nie opuściłaby swojego Reims.

Ale ja doskonale pana rozumiem.

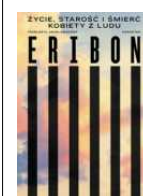
– A jednak kiedy padło to pytanie: „a dlaczego pan nie zabrał matki do siebie?”, od razu zacząłem się tłumaczyć, tak jak teraz. A potem pomyślałem sobie, że samo postawienie takiego pytania jest, w jakimś sensie, próbą obarczenia mnie winą, zrzućcenia na mnie odpowiedzialności. A przecież ta odpowiedzialność powinna spoczywać na państwie.

Opieka nad osobą niedolęzną to ciężka i wymagająca kompetencji praca. Na to powinny iść nasze podatki. To nie moja wina, że mama umierała nieszczęśliwa, w stresie. To wina systemu, który nie finansuje w dostatecznym stopniu domów opieki, nie dofinansowuje opieki domowej. Mogłaby przecież spokojnie zostać u siebie, gdzie na pewno czułaby się najlepiej, o ile codziennie przychodziłby do niej ktoś, kto by z nią posiedział, umył ją, porozmawiał.

Państwo, owszem, zapewnia takie wizyty, ale one trwają pół godziny. To za mało. Wynajęcie kogoś prywatnie to są koszty horrendalne. Ja, nawet do spółki z trzema braćmi nie miałem wystarczających środków.

W pana nowej książce po raz pierwszy przeczytałam o „siwym złocie”. Wzdrygnęłam się. Chyba podświadomie skojarzyło mi się to ze „złotymi żniwami”, czyli złotem pożydowskim. W każdym razie w Polsce jeszcze się tak nie mówi. – Ten termin dopadł mnie w czasie pracy nad „Życiem, starością i śmiercią kobiety z ludu”, gdy często wpisywałem w wyszukiwarce słowo „EPHAD” (Établissement d’hébergement pour personnes âgées dépendantes – ośrodek opieki stacjonarnej dla seniorów). W odpowiedzi system za-

Didier Eribon



Życie, starość i śmierć kobiety z ludu

Przeł. Jacek Giszczak
Karakter, Kraków

lał mnie reklamami w stylu: „Zainwestuj już dziś w nasze EPHAD’y. Zysk nawet do 6 procent w skali roku!”.

Mogłoby się wydawać, że to dobrze. Domy spokojnej starości powinny być doinwestowane.

– Tu nie chodzi o to, żeby ich mieszkańcom żyło się lepiej, chodzi o to, żeby taki ośrodek był żyłą złota. Siwego złota. Tak się to nazywa w żargonie inwestycyjnym. Mnie zbiera się na wymioty. Od razu widzę niedolęzną kobietę, która potrzebuje zmiany pampersa, ale obsługa zamiast robić to trzy razy dziennie, robi to, dajmy na to, raz na dwa dni i dzięki temu zaoszczędza kilka euro. Kobieta usiłuje protestować, ale kto jej słucha? Jest stara, pewnie ma urojenia, a poza tym ile ona jeszcze pożyje?



FOT. WAECHTER/BE&W

Moja mama była w ośrodku państwo-
wym. Mówi mi kiedyś: „Słuchaj, oni nie po-
zwalają mi wziąć prysznic”. „Jak to nie po-
zwalają ci wziąć prysznic?”. Pytam kie-
rowniczki, a ona: „Proszę pana, tu nie cho-
dzi o to, że my nie pozwalamy. Ale pana
mama, żeby pójść pod prysznic potrzebu-
je asysty dwóch osób. A nam brakuje per-
sonelu. Dlatego ustaliliśmy, że pacjenci bio-
rą prysznic raz w tygodniu.” Dla mamy to
była męka. Leżała w łóżku zanieczyszczona,
było jej zimno, nikt nie przychodził, że-
by zamknąć otwarte okno.

Dlatego uważam, że odeszła, bo... chcia-
ła odejść.

**Pisze pan, że to mógł być „syndrom de
glissement”. Po polsku powiedziałabym:
syndrom obsuwania się. Doczytałam, że
to termin ukuty przez geriatrów fran-
cuskich i używany wyłącznie we Francji.
Tak jakby ciało przestało stawiać opór
i poddawało się grawitacji.**
– Nasi lekarze nazywają to również samo-
bójstwem nieuświadomionym. Chodzi
o utratę woli walki o przeżycie, rezygnację.
Jedną z najczęstszych okoliczności urucha-
miania się tego syndromu jest właśnie prze-
prowadzka do domu opieki. Umiera się po-
tem zwykle w ciągu dwóch miesięcy. Moja
mama zmarła po siedmiu tygodniach.

Punktem wyjścia mojej opowieści jest
wiadomość, którą nagrała mi przed śmier-
cią na pocztę głosowej. Plakała: „Oni się
tu nade mną znęcają. Co ja im zrobiłam, że
mnie tak torturują?”. Zdałem sobie sprawę,
że mama nagrała mi rodzaj politycznego
protestu. Nie prywatnego, ale politycznego.
Wyobraziłem sobie nagle masy starych
kobiet, bo w tych domach zdecydowanie
więcej jest kobiet, które w nocy, nie mo-
gąc zasnąć, dzwonią do swoich dzieci i zo-
stawiają im na sekretarce podobne komu-
nikaty. Mamy do czynienia z jakimś ak-
tem zbiorowej skargi wypowiedzianej przez
osoby nie mające ze sobą kontaktu. Mama
mówiła „ja cierpię”, „mnie maltretują”. Nie
przyszło jej do głowy mówić „my”, „nas”.

**Coraz częściej umieramy poza domem.
To tak zwana defamilizacja opieki senio-
ralnej, jeszcze jedno branżowe wyra-
żenie. Można by zapytać, czy nie było
lepiej dawniej, gdy umierało się w domu,
przy rodzinie?**
– Tylko że wtedy ciężar opieki i pielęgnacji
spoczywał prawie zawsze na kobietach.

**Cieszę się, że pan to powiedział. „Życie,
starość...” napisał pan po śmierci matki.
Piętnaście lat temu, po śmierci pana ojca
wyszedł „Powrót do Reims”. Odejsście
rodziców tak inspiruje do pisania?**
– Annie Ernaux też napisała „Miejsce” po
śmierci ojca, a „Pewną kobietę” po śmier-
ci matki. Simone de Beauvoir napisała
„Bardzo słodką śmierć” po śmierci matki.
W moim przypadku to była nie tyle inspi-
racja, co wewnętrzna potrzeba, wręcz ko-
nieczność. Mama zmarła w 2017 roku. Pra-
cę zacząłem kilka miesięcy później. Wolno
mi to szło. W trakcie wybuchła pandemia,
odłożyłem wszystko, bo myślałem: Aaa, po
co pisać, i tak za pół roku ludzkość wyginie.
Przez rok nie byłem w stanie pisać niczego.
Ba! Nawet czytać.

Ale potem wróciłem do pracy i rzuci-
łem się na książki. Przeczytałem mnóstwo
rzeczy o starości. Same dołujące lektury.
Mój partner Geoffroy bardzo się o mnie
martwił. Mówił: odłóż to, poczytaj coś we-
solego.

**Pisze pan, że pana relacje z matką popra-
wiły się po śmierci ojca. Dlaczego?**
– Nienawidziłem mojego ojca. Z całego ser-
ca. Był strasliwym homofobem.

Mama nie?
– Nie aż tak. W ogóle mama była od oj-
ca inteligentniejsza, miała bardziej otwarty
umysł. To znaczy też do pewnego stopnia, bo
ona z kolei była obsesyjną rasistką. Dlatego
przez lata nie chciałem się z nimi widywać.
Ale głównie jednak chodziło o ojca. Kie-
dy trafił do ośrodka dla chorych na Al-
zheimera, a potem umarł i mama została
sama, nie miałem już wymówki. Wiedzia-
łem, że ona cierpi z powodu naszej rozłą-
ki. Ciągłe dopytywała, kiedy przyjedziesz?
A mnie ciężko było się zebrać. Na pogrzeb
nie pojechałem, ale odwiedziłem mat-
kę dzień po. Zaczęła mi opowiadać o swo-
im życiu, o tym jak poznała ojca, gdy miała
dwadzieścia lat...

I tak powstał pomysł na „Powrót do
Reims”. Z tą książką też nie było łatwo. Za-
jęła mi trzy lata. Pisałem, zarzucałem, wra-
całem.

**Powiedział pan: nienawidziłem ojca. Po
tylu latach to uczucie nie zmieniło się?**

**Opieka nad osobą niedolęzną
to ciężka i wymagająca
kompetencji praca. Na to
powinny iść nasze podatki.
To nie moja wina, że mama
umierała nieszczęśliwa,
w stresie. To wina systemu**

– Stwierdzam fakt. Nienawidziłem go. Na-
pisałem „Powrót do Reims” po to, by się
z tego wytłumaczyć. Owszem, to uczucie
ewoluowało, ale w sensie, jakby to powie-
dzieć, intelektualnym. Teraz widzę ojca
w szerszym kontekście historyczno-socjo-
logicznym, lepiej rozumiem, dlaczego był
jaki był. Zmieniła się moja percepcja, ale
ona nie jest w stanie wymazać wspomnień.
Nie mogę zapomnieć.

Kiedy byłem dzieckiem, a potem nasto-
latkiem, ojciec ucieleśniał karykaturę mę-
skiej dominacji. Także wobec matki. To by-
ły moje doświadczenia formujące. Siedzi-
my przed telewizorem, leci jakiś film z Je-
anem Marais, a ojciec wdycha, że nie mo-
że patrzeć „na tę ciotę”.
Gdy jesteś czarnoskórym dzieciakiem
w rasistowskim świecie, gdy poniżają cię
w szkole, na ulicy, zawsze możesz schro-
nić się w domu, w swojej rodzinie, która
jest tak samo czarna jak ty. Ale gdy jesteś
młodym gejem w robotniczym środowi-
sku Reims nie masz schronienia. W domu
czeka ojciec, który jeszcze ci doloży. Bo on
jest częścią tej społecznej homofobii, któ-
rej jesteś ofiarą. On, a także najstarszy brat.
Wtedy budzi się groza.

Czyli nie wybaczył pan?
– Miałem kiedyś przyjaciółkę, która mawia-
ła: wybaczam, ale nie zapominam. A ja mo-
gę powiedzieć: nie wybaczam i nie zapomi-
nam. Chociaż w „Powrocie do Reims” do-
konuję próby pewnego usprawiedliwie-
nia ojca. Piszę o jego ciężkim życiu, o tym,
że zaczął pracę w fabryce w wieku trzyna-
stu lat.

Zrozumieć, a nawet usprawiedliwić to
jeszcze nie znaczy wybaczyć.

Matka broniła pana przed ojcem?
– Tak. W takim sensie, że gdy on wyzywał
Jena Marais od ciot, ona mówiła coś w ro-
dzaju: „Dałbyś już spokój. A co cię to ob-
chodzi?”. Kiedy wyprowadziłem się z do-
mu, a ona nalegała, żebym ich odwiedził,
powiedziała kiedyś: „No przecież możesz
przyjechać ze swoim chłopakiem.”. Wte-
dy ją zapytałem, czy jest pewna, że ojciec
by się zgodził, żebym przyjechał do nich
z chłopakiem?

I ona pewnego dnia, to wiem od niej,
walnęła przy ojcu pięścią w stół i powie-
działa: „Mam tego dość! Didier nie odwie-
dza nas, bo ty nie zgadzasz się, żeby przyje-
chał ze swoim chłopakiem.”. Ojciec podob-
no uległ i powiedział: „Dobra, jak już tak
bardzo chce, to niech przywiezie tego chło-
paka.” Ale w takiej sytuacji dziękuję bar-
dzo... Skoro wiedziałem, że i tak nie byłby
mile widziany, to po co? Ani on, ani ja nie
czulibyśmy się dobrze.

**W „Życiu...” pisze pan o matce z dużą
empatia, może nawet z czułością.**
– To nie jest czułość. Do tej pory nie zna-
lazłem odpowiedniego słowa, żeby opisać to,
co czułem widząc ją starą, jak cierpi. Ale to
nie była czułość.

Za każdym razem kiedy ją odwiedzałem
ryczał włączony na cały regulator telewi-
zor, nawet na moją wizytę go nie wyłącza-
ła. I za każdym razem gdy na ekranie poja-
wiał się ktoś o innym niż biały kolor skóry
z jej ust wylewał się stek inwektyw. To by-
ło nie do wytrzymania. Po pięciu minutach
mówiłem sobie: „Co ja tu robię? Po co tu
w ogóle przyjechałem?”. Ale wracałem.
Przypominałem sobie, ile jej zawdzię-
czam, że to dzięki niej skończyłem studia.
Pracowała jako sprzątaczką w bogatych
domach po to, bym mógł uczyć się w li-
ceum. Harowała w fabryce żebym mógł
pójść na studia. Za młodu traktowałem to
jako coś oczywistego. Doceniłem dopiero
po latach.
Ona robiła to po to, bym mógł się wy-
rwać z ich świata, stać się kimś innym niż
rodzice. Tak więc może chodzi o wdzięcz-
ność? Wdzięczność na pewno. Trochę
współczucia. Ale jednak nie czułość. ●

• Cała rozmowa z Didierem Eribonem w no-
wych „Książkach. Magazynie do Czytania”

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• **Queerowanie ojczyzny**
Fenomen Sienkiewicza polega na tym, że
choć pozornie gra stereotypami, jedno-
cześnie nieustannie z nimi igrza – twierdzi
Ryszard Kosiński

• **Każdy ma porachunki
z Sienkiewiczem**
O swoich opowiadają Elżbieta Cherezińska,
Maciej Hen, Radek Rak, Justyna Bar-
gielska, Łukasz Orbitowski i Łukasz Barys



• **Szczyt drabiny stworzenia**
Skąd Ian Fleming – w czasach końca im-
perium – wytrzasnął fantazję o Bondzie?
Katarzyna Wężyk czyta głośną biografię
pisarza

• **Zdradliwa chmurka ciepłego uczucia**
Miłada Jędrzyk zastanawia się, dlaczego
Polacy nie są nostalgiczni

• **Zła wiadomość: czysta energia
nie istnieje**
Zmiany klimatu można zatrzymać tylko
na dwa sposoby: radykalnie obniżając
poziom życia albo dzięki przełomowi
technologicznemu. Oba są dzisiaj trudne
do wyobrażenia – pisze Piotr Cieśliński



• **Jak hartowała się stal**
Weronika Murek o tajemnicy nieznisz-
czalności Madonny

• **Za co Francuzi dają Goncourtów**
– W powszechnym samozadowoleniu
mojego kraju wyczuwałem coś sztuczne-
go – wyznaje Pierre Lemaitre Łukaszowi
Grzymiśławskiemu

• **Rzeka dzieciństwa**
Fragment nowej książki Andrzeja Sta-
siuka

• **Matka na końcu świata**
Katarzyna Boni pyta, po co mieć dzieci
w świecie na skraju katastrofy

Katarzyna Staszak

Najtrudniejszy jest delfin. Ale właśnie ten styl Małgorzata Szumowska opanowała tak dobrze, że trenerka namawia ją na start w zawodach. Kategoria Masters 50 plus. – Dzięki pływaniu i siłowni jestem w lepszej formie niż byłam 20 lat temu – mówi Szumowska, reżyserka, scenarzystka i producentka filmowa. Sport uratował Szumowską przed operacją kolan. Od dziecka ma niestabilne rzepki, czyli kości, które są częścią stawów kolanowych. Lekarze powiedzieli, że zwichnięcia rzepki będą się powtarzać. Po czterdziestce usłyszała, że grożą jej problemy ze sprawnością. Pierwszy ortopeda, do którego poszła, doradził zabieg. Drugi – wzmacnianie mięśni. – Uważałam, że jestem niesłuchanie wysportowana, przez 12 lat ćwiczyłam jogę. Ale dr Andrzej Mioduszeński wysłał mnie na fizjoterapię. Okazało się, że moja terapia polega na podnoszeniu coraz większych ciężarów. Dwa razy w tygodniu trenuję na siłowni Enel-Sport z fizjoterapeutą Grzegorzem Osikiem. Pływanie miało być dodatkiem do tego, bo to aktywność typu cardio, dobra na układ krążenia i wydolność. Poszłam na basen, gdy pływanie zrobiło się popularne wśród moich znajomych – opowiada Szumowska.

MYŚL O PŁYWANIU
JAK O NARTACH

W branży wellness zajmującej się zdrowiem i dobrym samopoczuciem, pływanie to jeden z najgorętszych trendów. Przybywa zawodów na otwartych akwenach. Paryż inwestuje w oczyszczanie Sekwany, żeby konkurencje pływackie podczas Igrzysk mogły odbyć się w tej rzece. A w kolejnym roku pływać mają tu – w wyznaczonych kąpieliskach – wszyscy chętni.

Kryte baseny są pełne. Wieczorem trudno znaleźć wolny tor. Przychodzą dzieci, ale też sportowcy amatorzy, którzy w wodzie szukają nowych wyzwań. Jak dawni biegacze, którzy po osiągnięciu życiowych celów na maratonach, wskakują do wody leczyć kontuzje. Albo chcą uniknąć kolejnych.

Na świecie przybywa hoteli, które oferują przewodników „dzikiego pływania”. Przewodnicy górscy oferują piesze wycieczki, a przewodnicy wodni – wspólne pływanie.

W Polsce możemy cieszyć się Bałtykiem i mnóstwem jezior, które są na tyle czyste, że można w nich pływać.

Szkoda tylko, że większość z nas pływać nie potrafi. W ubiegłym roku, tylko w wakacje utonęły w Polsce 192 osoby, w większości mężczyźni (168). Dlatego Otylia Jędrzejczak chce, żeby więcej Polaków naprawdę potrafiło pływać. Mistrzyni olimpijska, dwukrotna mistrzyni świata, pięciokrotna mistrzyni Europy na długim basenie, trzykrotna rekordzistka świata, a od trzech lat prezeska Polskiego Związku Pływackiego, nie zajmuje się już tylko zawodowcami. Ma plan – chce, żebyśmy o pływaniu myśleli jak o jeździe na nartach. Czy po pierwszym tygodniu na stoku uważamy, że mamy ten sport opanowany? Nie. Na kolejnym urlopie nadal korzystamy z lekcji z trenerami, ćwiczymy się w slalomie, przez lata zapisujemy dzieci do szkółek. Startujemy w zawodach dla amatorów, a potem chwalimy dyplomami.

Dlaczego w pływaniu nie docenia my znaczenia techniki? Nie jesteśmy jako dzieci uczeni, jak wielkie znaczenie ma choćby prawidłowy oddech.

– Wraz z umiejętnością pływania wzrasta świadomość, jakim żywiołem jest woda, to pomaga ocenić, kiedy ryzykuje-

Pływanie to nowe bieganie

BŁĘKIT
UMYŚŁU

Pływanie odkrytą żabką
jest tak samo szkodliwe jak
siedzenie przy biurku.

Ale ten, kto naprawdę umie
pływać, ma najlepszy narkotyk.

Gdy ciało wie, co ma robić,
mózg wyprawia się dokąd chce

my. Utonięcia często wiążą się ze złą oceną swoich możliwości. Chcemy, żeby Polacy dowiedzieli się, czy i jak dobrze pływają. Pracujemy nad programem kwalifikacji umiejętności pływackich. Każdy będzie mógł przystąpić do takiego egzaminu i się sprawdzić. Będzie można zdobywać kolejne odznaki, zaliczać kolejne poziomy. Mam nadzieję, że to poszerzy grono osób zainteresowanych pływaniem i po-



• Małgorzata Szumowska: – Nie zawsze mi się chce, a nawet często mi się nie chce. Ale już po 50 metrach czuję, że jest fajnie, głowa odpoczywa, a po wyjściu z basenu ogarnia mnie radość

FOT. BARTEK WIECZOREK

chów i oddechu. Praca z oddechem jest kluczowa, czasochłonna, ludzie się zrażają. Musiałam psychiczne się przemóc, żeby przez to przejść. Nie mogłam uregulować oddechu, dostałam w wodzie ataków paniki.

Pływanie powszechnie uznawane jest za całkowicie bezpieczną aktywność. Czy słusznie? Zapytałam o to dr n. med. Krzysztofa Guzowskiego, fizjoterapeutę sportowców.

– Gdy pływamy, mocno mobilizujemy swój układ krążeniowo-oddechowy, ale dla narządu ruchu to rzeczywiście dość łagodne obciążenie. Jest to więc dobra forma rehabilitacji dla osób dojrzałych i wszystkich, które doznały urazów przez inne sporty, np. grę w tenisa. Pod warunkiem, że mają opanowaną technikę pływania. Wiele osób słyszy od lekarzy, że powinni chodzić na basen, bo to dobre na kręgosłup. Jeśli pływamy właściwie, wzmacnia się środek ciała, mięśnie brzucha i grzbietu, które stabilizują kręgosłup. Delikatne ruchy są dobre dla tzw. dysków, czyli krążków międzykręgowych, które są związane z częstymi bólami pleców. Niestety, niewiele osób naprawdę potrafi pływać. Większość nie ma opanowanej techniki. Zaledwie utrzymują się na wodzie, ale mają ambicje przepływania tygodniowo iluś kilometrów. Bez opanowania techniki można sobie zrobić krzywdę – za słabo pracować mięśniami brzucha i wyginać kręgosłup. Taki trening jest dla uszkodzonego kręgosłupa jak rozdrapywanie strupa na ranie – mówi dr Guzowski.

Dodaje, że nic wspólnego z dbaniem o zdrowie nie ma pływanie tzw. odkrytą żabką, kiedy głowa cały czas wystaje ponad wodę. – Głowa jest wygięta jak u żółwia. Dla kręgosłupa szyjnego jest to równie obciążające jak siedzenie przy biurku. Zazwyczaj mówmy, że każda aktywność fizyczna jest lepsza niż żadna, jednak przy takim pływaniu można dyskutować o tej zasadzie – ocenia dr Guzowski.

W żabce odkrytej, która tak naprawdę nie jest żadnym stylem i w żabce krytej, czyli w stylu klasycznym, zgina się kolana, a stopy są prowadzone znacznie szerzej niż kolana. A to – jak zauważa fizjoterapeuta – może być zbyt obciążające dla osób z nadmierną koślawością kolan.

OLIVER SACKS PISAŁ W WODZIE

– Kiedy już zapanujemy nad oddechem, pływanie przypomina medytację. Basen odcina nas od zewnętrznego świata, to całkowite odizolowanie, także od otaczających nas normalnie dźwięków – opisuje Szumowska.

Prezesa PZP uważa, że pływanie to najlepsze lekarstwo na przebudżowanie i uzależnienie od telefonu. – W każdej innej dyscyplinie sportu ludziom towarzyszą dziś słuchawki, muzyka, wiadomości. Mogą biec czy grać w tenisa i odebrać telefon. Na basenie zupełnie odcinamy się od świata zewnętrznego. Można – jak ja to mówię – wyrzucić śmieci z głowy. Mam dookoła cztery ściany i wodę, nic mnie nie odrywa od moich myśli. Nawet na spacerze nie mam takiego spokoju, bo moją uwagę może przyciągnąć ładny widok. Na basenie do oglądania są tylko kafelki. Pływanie daje więc czas na rozwijanie wyobraźni, można myśleć o swoich celach i marzeniach. Usłyszałam kiedyś od lekarza neurologa, że zajmuję się dyscypliną dla inteligentnych ludzi, bo podczas pływania pracują równocześnie obie półkule mózgu – mówi Jędrzejczak.

Jeśli chodzi o zdolność do wprowadzania człowieka w stan odmiennej świadomości, pływanie przypomina narkotyk – twierdzi Lynne Cox, pływaczka, która jako pierwsza pokonała wpław Cieśninę Beringa, a w 1987 r. przepłynęła z Alaski na terytorium Związku Radzieckiego w wo-

dzie, której temperatura momentami spadała do niespełna 3,5 st. C.

W książce „Dlaczego pływamy” Cox tłumaczy autorce Bonnie Tsui, że pływając możemy osiągnąć stan niezwyklego skupienia. A czasem jedna zablakana myśl wywołuje następną i nasz umysł odpływa na długi czas. „Komu potrzebne psychodeliki, skoro wystarczy popływać w oceanie” – śmieje Cox.

Przyjaźniła się z Oliverem Sacksem, neurologiem i pisarzem. Umawiali się razem na pływanie. „Sacks twierdził, że stan transcendencji jest dostępny każdemu, pochwycisz od jego ojca, który »z cielskiem godnym wieloryba«, pływał codziennie i bardzo sprawnie aż do osiągnięcia dziewięćdziesięciu czterech lat, a skończywszy na najmłodszych. Książki Sacksa powstały w głowie, właśnie podczas pływania” – czytam w „Dlaczego pływamy”.

Znaczenie ma jednak opanowanie techniki pływania. Cox twierdzi, że gdy ciało wie, co ma robić, mózg wyprawia się do kąd chce.

BALANS

Małgorzata Szumowska na basen przychodzi trzy razy w tygodniu. Lubi pływać szybko, interwałami. Na krótkim odcinku daje z siebie wszystko. Po treningu czuje przypływ endorfin, tzw. hormonów szczęścia. I ma wielki apetyt, bo w czasie pływania spala się mnóstwo kalorii. Przypomnijcie sobie głód, który czuliście w dzieciństwie po wyjściu z Bałtyku. – Można jeść wszystko, bo szczupła sylwetka to niejako skutek uboczny treningów. Ale jeśli zjem jakiś junk food, to wiem, że na drugi dzień będę to czuć w basenie. Zdrowa dieta staje się więc naturalnym wyborem. Ważny jest jednak balans, jak ze wszystkim w życiu, dlatego w weekendy nie trenuję – mówi Szumowska.

Osoby, które mają opanowaną technikę, też powinny korzystać z porad trenera i fizjoterapeuty. – Szczególnie, jeśli ktoś pływa dużo i stawia sobie coraz większe wyzwania. Może się okazać, że przy rozwiniętych przez pływanie mięśniach barków, konieczny będzie jakiś trening wyrównawczy na inne części ciała. Takie konsultacje nie są zarezerwowane tylko dla profesjonalnych sportowców. Coraz więcej osób ma tendencję do uprawiania sportów w sposób ekstremalny, chcą trenować intensywnie i szybko osiągnąć cele. Na dłuższą metę umiar ma więcej zalet, bo zmniejsza ryzyko kontuzji – podkreśla dr Guzowski.

Zaznacza, że każdy kto będzie pływać regularnie, zauważy progres. – Organizm ma niesamowite możliwości adaptacyjne, przyzwyczajają się do obciążeń. Warunkiem jest zaplanowanie czasu na regenerację. Nie da się trenować codziennie, a przez resztę dnia intensywnie pracować. Zawodowi sportowcy więcej śpią, dbają o dietę, mają treningi na siłowni, masaże, fizjoterapię itd. Jeśli ktoś chce trenować pięć razy w tygodniu, musi zaplanować czas na odpoczynek. Bez regeneracji może dojść do stanów zapalnych i zmian zwyrodnieniowych. Im dłużej będziemy ignorować sygnały wysyłane przez ciało, tym dłużej potrwa wyszys i tym trudniej będzie z niego wyjść – przestrzega fizjoterapeuta.

SPORT PORZĄDKUJE ŻYCIE

Szumowska: – Nie zawsze mi się chce, a nawet często mi się nie chce. Jak pomyślę, że mam się rozebrać i zanurzyć w tej zimnej wodzie, to muszę się zmuszać do wyjścia z domu. Ale już po 50 metrach, jednym basenie, czuję, że jest fajnie, coraz fajniej. Głowa odpoczywa, a po wyjściu z basenu ogarnia mnie radość. Mam siłę na kolejne wyzwania. Czuję, że pływanie wzmacnia mnie psychicznie. Widzę, że wiele osób zaczyna

się ruszać, żeby schudnąć. Nie wiem, czy to dobra motywacja. U wielu ludzi działa tylko przez chwilę. Lepiej zakochać się w sporcie.

Wszyscy się dziwią, że buduję mięśnie, że trenuję z dużymi obciążeniami. Ale przecież im jesteśmy starsi, tym mięśnie są nam bardziej potrzebne do utrzymania sprawności. Tak wynika przecież z doniesień naukowych, tak mówią lekarze. Ta siła mięśni, pewność ciała, która zdobyłam na siłowni i basenie, pozwoliły mi spróbować surfingu, gdy miałam 46 lat. To późno jak na zupełnie nową aktywność. Wpływasz na desce na fale i przez dwie godziny walka z żywiołem zupełnie cię pochłania, to kompletnie czyści głowę, odcina od niepokoju. Bo musisz się skupić, na początku na tym, żeby w ogóle przetrwać. Potem zamienia się to w większą przyjemność. Sport jest mi potrzebny do życia, to moja siła napędowa. Myślę, że gdyby nie sport, nie dałabym sobie rady z wieloma rzeczami – podsumowuje Szumowska.

A czy warto zapisać się na zawody dla amatorów? – Tak, wyznaczenie celu nas motywuje i to nie tylko w aspekcie sportowym. Często poprzez sport poprawia się efektywność innych działań, rośnie np. systematyczność w pracy. Łatwiej się nam zorganizować, jeśli trening uzależniam od skończenia jakiegoś zadania, to łatwiej mi je skończyć. Zaangażowanie się w sport ma też długofalowe konsekwencje społeczne. Wiadomo, że gdy rodzice zaczynają spędzać czas aktywnie, to dotyczy to także dzieci. A one bardzo potrzebują takich wzorców, co widać choćby w statystykach nadwagi i otyłości – mówi Jędrzejczak.

DRYFUJ, GDY TONIESZ

Trenerką Szumowskiej jest była mistrzyni Polski w stylu motylkowym Agata Korc. Założyła Fundację „Bezpiecznie do Brzegu”. Promuje zachowania, które w razie kryzysu mogą uchronić przed utonięciem. Przede wszystkim dryfowanie.

– To najbezpieczniejsza pozycja w wodzie. W sytuacji kryzysowej nie walcz z wodą w pozycji pionowej, nie machaj rękami o pomoc. Zmęczysz się i wpadniesz w panikę, w ten sposób możesz utonąć! Sytuację kryzysową opanuj leżąc na wodzie, na plecach. Dryfując złap oddech, odpocznij i się uspokój. To najlepsze co możesz w takiej chwili dla siebie zrobić – tłumaczą w Fundacji.

Dryfowanie to nie tylko potencjalna pozycja ratunkowa. Ma też znaczenie symboliczne. W wodzie nasz umysł dryfuje – wyłączamy silniki, czyli to, co zazwyczaj nas stymuluje. Biolog morski i pisarz Wallace J. Nichols zachwala stan, który nazwał „błękitem umysłu”. Tłumaczy, że kontakt z wodą, czyli środowiskiem, które silnie działa na nasze zmysły sprawia, że nasza koncentracja przechodzi w stan uspienia. Możliwe jest wówczas resetowanie i oczyszczanie naszego umysłu.

Naukowcy twierdzą, że już samo patrzenie na wodę nas uspokaja. Jeśli na majówkę nie macie zabookowanych takich widoków, możecie iść na spacer nad pobliską rzekę albo poszukać fontanny. Dźwięk przepływającej wody obniża poziom stresu.

„Słyszac go, doświadczamy zwolnienia pulsu, spada nam ciśnienie krwi, a w mózgu narasta amplituda fal alfa, co wiąże się z relaksem i wyrzutem serotoniny – a także myśleniem kreatywnym” – czytamy w „Dlaczego pływamy”. Nie bez powodu „biały szum” czy dźwięki oceanu należą do najczęściej odsłuchiowanych „utworów” na serwisach streamingowych.

Może podświadomie pamiętamy, że życie na Ziemi zaczęło się w wodzie. Choć żyjemy na lądzie, to składamy się głównie z wody. Można więc powiedzieć, że jesteśmy bardziej wodą niż lądem. ●

prawi bezpieczeństwo nad wodą – tłumaczy Jędrzejczak.

ŻABKA SZKODZI

– Dobre opanowanie techniki pływania w dorosłości jest trudne – szczerze przyznaje Szumowska. – To skomplikowana czynność, wymaga koordynacji ru-

Aż 16 goli zdobyli w doliczonym czasie gry

Jest jednak jeden rekord, którego fenomenalna drużyna Xabiego Alonso w tym sezonie już nie pobije.

Dariusz Wołowski

14 kwietnia 2024 roku to dla Bayeru Leverkusen dzień przełomu. Istniejący od 120 lat klub dopiero teraz doczekał pierwszego tytułu mistrza kraju. Decydujący mecz z Werderem Brema w 29. kolejce Bundesligi rozstrzygnął się już praktycznie po godzinie, kiedy lider pomocy Szwajcar Granit Khaka zdobył gola na 2:0. Kto mógł przypuszczać, że reprezentant Niemiec Florian Wirtz zaplanował jeszcze hat-tricka na ten historyczny wieczór?

Neverkusen zmienia się w NeverLoser

W 90. minucie 20-latek podwyższył wynik spotkania na 5:0. To była 14. bramka w tym sezonie zdobyta przez Bayer Leverkusen w ostatniej minucie gry lub w doliczonym czasie. Już wtedy zwracano uwagę na nieprawdopodobną odporność psychiczną piłkarzy Xabiego Alonso i koncentrację utrzymaną do końca. Po czym w kolejnych trzech meczach unikali porażek, zdobywając bramki w 97., 89. i 96. minucie.

Unikali porażek, choć mogli sobie na nie pozwolić. W spotkaniach z Borussią w Dortmundzie (1:1) i VfB Stuttgart (2:2) na BayArena walczyli wyłącznie o to, by utrzymać status jedynej niepokonanej drużyny w tym sezonie w wielkich ligach Europy. Tak jak w starciu z West Hamem United w ćwierćfinale Ligi Europy. Po zwycięstwie Bayeru w pierwszym meczu 2:0, w rewanżu Anglicy prowadzili tylko 1:0 do 89. min. Wtedy goście wyrównali. W sumie nie zegrali już 46 spotkań we wszystkich rozgrywkach (38 zwycięstw, 8 remisów). Poprawili rekord Juventusu Turyn (43) ustanowiony w 2012 roku.

Jeszcze żaden zespół, nawet wszechmocny Bayern Monachium, nie wygrał Bundesligi bez porażki. A przecież zdobywał tytuł mistrzowski 33 razy, od przeszło dekady był nietykany. Trofeum zabiera mu rywal, który ostatni sukces świętował w 1993 roku. Bayer Leverkusen sięgnął wtedy po Puchar Niemiec. Potem utrwalał stereotyp klubu zaprzeczonych szans, gdy w 2000. roku stracił tytuł w ostatnim meczu sezonu, po samobójczym голу Michaela Ballacka – być może najlepszego gracza w historii Bayeru. Dwa lata później w dwa tygodnie zaprzepaścił szansę na potrójną koronę: był liderem Bundesligi, grał w finale Pucharu Niemiec i finale Ligi Mistrzów. Przegrał wszystko.



• **Xabi Alonso, trener Bayeru Leverkusen** FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

Wtedy nazwano go ironicznie „Neverkusen” – wieczny przegrany. Dziś na Xabiego Alonso i jego piłkarzy zaczynają mówić „NeverLoser” – ci, którzy nie przegrywają nigdy. W październiku 2022 roku basijski trener zaczął pracę w Bayerze, gdy zespół był na przedostatnim miejscu w tabeli. Pochodzący z Barcelony hiszpański prezes klubu z Leverkusen Fernando Carro postawił na szkoleniowca, który wcześniej prowadził tylko młodzież Realu Madryt i rezerwy Realu Sociedad San Sebastian.

Xabi Alonso pracuje na opinię trenera, który będzie tak samo wybitny w tym zawodzie, jak był na boisku z piłką przy nodze. Już przed rokiem pociągnął Bayer do Ligi Europy. Dziś są w półfinale. W czwartek czeka ich mecz z Romą, dlatego na ligowe spotkanie z VfB Stuttgart Bask wystawił skład mocno rezerwowy. A potem szalał z radości po голу na 2:2 w siódmej minucie doliczonej przez sędziego. Bayer odwrócił losy rywalizacji od 0:2. Jego rywal też był zmotywowany – walczy z Bayernem o wicemistrzostwo.

Trener Stuttgartu Sebastian Hoeness był załamany, narzekał na sędziów. Xabi Alonso też nie rozumie dlaczego jego zespół doznaje takiego przyspieszenia w końcówkach meczów. Dwa gole w doliczonym

Przypadek Leverkusen staje się coraz bardziej fascynujący. Klub zaprzeczonych szans, z budżetem trzy razy mniejszym od Bayernu Monachium (750 mln euro), walczy o trzy trofea

czasie wbijał wielkiemu Bayernowi (u siebie i na wyjeździe) oraz RB Lipsk, Borussii Dortmund, Stuttgartowi, czyli innym czołowym klubom Bundesligi. Ale szczytem wszystkiego był pojedynek w 1/8 finału Ligi Europy z Qarabag FK. Zespół Xabiego przegrywał 0:2, a jednak wyrównał na 2:2 – po голу Patrika Schicka w 92. min. Tydzień później w rewanżu Qarabag znów prowadził 2:0. Bramki dla Bayeru padły w 72., 93. i 97. minucie! Żartowano, że drużyna odradza się częściej niż kot, który według legendy ma przecież dziewięć żyć.

Rekordy Bayeru Leverkusen

To jest tajemnica, która sprawia, że przypadek Leverkusen staje się jeszcze bardziej fascynujący. Klub zaprzeczonych szans, z budżetem trzy razy mniejszym od Bayernu Monachium (750 mln euro), walczy o trzy trofea. Mistrzostwo zdobył, ale jest też w finale Pucharu Niemiec. W ćwierćfinale wyeliminował Stuttgart po голу w 90. minucie. 25 maja zagra w finale z drugoligowym Kaiserslautern. Rywal będzie musiał szczególnie uważać, gdy upłynie podstawowy czas gry.

W historii pięciu największych lig europejskich (niemieckiej, angielskiej, włoskiej, hiszpańskiej i francuskiej) tylko osiem drużyn wygrało mistrzostwo kraju bez porażki. W XXI wieku zaledwie dwie: Arsenal w 2004 roku i Juventus w 2012. W Bundeslidze najdłużej bez przegranej utrzymywał się Bayern prowadzony przez Pepa Guardiolo. Przegrał dopiero w 29. kolejce z Bayerem Leverkusen.

Zespół Xabiego już ten wynik poprawił. Do końca sezonu Bundesligi zostały mu trzy mecze: z Eintrachtem, Bochum i Augsburgiem. Sądząc po determinacji drużyny z Leverkusen, będzie broniła przydomka „NeverLoser” ze wszystkich sił. To jest jej wielki moment. Jednego rekordu Bayer jednak nie pobije. Ma 81 pkt, tymczasem najlepszy wynik w Bundeslidze to 91 pkt, ustanowiony przez Bayern Juppą Heynckesa w 2013 roku.

Osiągnięcia Xabiego Alonso olśniły Europę. To może nawet trochę zaskakujące, bo choć pochodzi z piłkarskiej rodziny (ojciec i brat grali w piłkę, drugi z braci jest sędzią), nie traktował futbolu jako jedynej opcji. Do chwili, w której w 2004 roku z Realu Sociedad wykupił go Liverpool, studiował ekonomię. Miał wtedy 22 lata i uważał, że zawodowa piłka to bardzo niepewny sposób na życie. W Realu Madryt, Bayernie Monachium i reprezentacji Hiszpanii zdobył jednak status gwiazdy. Wyróżniały go zimna krew i charyzma. W powszechnej opinii musiał zostać dobrym trenerem, ale zadziwiał siebie samego i największych optymistów.

Po półtora roku pracy w zawodzie dostał propozycję zastąpienia Juergena Kloppa, który odchodzi z Liverpoolu. Szefowie Bayernu chcieli, by zastąpił Thomasa Tuchela. Gdy o ofertach zrobiło się głośno, Xabi zorganizował konferencję prasową, by ogłosić, że zostaje w Leverkusen. Fani Realu wierzą, że Bask czeka na ofertę Królewskich, gdy pracę w Madrycie zakończy Carlo Ancelotti.

Prowadzony przez Włocha Real w tym sezonie zdobył 10 bramek w 90. min lub w doliczonym czasie gry. Też sporo, ale do osiągnięć Bayeru wciąż daleko. Drużyna Xabiego chce wbić się głęboko w pamięć kibiców, bo kto wie, jak długo potrwa ta idylla. Przed szefami klubu bardzo trudne zadanie: jak w średnio zamożnym zespole zatrzymać piłkarzy, którzy wyrastają właśnie na gwiazdy. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34311559



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki, która przyszła na świat z Zespołem Beckwitha-Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów. W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmaga się z trudnościami. Największą z nich jest różnica we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost potylicy prawostronny, ma krótszą lewą nogę oraz lekki niedowład prawostronny, skoliozę, szewską kłatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergię, zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, nadruclliwość, opóźniony rozwój emocjonalny, zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości. Prosimy Państwa o pomoc:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej (41439)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iodi@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10 00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA **Dyrektor sprzedaży:** Marta Gądek **Biuro reklam i ogłoszeń:** ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o. ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

